

MIECZYŚŁAW K I E L I S Z E W S K I
H A R C M I S T R Z
POLSKI LUDOWEJ

AUTOBIOGRAFIA - WSPOMNIENIA

- służba harcerska
- służba wojskowa
- " Szare Szeregi "
- obozy koncentracyjne
- praca zawodowa
- odznaczenia i dyplomy

- . - . - . - . -

1983r.

60-205 POZNAŃ - ul.GŁOGOWSKA 152 m.6
tel.64-174

BIBLIOTEKA KÖRNICKA
K Ö R N I K k/Poznania

W załączeniu przekazuję opracowane na 50 stronach maszynopisu moje wspomnienia ;

- 1/ Z pracy w ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO / Rozdział I - strona 1 do 4 okres międzywojenny, Rozdział V - strona od 42 do 48 - w Polsce Ludowej/,
 - 2/ Ze służby wojskowej, z udziału w wojnie obronnej 1939r. oraz z pobytu w niewoli niemieckiej /Rozdział II - strony od 5-7/,
 - 3/ Z działalności w "SZARYCH SZEREGACH" - kryptonim podziemnego harcersstwa z okresu II-giej wojny światowej /Rozdział III - strony od 7 - 10/.
 - 4/ Z pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych ; FORT VII w POZNANIU, obóz śledczo-karny w ŻABIKOWIE k/Poznania, w obozach koncentracyjnych GROSS-ROSEN, NORDHAUSEN, DORA, BERGEN-BELSEN /Rozdział IV strony od 10-42/.
- Rozdział ten jest najobszerniej przedstawiony bowiem notatki do jego opracowania zostały przeze mnie sporządzone w m-cu maju 1945r. t.j. bezpośrednio po przejściu z obozu koncentracyjnego w BERGEN-BELSEN / miejsce mego oswobodzenia przez wojska angielskie/ do obozu byłych jeńców wojennych STALAG XIB w FALINGBOSTEL k/Hanoweru.
- 5/ Z pracy zawodowej jako uczeń a następnie dyplomowany drogista w okresie przed II-gą wojną światową jak i w pierwszych latach jej trwania. W okresie powojennym od dnia 1.05.1946r. do dnia 30.04.1976r. z pracy w Rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu, w Państwowym Przedsiębiorstwie "Radiofonizacja Kraju" / wyłonione z Polskiego Radia / w Wojewódzkim Zakładzie Usług Radiowo-Telewizyjnych - jako jego organizator i pierwszy kierownik, oraz w placówkach telekomunikacyjnych na terenie miasta Poznania, podległych Ministerstwu Łączności.
 - 6/ Wspomnienia zamyka wykaz posiadanych odznaczeń oraz cenionych przeze mnie dyplomów.

RYS ŻYCIORYSU ;

Z życiorysu mego podaję, że urodziłem się w dniu 01.01.1916r. w Poznaniu. Ojciec mój Walenty KIELISZEWSKI był robotnikiem, zatrudnionym przez wiele lat w Hurtowni Apteczno-Drogerijnej "R.Barcikowski" - spółka akcyjna w Poznaniu przy ul. Składowej, gdzie też od 1915 r. do 1940 r. zajmowaliśmy mieszkanie służbowe. Matka moja Marcjanna KIELISZEWSKA z domu DUDZINSKA prowadziła gospodarstwo domowe wychowując troje dzieci. Byłem najmłodszy z rodzeństwa. Starsze rodzeństwo to brat FRANCISZEK ur. w 1908 r. oraz siostra STANISŁAWA KURASZOWA ur. w 1911r. Rodzeństwo dotąd żyjące.

Po 3-letniej nauce w szkole powszechnej / podstawowej / zostałem przez kierownictwo szkoły skierowany do 6-klasowej I Szkoły Wydziałowej im. Działyńskich w Poznaniu przy ul. Działyńskich 4/ dzisiaj ul. Inżynierskiej. / Po jej ukończeniu podjąłem naukę w zawodzie drogistowskim. Zajęcia praktyczne przez okres 3,5 lat kontynuowałem w "Drogerii pod Aniołem" wł. Henryk Głowacki w Poznaniu przy ul. Głogowskiej nar. ul. Kanałowej / drogeria po jej modernizacji nadal istnieje. / Zajęcia teoretyczne odbywałem w 3-letniej Szkole Drogerijnej / dzisiaj Liceum Ekonomiczne / przy ul. Śniadeckich w Poznaniu. Po zdaniu egzaminu, jako dyplomowany drogista pracowałem w drogerii "Universum" będą-



cej własnością znanego wówczas kupca poznańskiego Włodzimierza Czepczyńskiego. Po zakończonych działaniach wojennych z uwagi na zły stan zdrowia w wyniku przebytych hitlerowskich obozów koncentracyjnych, nie podjąłem pracy w wyuczonym zawodzie.

W szeregi Związku Harcerstwa Polskiego wstąpiłem w dniu 01.04.1930r. do 20 Poznańskiej Drużyny Harcerzy im. gen. Józefa Longina Sowińskiego pracującej wówczas przy I Szkole Wydziałowej im. Działyńskich w Poznaniu i kontynuowałem pracę harcerską w pierwszym etapie do dnia 31.01.1939r. t.j. do chwili powołania mnie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. W tym okresie pełniłem w drużynie harcerskiej różne funkcje i zdobyłem wszystkie istniejące wówczas młodzieżowe stopnie harcerskie.

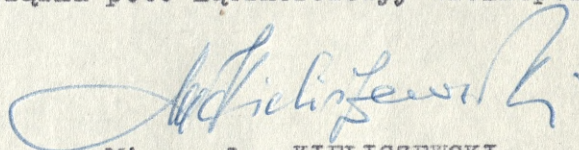
Drugi etap pracy w ZHP rozpocząłem po powrocie z hitlerowskich obozów koncentracyjnych jeszcze w m-cu listopadzie 1945r. W ramach działalności wychowawczej uzyskałem wszystkie stopnie instruktora harcerskiego i tak ;

w roku 1949 - podharc mistrz,
w roku 1966 - harcmistrz,
w roku 1979 - harcmistrz Polski Ludowej

W latach 1960-1962 przerwałem na krótko działalność harcerską z uwagi na podjęcie i ukończenie 2 letnich zaocznych studiów Ekonomiki Łączności zorganizowanych przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w Warszawie - Ośrodek Konsultacyjny w Gdańsku. Studium to zostało zorganizowane na zlecenie Ministerstwa Łączności.

Mimo, iż od roku 1976 przebywałem na emeryturze - nadal jestem czynnym instruktorem harcerskim. Jestem członkiem Komisji Historycznej Hufca ZHP Poznań-Wilda im. Jana Kasprowicza oraz członkiem Choraławianej Komisji Historycznej przy Poznańskiej Choraławie ZHP im. Powtańców Wielkopolskich 1918/1919r.

Ponadto, jestem członkiem Koła ZBoWiD przy Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji. W Kole tym pełniłem funkcję V-prezesa a przez 12 lat przewodniczącego Komisji Historycznej. Staraniem tej Komisji, na podstawie zebranego materiału, wydana została w 1973r. książka p.t. "Łącznościowcy Wielkopolscy w latach 1939 - 1946."



Mieczysław KIELISZEWSKI
ul. GŁOGOWSKA 152/6
60-205 P O Z N A Ń
tel. 64-174

MIECZYSLAW KIELISZEWSKI
HARCMISTRZ POLSKI LUDOWEJ

AUTOBIOGRAFIA - WSPOMNIENIA

- służba harcerska
- służba wojskowa
- " Szare Szeregi "
- obozy koncentracyjne
- praca zawodowa
- odznaczenia i dyplomy



S P I S T R E Ś C I

I. SŁUŻBA HARCERSKA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM / od 01.04.1930r. - 31.01.1939r./	strona	1
II. SŁUŻBA WOJSKOWA - WOJNA OBRONNA-1939r. - NIEWOLA	"-	5
III. " SZARE SZEREGI "	"-	7
IV. POBYT W HITLEROWSKICH OBOZACH KONCENTRACYJNYCH / opracowano na podstawie notatek spisanych w m-cu maju 1945r. w b.obozie jeńców wojennych w FALINGBOSTEK k/ Hanoweru./	"-	10
V. DZIAŁALNOŚĆ HARCERSKA W POLSCE LUDOWEJ	"-	42
VI. KRÓTKI RYS PRACY ZAWODOWEJ	"-	49
VII. POSIADANE ODZNACZENIA I DYPLOMY	"-	50

. - . - . - . - . - . - .

P O Z N A Ń - 1983r.

1. WSTĘP 2. CEL I ZAKRES 3. PODSTAWY TEORETYCZNE

- ogólny charakter i zakres
- ogólny charakter i zakres
- "zarys ogólny"
- ogólny charakter i zakres
- ogólny charakter i zakres
- ogólny charakter i zakres



4. WYKONANIE

- I. WSTĘP
- II. CEL I ZAKRES
- III. PODSTAWY TEORETYCZNE
- IV. WYKONANIE
- V. WYKONANIE
- VI. WYKONANIE
- VII. WYKONANIE

I. DZIAŁALNOŚĆ HARCERSKA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM.

/ 01.04.1930r. - 31.01.1939r. /

Mając lat 14 / urodzony 01.01.1916r. / w Poznaniu / wstąpiłem dnia 1.04.1930r. w szeregi ZHP do 20 POZNAŃSKIEJ DRUŻYNY HARCERZY im. gen. Józefa Longina SOWINSKIEGO działającej wówczas przy I SZKOLE WYDZIAŁOWEJ im. DZIAŁYŃSKICH w Poznaniu przy ul. Działyńskich nr. 4 / obecnie ul. Inżynierska / - której to szkoły byłem uczniem. Już w pierwszym roku pracy w drużynie harcerskiej powierzona została mi funkcja bibliotekarza drużyny / Rozkaz dr-ny L.7/30 /, którą pełniłem przez okres jednego roku. W roku 1931 mianowany zostałem zastępowym zastępu "WILKÓW" oraz skarbnikiem drużyny / Rozkaz dr-ny L.7/31 /. Z funkcji zastępowego zostałem zwolniony w 1932r. / Rozkaz L.5/32 / pełniąc nadal funkcję skarbnika, którą tę funkcję byłem bardzo obciążony bowiem w tym okresie drużyna rozwijała liczne formy pracy zarobkowej w ramach działalności gospodarczej, prowadząc m.in. szeroką akcję produkcji i sprzedaży pocztówek, która stała się poważnym źródłem dochodu drużyny. Z działalnością tą konieczne było uruchomienie i prowadzenie konta drużyny w PKO. Ponadto obowiązkiem moim było prowadzenie szczegółowej ewidencji wpłacanych przez członków drużyny składek członkowskich, odprowadzanie obowiązującego procentu t.zw. "pogłównego" do Komendy Hufca a także prowadzenie kasy oszczędnościowej dla członków drużyny z przeznaczeniem wkładów na akcję letnią. Z prowadzeniem kasy oszczędnościowej związana była produkcja / komisyjnie / znaczków w kilku wartościach, ich rozprowadzanie w komis zastępowym, prowadzenie szczegółowej ich ewidencji, rozliczeń z zastępowymi oraz lokowanie wkładów członków drużyny na jej książeczkę oszczędnościową w PKO. W roku 1935 zostałem członkiem Komisji na stopnie i sprawności harcerskie / stopień III, II, I / Rozkaz dr-ny L.1/36 / oraz zastępowym zastępu "ŻUBRÓW", skupiającego w swym szeregu wyłącznie harcerzy tego samego zawodu - dregistów, pełniąc nadal funkcję skarbnika drużyny. Pełniąc dwukrotnie funkcję zastępowego - raz w roku szkolnym 1931/32 / między szkoły wydziałowej / a drugi raz w latach 1935/37 / między uczącą się zawodu dregisty i już wyuczoną / muszę stwierdzić, że wkładałem dużo serca i starań, aby prowadzone przeze mnie zbiórki były ciekawe i interesujące. Każda zbiórka wymagała dokładnego przygotowania programu. Było to konieczne zwłaszcza w pracy z 9-osobowym zespołem 14-letków żądnych zdobycia dużego zasobu wiedzy harcerskiej jak i przeżycia harcerskich przygód w czasie wycieczek i biwaków. Dobre przygotowanie się do każdej zbiórki czy wycieczki było gwarancją wysokiego stanu obecności członków zastępu.

Program zbiórki zastępu przewidywał ;

- złożenie raportu zastępowemu przez jego zastępcę / podzastępowy mianowany przez zastępowego,
 - musztra prowadzona przez zastępowego lub wyznaczonego członka zastępu,
 - gawęda prowadzona przez zastępowego w taki sposób, aby uczestnicy zabierali głos wnosząc swoje uwagi, spostrzeżenia, uzupełnienia,
- W ramach gawędy zastępu omawiane m.in. a/ życiorys patrona drużyny, b/ historię skautingu i harcerstwa, c/ poszczególne punkty prawa harcerskiego i nasz stosunek do nich i wprowadzanie ich w nasze codzienne życie, d/ hymn państwowy, godło i znaki państwowe / flagi /, e/ symbole oznak harcerskich / krzyż i lilijka /, f/ symbolika munduru harcers -

- kiego, g/cechy harcerza/rzetelność, uczciwość, oszczędność, prawdomówność i tp/,
- śpiew - było zasadą, aby zastępy były rozśpiewane. W tym celu w czasie każdej zbiórki członkowie zastępu nauczyli się nowej piosenki lub jej części a jednocześnie powtarzali piosenki nauczone w czasie poprzednich zbiórek,
 - gry i zabawy. W czasie zbiórki zastępu w harcówce do popularnych gier należały różnorakie sposoby gry "kima". Wyrabiały one spostrzegawczość, smak, węch itp. Dla przykładu "kim" wzrokowy polegał na tym, że zastępowy wyłożył na stole przygotowane uprzednio lub w domu przedmioty/ich liczba wzrastała w następnych zbiórkach/. Zastępowy przykrył przedmioty /koc, obrus, chusta/. Przy tych czynnościach harcerze byli odwrócenii plecami do stołu. Na podany znak odwrócili się, zastępowy odsłonił przedmioty na ustalony krótki czas i ponownie je przykrył. Harcerze byli zobowiązani spisać na kartkach zapamiętane przedmioty. Byli oni punktowani za największą liczbę zapamiętanych i spisanych przedmiotów. Do zabaw na świeżym powietrzu nalażały; palant, walka kogutów, a także ping-pong uprawiany na korytarzu szkolnym.
 - przerabianie materiału na kolejne stopnie harcerskie,
 - w czasie każdej zbiórki członkowie zastępu otrzymali zadania do wykonania w domu w czasie między zbiórkami oraz opłacali składki członkowskie,
 - każda zbiórka kończyła się zbiorowym dobrym uczynkiem wykonanym na terenie szkoły lub na ulicy dokąd udał się zastęp po zakończeniu zbiórki. Ponadto każdy harcerz dobry uczynek spełniał w drodze z domu na zbiórkę, na której meldował o sposobie i rodzaju spełnionego dobrego uczynku.

Po zakończeniu zbiórki, zastępowy był zobowiązany do napisania raportu z odbytej zbiórki/ druczki raportu stanowiły załączniki do książeczki zastępowego/ i złożenie go w przeznaczonej do tego celu skrzynki umieszczonej w harcówce. W raporcie zastępowy opisał plan zbiórki oraz jego realizację, kwotę zebranych składek, stan zastępu, liczbę obecnych, liczbę nieobecnych usprawiedliwionych. Analiza tych raportów przez drużynowego dawała jemu obraz pracy zastępu i stanowiła podstawę do ich omówienia w czasie zbiórki zastępu zastępowych prowadzonej przez drużynowego lub przybocznego jeden raz w miesiącu. Ponieważ zbiórki zastępów odbywały się w stałych terminach uwidoczniionych w harcówce na tablicy rozkazów, drużynowy lub przyboczny często wizytowali zbiórki poszczególnych zastępów.

Inne zagadnienia stanowiły zajęcia zastępu pozaszkolnego. Kładziono tam nacisk na współtworzenie programu pracy zastępu przez jego członków i prowadzenie zajęć przez wyznaczonych członków zastępu. Przywiązywano tutaj dużą wagę do sportu, strzelectwa, łucznictwa, życia kulturalnego, oświatowego i towarzyskiego. Organizowano wspólne pójścia do kina, teatru, organizowano bliższe i dalsze wycieczki krajoznawcze, wieczorki taneczne, herbatki towarzyskie wspólnie z zastępem żeńskim, kominki, dyskusje na temat oglądanych filmów, przedstawień, przeczytanych książek. We wszystkich zastępach kontynuowano pracę nad zdobywaniem kolejnych stopni harcerskich. Prowadzony przeze mnie zastęp "Żubrów" współpracował z żeńskim zastępem "Saren" 24 z PDH z Hufca Poznań-Jeżyce.

W roku 1936 zorganizowany został w 20 PDH - Ośrodek Drużyn 20-tych. Powodem utworzenia Ośrodka/ dzisiejsza nazwa Szczep /była likwidacja w 1936r. szkół wydziałowych. W miejsce zlikwidowanej I Szkoły Wydziałowej przy której 20 PDH pracowała od grudnia 1918r. powstała w tym samym budynku szkolnym Szkoła Podstawowa nr.28 przy której podjęła dalszą działalność 20 PDH nie rezygnując z dotychczasowych swych członków - absolwentów szkoły wydziałowej. Z tego względu wzrosła znacznie liczebność drużyny. Tak duża liczba harcerzy nie mogła mieścić się w ramach jednej

[illegible]

— *unconquered who returned to the colony*

• 1944 •

jednostki organizacyjnej / drużyny / W Ośrodku 20 PDH zorganizowany został m.in. Krag Starszoharcerski, którego zostałem kierownikiem / Rozkaz dr-ny L.3/36/. Ponadto w skład Ośrodka wchodziła drużyna pozaszkolna - absolwenci szkoły wydzielonej / wiek młodzieży 14-18 lat /, trzy drużyny szkolne / wiek 11 - 14 lat / oraz trzy drużyny zuchowe / wiek 8-11 lat /. W Ośrodku pełniłem w dalszym ciągu funkcję skarbnika. W roku 1937 mianowany zostałem zastępcą Komendanta Ośrodka z jednoczesnym zwolnieniem z funkcji kierownika Kręgu St.H. oraz z funkcji skarbnika Ośrodka / Rozkaz L.3/37. / W styczniu 1938r. mianowany zostałem Komendantem Ośrodka Drużyn 20-tych. W czasie mojej rocznej kadencji na tym stanowisku zorganizowane zostały dwa obozy letnie. Jeden obóz w WOROCHCIE, drugi w CHODZIEŻY. W obu obozach uczestniczyło łącznie 82 członków Ośrodka. Obozy te jak i poprzednio organizowane zlokalizowane zostały wyłącznie pod namiotami stanowiącymi własność Ośrodka 20 PDH. Wszystkie prace pionierskie jak ustawianie namiotów, pobudowanie w nich pryczy na które kładzione sienniki wypełnione słomą, pobudowali harcerze. To samo dotyczy kuchni, ziemianki do przechowywania produktów spożywczych, jadalni / zazwyczaj wykopanej w ziemi /, wszelkich urządzeń sanitarnych i obozowych jak brama, opłotowanie, maszt z beczkami gniazdem dla trębacza i wartownika, tetemy przed namiotami, liczne ozdoby w obozie były dziełem samych uczestników obozów. Na prace te przeznaczane zazwyczaj pierwsze cztery dni pobytu na obozie. Samodzielne obozy 20 PDH organizowane były każdego roku począwszy od 1923r.. Były one miejscem podsumowania całorocznej pracy drużyny a jednocześnie okazją do omówienia i przygotowania planu pracy na następny rok harcerskiego działania. Na zorganizowanie obozu drużyny zarabiała w ciągu całorocznej pracy organizując wszelkiego rodzaju imprezy dochodowe jak kiermasze, wenty, wieczernice, wieczorki taneczne, loterie fantowe, produkcję i sprzedaż pocztówek okolicznościowych. Wiele z tych imprez organizowanych było wspólnie z Kołem Przyjaciół Harcerzy działającym przy drużynie, które skupiało w swych szeregach rodziców harcerzy. One też wносили swój udział finansowy w organizację obozów. Poza KPH dotację na obóz przekazywał drużynie Komitet Rodzicielski szkoły. Tak więc budżet obozowy składał się z dotacji KPH, z ew. dotacji Komitetu Rodzicielskiego, z funduszy wypracowanych przez drużynę oraz z odpłatności rodziców za udział ich synów w obozie. W okresie międzywojennym drużyny harcerskie nie otrzymywały żadnych funduszy w postaci dotacji na swą działalność w tym i na obozy ze strony władz ZHP ani też ze strony władz administracyjnych. Członkowie kadry obozowej pełnili swe funkcje społecznie - bez wynagrodzenia, przeznaczając na ten cel własny urlop wypoczynkowy. Moja działalność na stanowisku Komendanta Ośrodka 20 PDH trwała do dnia 31.01.1939r. t.j. do chwili otrzymania powołania do odbycia zasadniczej służby wojskowej którą rozpocząłem dnia 3.03.1939r.

W latach 1930-1938 uzyskałem następujące stopnie harcerskie młodzieżowe ;

30.07.1930r. - młodzik	15.02.1932 - wywiadowca
20.05.1933r. - ćwik	16.05.1934 - harcerz erli
8.02.1938r. - harcerz Rzeczypospolitej	

Jednocześnie w omawianym okresie zdobyłem 21 sprawności harcerskich oraz uczestniczyłem w następujących obozach ;

W roku 1930-w PRZYJEZIERZU na KUJAWACH - jako uczestnik

W roku 1931 - w SIERAKOWIE k/MIĘDZYCHODU - jako sekretarz obozu,
W roku 1937 - w OSTRÓWCACH k/ŻNINA przez dwa tygodnie - członek kadry.

W omawianym okresie, mimo 8-letniej przynależności do ZHP nie uzyskałem stopnia instruktorskiego. Powodem tego były wysokie wymagania stawiane kandydatom na instruktorów a przede wszystkim obowiązkowy udział w kursie podharcemistrzowskim organizowanym w ramach akcji letniej przez Komendę Chorągwi ZHP. Pracując zawodowo w prywatnym handlu drogerijnym, nie miałem możliwości uzyskania urlopu w okresie akcji letniej z uwagi na krótki staż pracy. Z tego też powodu moje uczestnictwo w obozach letnich drużyny było bardzo ograniczone. Urlop społeczny dla kontynuowania działalności na obozach, któryby umożliwił udział w kursie instruktorskim - nie był w okresie międzywojennym znany. Prywatni pracodawcy wymagali pracy z korzyścią dla siebie i swego przedsiębiorstwa. Jeżeli wogóle tolerowali pracę społeczną swych pracowników, to w żadnym przypadku jej nie ułatwiali. Korzystniejszą pod tym względem sytuację mieli harcerze-studenci i harcerze-nauczyciele. Oni też w większości byli uczestnikami kursów instruktorskich. Niejednokrotnie słyszy się obecnie opinię, że Harcerstwo w okresie międzywojennym było organizacją elitarną, ponieważ nie przyjmowało wszystkich, którzyby tego pragnęli. Pogląd ten uważam za nie słuszny i bezpodstawny. Harcerstwo przyjmowało w swe szeregi wszystkich, którzy potrafili przyjąć na siebie obowiązki wynikające z Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego. Obowiązywało ono w całości zarówno młodzież jak i instruktorów. Podkreślam słowo "w całości", bowiem 10-ty punkt Prawa Harcerskiego/"Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych"/ był niejednokrotnie barierą dla wielu chętnych wstąpienia w szeregi ZHP. Jego zaś nie przestrzeganie było niejednokrotnie przyczyną zwolnienia z szeregów ZHP. W oparciu o postanowienia 10-ciu punktów Prawa Harcerskiego, młodzież skupiona w szeregach ZHP była wychowywana na wartościowych obywateli mogących się wykazać silną wolą, uczciwością, szlachetnością, rzetelnością, prawdomównością, zaradnością oraz wieloma innymi cechami. Tak więc członkostwo w ZHP uzależnione było wyłącznie od samej młodzieży. Jeżeli przyjęła na siebie obowiązki wynikające z Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego i potrafiła się im podporządkować - była członkami wielkiej rodziny harcerskiej, mającej ogromne poparcie i uznanie dla swej wychowawczej ręki ze strony rodziców i całego starszego społeczeństwa. Obiektywnie jednak stwierdzić muszę, że Harcerstwo w okresie międzywojennym działało w odmiennych warunkach od tych w jakich żyje dzisiejsza młodzież. Warunki życia młodzieży w tamtym okresie bardziej sprzyjały rozwojowi życia harcerskiego. Nie było tak popularnej telewizji, nie była w takich jak obecnie rozmiarach rozwinięta i rozbudowana sieć placówek kulturalno-oświatowych. Młodzież ówczesna nie znała dyskotek oraz wielu innych atrakcyjnych imprez, jakie dostępne są ogółowi dzisiejszej młodzieży. Wszystkie te braki wypełniała praca w drużynach harcerskich, a dzięki obozom letnim i zimowym poznawała piękne zakątki swej Ojczyzny. Pracą swą przygotowywała się do służenia Ojczyźnie na każdym stanowisku i w każdej potrzebie.

II. SŁUŻBA WOJSKOWA - WOJNA OBRONNA 1939

NIEWOLA.

W dniu 03.03.1939r. na podstawie karty powołania, rozpocząłem zasadniczą służbę wojskową/po dwukrotnym odraczeniu/. Służbę wojskową odbywałem w ZAPASOWEJ KADRZE 7 SZPITALA OKRĘGOWEGO w POZNANIU / Fort Radziwiłła przy Moście Rocha- obecnie teren Politechniki Poznańskiej/, gdzie ukończyłem Szkołę Podoficerską. Tam też zastał mnie wybuch II-giej wojny światowej. Zostałem skierowany do Kompanii Sanitarnej 14 Dywizji Piechoty wchodzącej w skład "ARMII POZNAŃ", z którą przeszedłem "KAMPANIĘ WRZEŚNIOWĄ", pod dowództwem per. rez. dr. med. Stanisława WINTERA. Trasa wiedła z Poznania przez Wrześnię, Kutno, Piątek, Sebetę w kierunku Sechaczewa. Po przejściu Bzury, gdzie miała miejsce największa z bitew Armii Poznań, kompania nasza zorganizowała pod Łowiczem szpital polowy, w którym byłem zatrudniony jako sanitariusz a do którego kierowane i dowożone rannych z nad Bzury. Przemarsz wojsk po poszczególnych odcinkach trasy odbywał się w straszny sposób. Szosy były zatłoczone przez uciekinierów z miast i wsi. Ludność w sposób nie zorganizowany, chaotyczny, na własną rękę i w ramach zorganizowanych ewakuacji z dobytkiem na wozach, wózkach ręcznych, na rowerach uciekała drogami z terenów Polski zachodniej w głąb kraju zwłaszcza do Warszawy. Najczęściej wojsko maszerowało drogami pełnymi ze względu na zatłoczone szosy. Uciekająca ludność cywilna jak i oddziały wojskowe były bombardowane przez lotnictwo niemieckie. Zniżało ono swój lot na nie dużą wysokość od ziemi i z karabinów maszynowych siekło bezbronną ludność jak i wojsko. Z tych też względów przemarsz naszej jednostki odbywał się przeważnie nocami a w ciągu dnia odpoczywaliśmy w lasach, zagrodach czy w sadach. Widoki na trasie naszego przemarszu były makabryczne. Ciała zabitych i zbombardowanych zalegały na polach i szosach. Osieroczone dzieci lub zagubione szukały swoich rodziców. Rowy i pola zasłane były padłymi i rannymi końmi oraz porzuconym i zniszczonym dobytkiem ludzkim oraz sprzętem wojennym zbombardowanych jednostek. Dnia 20 września 1939r. zostaliśmy przez wojska niemieckie okrążeni i w dniu tym pod Łżewem k/Sechaczewa dostałem się do niewoli wraz z całą kompanią i tysiącami rozbitków różnych jednostek. Uprzednio tegoż dnia, na polecenie dowództwa spalono wszystkie posiadane przez nas dokumenty/dowody osobiste, legitymacje, korespondencje i tp./ Zostaliśmy przeprowadzeni do Żychlina, gdzie część jeńców ułokowane w kościele. Pozostała liczna grupa, w której i ja się znajdowałem, ułokowane pierwotnie w fabryce maszyn "Brown-Beverl" a następnie w żydowskiej bóżnicy. W tym pierwszym okresie wojny, Niemcy przestrzegali jeszcze postanowień Konwencji Genewskiej, która gwarantowała wojskowej służbie zdrowia zabranę do niewoli korzystanie z większych swobód osobistych. Te też w Żychlinie lekarze i sanitariusze z opaskami czerwonego krzyża na rękawie korzystali ze swobodnego poruszania się po mieście. W późniejszym okresie, z udogodnienia tego już nie korzystaliśmy. Z Żychlina zostałem przewieziony do Łodzi. W/g krążących po obozie informacji, miał to być transport z przeznaczeniem do

zwolnienia. W Łodzi byliśmy zakwaterowani w fabryce bawełny "Rosenblatta". Po kilkudniowym tam pobycie, zamiast do zapowiedzianego zwolnienia, organizowane transporty wywożące jeńców wojennych do przymusowych prac na terenie Niemiec. Jechaliśmy w zamkniętych wagonach towarowych w liczbie 50 jeńców oraz 2 wartowników. Do miejsca przeznaczenia nie dojechałem, na którejś ze stacji kolejowych, prawdopodobnie w Ostrowie Wlkp., polscy kolejarze otworzyli od zewnątrz zamknięcia wagonów. Wielu jeńców z tej okazji skorzystało i zorganizowało ucieczki. Wraz z kolegami z czynnej służby wojskowej /Marian Nowak z Poznania, Karwatka i Sójka z Ostrowa Wlkp./ wyskoczyliśmy z jadącego pociągu w okolicy miejscowości Sośnie k/Ostrzeszowa. Ucieczka z jadącego pociągu nie odbyła się bez przygody. Po zdecydowaniu na wysekczenie z wagonu, jako pierwsi z wymienionej grupy wyskoczyli kolejno w krótkich odstępach czasu koledzy z Ostrowa Wlkp.. Jako trzeci wyskoczyłem ja a tuż za mną kolega Marian Nowak z Poznania. Kiedy stanąłem w lekko rozwartych drzwiach wagonu byłem tak oszołomiony, że w pierwszej chwili zarówno w wagonie jak i na zewnątrz z powodu panujących ciemności - nic nie widziałem. Jednakże wewnętrzna świadomość o podjętej decyzji kazała mi skoczyć w ciemność otaczającą pociąg - rozjaśnianą iskrami z odległej lokomotywy. Wyskakując nie zwróciłem uwagi, że wagon w którym się znajdowałem zbliża się do małego mostku nad przepływającym w dole strumykiem. Po wyskoku znalazłem się tuż przed tym mostkiem i brodą uderzyłem w przylegający do niego dużych wymiarów kamień. Podbródek mój został skaleczony. Miałem ranę z której wyjął wystający odcinek kości. Ponadto pękły mi dwa zęby trzonowe, co nie sprawiało bólu ale utrudniało gryzienie pokarmu. Zgubiłem również przy wyskoku czapkę wojskową. Kiedy pociąg przejechał, podniosłem się i pobiegłem w kierunku znajdującego się w pobliżu małego zagajnika. Tuż za mną przybiegł kolega Marian Nowak. Nie dobiegli natomiast dwaj pozostali koledzy, którzy jako pierwsi wyskoczyli z wagonu. Już tego wieczoru ani też w dniu następnym nie zobaczyliśmy się z nimi. Nie znając drogi w nieznanym sobie terenie i w całkowitej ciemności, postanowiliśmy przeneccować w zagajniku. Długo krążyliśmy, aby się dobrze ulekwować i ukryć aż w końcu zasnęliśmy. Rano, była to druga połowa marca listopada, stwierdziliśmy że znajdujemy się bardzo blisko drogi leśnej. Wyruszyliśmy tą drogą w kierunku wsi Sośnie. Z uwagi na masową ucieczkę jeńców z tego transportu, Niemcy zorganizowali obławę, w czasie której następnego dnia większość uciekinierów została schwytana. Do tej grupy obaj z kol. Nowakiem należeliśmy. Zaprowadzono nas do posterunku policji niemieckiej w Sośniach, skąd zostaliśmy przetransportowani do Ostrowa Wlkp. i ulekowani w dawniejszej siedzibie Powiatowej Komendy Uzupełnień w pobliżu dworca kolejowego. Tam zgłosiłem prośbę o skierowanie mnie do dentysty, który usunął mi dwa pęknięte zęby. W drodze powrotnej spostrzegłem na ulicy obu kolegów z ucieczki wagonowej już w ubraniach cywilnych. Szli za mną i konwojującym mnie wartownikiem aż doszli do miejsca naszego pobytu. Rozmawiając z nimi przez płot ogradzający nasz budynek okazało się, że oni w nocy kiedy myśmy spali dotarli szczęśliwie do swoich miejsc zamieszkania w Ostrowie Wlkp. Przynieśli nam później jedzenie a dla mnie czapkę wojskową

/ polowa/, wzamian za zagubioną przy wysoku z wagonu. Z kolei przez 24 godziny przebywaliśmy w miejscowym więzieniu a z tamąd przewieziono nas do Ostrzeszowa i ułokowane w obozie jeńców wojennych, zlokalizowanym w miejscowej szkole. W grudniu 1939r. zostałem przewieziony do obozu jeńców wojennych w ANTONIEWIE k/Skoków / b.Zakład Wychowawczy dla Młodzieży/. W obozie tym zostałem zatrudniony jako sanitariusz w obozowej izbie chorych. Lekarzem obozowym /poza lekarzem Niemcem/ był b.dowódca kompanii sanitarnej dr Stanisław Winter. Wystąpił on do komendanta obozu za pośrednictwem lekarza niemieckiego o wyrażenie zgody na swobodne - zgodnie z postanowieniem Konwencji Genewskiej - poruszanie się personelu sanitarnego i wychodzenie poza teren obozu. Komendant wyraził zgodę z zastrzeżeniem, że każdorazowe opuszczenie obozu przez personel izby chorych / 7 osób /może nastąpić w towarzystwie niemieckiego wartownika z karabinem. Na taką propozycję dr Winter nie wyraził zgody. Z tego względu więcej obozu nie opuszczaliśmy. W miesiącu kwietniu 1940r. obóz jeńców wojennych z Antoniewa k/Skoków został przeniesiony do SZUBINA, gdzie ułokowani zostaliśmy w podobnym b.Zakładzie Wychowawczym. Nasze miejsce w Antoniewie zajęli jeńcy angielscy. W miesiącu czerwcu 1940r. na wniosek lekarza obozowego dr Stanisława Wintera i po zaakceptowaniu postawionej przez niego diagnozy przez lekarza niemieckiego /bez badania / jako "chory na serce" zostałem zwolniony z niewoli i powróciłem do miejsca zamieszkania w Poznaniu. Z pozostałych w Szubinie jeńców wojennych organizowane transporty kierowane do Niemiec na przymusowe roboty.

III. " SZ A R E S Z E R E G I " .

Po powrocie z niewoli niemieckiej, zobowiązany byłem w każdą niedzielę meldować się w komisariacie niemieckiej policji. Meldowanie polegało na przyłożeniu pieczęci komisariatu w posiadanym przeze mnie zeszycie. Jednocześnie z dniem 1 lipca 1940r. podjąłem pracę zawodową w niemieckiej firmie "Bruno FROOBEN" / dawniej R.Barcikowski - hurtownia apteczno-drogeryjna, obecnie "Herbapol" w Poznaniu przy ul.Składowej 13/18./

W pierwszych dniach lipca 1940r. zostałem powiadomiony przez kolegę Kazimierza Woźniaka - członka 20 PDH, że pragnie spotkać się ze mną hm Franciszek FIRLIK, wyznaczając mi termin i miejsce spotkania / Park Marcinkowskiego przy Dyrekcji Kolei./ Wymieniony był mi osobiście znany z pracy instruktorskiej z okresu przedwojennego a ponadto jako kolega brata mego Franciszka z czasów pobytu w Seminarium Nauczycielskim, bywał częste w domu naszych rodziców.

Hm Franciszek Firlik w tym okresie był Komendantem Wlkp. Chorągwi ZHP "Przemysław" "Szarych Szeregów". W czasie tego spotkania hm.Fr.Firlik wypytywał mnie o mój udział w wojnie obrotnej, o pobyt w niewoli a w końcu przeszedł na temat Harcersztwa. Poinformował mnie o kontynuowaniu pracy harcerskiej w podziemiu, o istnieniu "Szarych Szeregów", proponując mi współpracę na odcinku zorganizowania i prowadzenia hufca drużyn szkół podstawowych. Ponieważ propozycja ta była dla mnie dużym zaskoczeniem, nie podjąłem decyzji natychmiast i z tego względu doszło do drugiego

spotkania pod koniec m-cia lipca 1940r. Na spotkanie to hm Franciszek FIRLIK przybył z h.R. Ryszardem NIEBORAKIEM, którego również znałem osobiście, gdyż jako z-ca Komendanta Ośrodka 20 PDH w 1937r. zwróciłem się do Akademickiej Drużyny Harcerskiej o przydzielenie instruktora jako kierownika Kręgu Starszoharcerskiego. Instruktorem tym został dh h.R. Ryszard Nieborak z którym od tego czasu łączyły nas bardzo bliskie stosunki koleżeńskie. Kontynuując podjęty przed kilkoma dniami temat obaj przybyli oświadczyli mi, że deszli do wniosku, iż tworzenie hufca drużyn szkół podstawowych nie jest realne z następujących względów ;

- istniejące drużyny oraz hufce nie wyrażają zgody na oddanie do wydzielonego hufca posiadanej nielicznej grupy harcerzy ze szkół podstawowych,
- tworzenie hufca z ew. nowe zwerbowanych harcerzy lub kandydatów w wieku szkoły podstawowej nie jest celowe z uwagi na łatwość zdekonspirowania,
- uznane za nie pożądane organizowania pracy konspiracyjnej z młodzieżą poniżej lat 14.

Z powyższych względów, sprawę powierzenia mi obowiązku zorganizowania i prowadzenia hufca drużyn szkół podstawowych / powszechnych / uznane za nie realną.

Wówczas to hm Franciszek Firlik powierzył mi obowiązki łącznika pomiędzy nim jako Komendantem Chorągwi "PRZEMYSŁAW" a Ryszardem Nieborakiem jako komendantem środowiska drużyn szkół średnich z terenu m. Poznania. Funkcję powierzoną mi pełniłem do m-cia czerwca 1941r. t.j. do czasu aresztowania hm Franciszka Firlika.

Po około 3 miesięcznej przerwie w pracy konspiracyjnej w oczekiwaniu na wyjaśnienie się sprawy aresztowanego Komendanta Chorągwi "Przemysław", podjąłem ścisłą współpracę z Ryszardem Nieborakiem, który w tym okresie otrzymał nominację na podharcemistrza i jednocześnie objął funkcję Komendanta Hufców m. Poznania. Współpraca moja polegała na rozpracowywaniu zadań dla konspiracyjnej działalności zespołów harcerskich z terenu m. Poznania. Do zadań tych zespołów między innymi należało;

- zabezpieczenia mienia harcerskiego, ukrycie posiadanych książeczek służbowych, krzyży harcerskich, mundurów, odznak i dyplomów, sztandarów, sprzętu pionierskiego podlegającego konfiskacie przez Niemców w przypadku rewizji domowych,
- kłopoty zredagowanych gazetek i biuletynów z informacjami o przebiegu walk na frontach, mających na celu podtrzymanie ducha wśród Polaków,
- pomoc lekarsko-medyczna osobom jej potrzebującym / harcerze zdobywali informacje o osobach chorych, samotnych, potrzebujących pomocy lekarskiej do których kierowano lekarzy - członków Ruchu Operu, /
- zdobywanie leków / wykupywanie recept wystawianych przez polskich lekarzy i dostarczanie ich potrzebującym, /
- zbieranie wśród rodzin polskich odzieży, pieniędzy, żywności i rozprowadzanie ich potrzebującym w szczególności rodzinom wielodzietnym pozbawionym żywicieli przebywających w niewoli, więzieniach czy obozach koncentracyjnych,
- dostarczanie paczek żywnościowych / z zebranej uprzednio żywności / do Fortu VII oraz do Żabikowa, w których przemycano lekarstwa n.p. w gotowanych ziemniakach lub zaszytych w dostarczanej w paczkach bieliźnie.

- dekonowanie zdjęć fotograficznych mogących mieć w przyszłości znaczenie dokumentalne i historyczne / za posiadanie aparatu fotograficznego lub radiowego przez Polaka groziła kara śmierci lub obóz koncentracyjny, /
- prowadzenie nauczania dzieci z zakresu materiału szkoły podstawowej,
- kontynuowanie samokształcenia zwłaszcza z zakresu literatury polskiej oraz nauki języków obcych,
- organizowanie i prowadzenie wycieczek poza miasto w grupach kilkuosobowych w celu kontynuowania gier i zabaw, sportu i śpiewu a przy okazji prowadzenie szkolenia z zakresu terenoznawstwa, musztry wojskowej i samarytanki,
- rozwijanie tężyzny fizycznej / gimnastyka - sport / oraz odwagi osobistej,
- pielęgnowanie kultury narodowej, tradycji patriotycznych poprzez organizowanie imprez / kominków / z okazji rocznic i świąt państwowych,
- prowadzenie akcji t.zw. "małego sabotażu" dostępnego harcerzom / n.p. niszczenie materiałów w miejscach pracy, zbędne zużywanie energii elektrycznej, bezzasadne przedłużanie wykonywanych czynności służbowych w myśl hasła "pracuj powoli",
- obserwowanie ruchu samolotów wojskowych na lotniskach w Ławicy i w Mrzesinach
- rozpoznawanie sił wojskowych nieprzyjaciela i miejsc ich koncentracji oraz przekazywanie tych informacji władzom zwierzchnim,

W pierwszych tygodniach hitlerowskiej okupacji, działalność harcerska w podziemiu była spontaniczna, nie ukierunkowana i nie ustabilizowana. Zależna ona była od inwencji samych harcerzy a przede wszystkim od zainteresowania się tą działalnością pozostałych w mieście instruktorów harcerskich oraz starszych wiekiem harcerzy, którzy potrafili pokierować chętnymi do działania. Wielu harcerzy znalazło pole działania w innych powstałych do pracy konspiracyjnej organizacjach nie harcerskich.

Pierwszą zorganizowaną harcerską akcją dywersyjną na terenie miasta Poznania wymierzoną przeciwko Niemcom było kłopotowanie na przełomie lat 1939/1940 ulotek sporządzonych na powielaczu w języku niemieckim i podkładanie ich do mieszkań względnie wkładanie do skrzynek przeznaczonych dla listów tych Niemców, którzy zajęli mieszkania po wysiedlonych z nich rodzinach polskich. W pierwszą mroźną zimę hitlerowskiej okupacji Niemcy wysiedlili z Poznania i Wielkopolski w głąb kraju do t.zw. Generalnego Gubernatorstwa znaczną liczbę rodzin polskich. W ich miejsce zostali sprowadzeni Niemcy zamieszkujący uprzednio na Litwie i Łotwie. Byli to t.zw. "baltendeutsche" albo Niemcy "Bałtyccy". Otrzymali oni mieszkania po wysiedlonych z nich Polakach a także zostali poinformowani przez władze hitlerowskie, że Polacy mieszkania te opuścili dobrowolnie a za opuszczone mieszkania został im wypłacony ekwiwalent. W kłopotowanych ulotkach poznańscy harcerze postanowili wyprowadzić Niemców "bałtyckich" z błędu i poinformować ich, że zajmują mieszkania po przynuszone wysiedlonych z nich rodzinach polskich oraz zobowiązać ich do utrzymania mieszkań w należyтым stanie, nie niszczenia pozostawionego mienia w tym książek polskich, bowiem po zakończonej wojnie prawowici mieszkańcy - Polacy powrócą do swoich mieszkań. Kiedy zastanawiano się w jaki sposób podpisać

przygotowane ulotki,któryś z instruktorów harcerskich zapropenował podpisanie ich inicjałami osławionych wówczas niemieckich oddziałów zbrojnych "Schutz Stafeln " - a więc skrótem " SS ".Do inicjałów tych grene instruktorów m.in. hm dr med.Józef WIZA oraz hm mec.Roman ŁYCZYWEK dorobiło nazwę " SZARE SZEREGI ",która edtąd została przyjęta w Poznaniu i w Wielkopolskiej Chorągwi ZHP "PRZEMYSŁAW".Z Poznania wiadomość przewiózł do Warszawy i poinformował o przyjętej nazwie podziemnego harcerstwa Naczelnika "Szarych Szeregów" hm Fleriana Marciniaka - członek Wielkopolskiej Chorągwi ZHP phm Witold Marcinkowski.Została ona przyjęta w Warszawie z poleceniem wprowadzenia jej w całym kraju - jako pełna nazwa "kryptonim " centralnych i terenowych jednostek kierowanych przez Główną Kwaterę " SZARYCH SZEREGÓW " na czele której stał od końca września 1939r. t.j. od chwili jej powołania do m-ca kwietnia 1943r. członek Wielkopolskiej Chorągwi Harcerzy w Poznaniu z okresu międzywojennego hm Flerian MARCINIAK pseudonim " FLO ".

Naczelnik hm Flerian Marciniak został aresztowany w kwietniu 1943r.w Warszawie. Z kolei został przewieziona do Poznania i osadzony w Fortu VII. W nocy z dnia 17 na 18 lutego 1944r. wraz z grupą 22 instruktorów i harcerzy został on wywieziony do obozu koncentracyjnego w GROSS - ROSEN. Jak zostało ustalone przez osoby opracowujące straty osobowe tego obozu koncentracyjnego,transport wiezący Naczelnika i towarzyszące mu osoby,nie został zaewidencjonowany w obozie Gross-Rosen z tąd wniosek,że cały ten transport został bezpośrednie skierowany do zagazowania i spalania w obozowym krematorium.

Wywiezienie wymienionej grupy harcerzy i instruktorów z Fortu VII nastąpiło bezpośrednie przed zaaresztowaniem w Poznaniu w dniach 18 i 19 lutego 1944r. około 200 harcerzy.W grupie tej i ja się znalazłem.

IV. P O B Y T W O B O Z A C H K O N C E N T R A C Y J N Y C H.

Za działalność konspiracyjną w "Szarych Szeregach" zostałem w dniu 18.02.1944r. aresztowany przez niemieckie "Gestapo".Aresztowanie miało miejsce w zakładzie pracy /Bruna Freeben - dawniej R.Barcikowski / przy ul.Składowej 13-18, w Poznaniu.Około godz.16.55 na 5 minut przed zakończeniem pracy,zjawił się przy moim stanowisku pracy kierownik - Niemiec i pyta o moje imię.Po otrzymanej odpowiedzi wskazuje na stojącego w pobliżu młodego cywila i mówi,że pan ten jest z "Gestapo" i chce ze mną mówić.Podszedłem do nieznajomego a on wyjmując z teczki jakieś akta,sprawdza moje personalia / nazwisko i imię,miejsce zamieszkania / a następnie każe się ubierać i iść z sobą.Ponieważ pracowałem w wielo osobowej sali,widziałem zwrócone na siebie oczy wszystkich kolegów i współpracowników. Przechodząc przez pomieszczenia biurowe,gdzie miałem zdać klucze od biurka i ew.inne przedmioty służbowe,stałem się obiektem ogólnego zainteresowania się Niemców i współczucia Polaków.Byłem jednak tak oszołomiony zaistniałą sytuacją,że nie pamiętam w jaki sposób dotarłem do stojącego przed bramą samochodu

W aucie tym siedział drugi gestapowiec również w cywilu obok którego musiałem zająć miejsce. Samochód ruszył a myśli moje kołatały w głowie. W myślach cisnęły się słowa modlitwy. W myślach żegnałem się z moimi rodzicami oraz z narzeczoną. Samochód tymczasem mknął ulicą Seweryna Mielżyńskiego, Młyńska. Już widziałem bramę więzienia przy ul. Młyńskiej, lecz minęliśmy ją i pojechaliśmy dalej. Samochód zatrzymał się przy ul. Solnej na wprost w Al. Marcinkowskiego. "Mój" gestapowiec wyszedł z samochodu, wrócił za chwilę sam i pojechaliśmy dalej. Z kolei zatrzymaliśmy się przy ul. Kazimierza Wielkiego. Tutaj również ten sam gestapowiec wysiadł lecz za chwilę ponownie sam powrócił. Widocznie nie zastał w domach osób, które miał zaaresztować. Pojechaliśmy dalej i wreszcie stanęliśmy przed gmachem Demu Żołnierza - siedzibą poznańskiego "Gestapo". Drzwi tego budynku otworzyły się i kilku gestapowców wybiegło z jego wnętrza. Utworzyli oni szpa-ler od wejścia do budynku do samochodu z którego wysiadałem. Zostałem zaprowadzony na I piętro do pokoju w którym przy stole siedział barczysty gestapowiec a pod ścianą stało kilku mężczyzn i kobiet. Gestapowiec ten spisał moje personalia, kazał opróżnić kieszenie, zdjąć krawat a także moje okulary. Tłumaczyłem jemu, że jestem krótkowidzem, że okulary noszę stale i że są mi one niezbędne. W odpowiedzi otrzymałem wyjaśnienie, "okulary nie będą mi potrzebne, ponieważ tutaj książek nie będę czytał". Następnie otrzymałem polecenie ustawienia się pod ścianą - twarzą do ściany a tymczasem przyprowadzone inne osoby. Po niedługim czasie zostaliśmy wyprowadzeni z pokoju do piwnicy. Strażnicy otworzyli cele / znajdowały się one w miejscu obecnej szatni Poznańskiej Operetki - o irenie ! /. Do jednych cel kazali wchodzić mężczyznom, do innych kobietom. Byłem tak oszołomiony zaistniałym aresztowaniem a ponadto byłem bez okularów, że bez zastanowienia wchodziłem do celi razem z kobietami. Dopiero wrzask gestapowca i silne uderzenie mnie kijem zwróciło moją uwagę na fałszywy krok i zabłądzenie. Po około 2 godzinach pobytu w tych celach, zostaliśmy wyprowadzeni i w ciemnościach załadowani do samochodu więziennego, który wiozł nas w nieznanym kierunku. Po niedługim czasie wysiedliśmy lecz z powodu ciemności i zadymki śnieżnej nie mogłem rozpoznać miejsca naszego pobytu. Zostaliśmy wprowadzeni do baraku będącego przedsienkiem łaźni. Przebywało tam już wiele osób, lecz z pośród obecnych znałem tylko jednego - hm Antoniego NOWAKA długoletniego Komendanta V Hufca Harcerzy Poznań-Śródmieście oraz długoletniego kierownika KaDeHa w Poznaniu. Ponieważ zabronione nam rozmawiać, wymieniliśmy tylko ukłoniem głową. Manewrowałem jednak wśród znajdujących się tam osób, aż dotarłem do dha A. Nowaka z którym pechlichu wymieniliśmy parę zdań. Doszliśmy do wniosku, że tego dnia w Poznaniu aresztowane wielu harcerzy. / Jak się później dowiedzieliśmy w dniach 18 i 19 lutego 1944r. aresztowane około 200 harcerzy. / Po pewnym czasie zostaliśmy kolejno wywołani przez urzędującego tam gestapowca który w obecności wywołanego przeliczył zabrane w Demu Żołnierza pieniądze, stwierdził zgodność zabranych nam przedmiotów i wszystkie włożył do dużej koperty na której napisał dużymi literami nazwisko i imię. Udało mi się tutaj edzyskać

okulały o wydanie których prosikiem obsługującego nas gestapowca. Wszystkie te czynności trwały stosunkowo długo. W międzyczasie jedna z kobiet zemdląca. Nie mając warunków do jej wygodnego ułożenia w celu udzielenia jakiegokolwiek pomocy, jedna z pań zwróciła się do gestapowca z prośbą o trochę wody dla zemdlonej. Ten dopiero po kilkakrotnie powołanej prośbie wyszedł i wrócił z kubkiem wody, którą osobiście z całym impetem wylał na głowę zemdlonej. Po załatwieniu przedstawionych formalności, wszystkie kobiety zostały wyprowadzone a pozostałym mężczyznom kazano się rozbierać, umieścić ubrania i bieliznę na wieszaku, których sterty leżały na podłodze i oddawać je do dezynfekcji. Sami natomiast tylko w obuwii zostaliśmy skierowani do dalszego pomieszczenia z cementową posadzką, gdzie przez około 1,5 do 2 godzin bez bielizny oraz bez odzieży a tylko w samych butach oczekiwaliśmy na odbiór wydazynfekowanej odzieży i bielizny, którą odbieraliśmy ciepłą, wilgotną i parującą. Gestapowiec natomiast przeraźliwym głosem przynaglał nas do ubierania i do pośpiechu. Przez moment zastanawiałem się nad możliwością zakładania takiej bielizny a także nad możliwością przeziębienia się lub dostania zapalenia płuc, lecz ustawiczny wrzask gestapowca nie pozwalał na tego rodzaju rozważania. Zostaliśmy ustawieni w dwudzeregu i wyprowadzeni z tej klatki przed barak na mroź i śnieg / 18.02.44r. / Z kolei wprowadzono nas do innego pustego, zimnego i zupełnie ciemnego baraku. Po wejściu ostatniej dwójki, drzwi zostały zamknięte od zewnątrz a w baraku wszyscy staliśmy na jego środku i nikt się nie rozchodził. Stwierdziwszy głośno, że nie ma celu tak stać, ponieważ dzisiaj napewno po nas nikt nie przyjdzie, zwróciłem się do stojącego obok Antoniego Nowaka mówiąc ; "chodźcie Druhu zajmiemy miejsce pod ścianą i może trochę zaśniemy". Inni poszli naszym śladem. Rano zostaliśmy obudzeni silnym uderzeniem w drzwi wejściowe. Wstaliśmy, otrzymaliśmy ciepłą choć czarną i gorzką kawę zbożową, która nas rozgrzała po nocy spędzonej w zimnym baraku o szczelinach przez które wpadał do wnętrza śnieg. Po wypiciu kawy przeprowadzeni zostaliśmy z baraku na dziedziniec i teraz dopiero poznałem, że znajdujemy się w ŻABIKOWIE. Z dala widziałem panoramę Poznania a w pobliżu wieżę kościoła w Żabikowie. Ustawieni w dwudzeregu - twarzami do drutów kolczastych bez nakrycia głowy / w obozie tym nie wolno było nosić nakryć głowy bez względu na pogodę / wnikliwie rozglądałem się wokół siebie. Widziałem mężczyzn i kobiety w cienkich drlichowych / także w normalnych / ubraniach uwijających się po obozie, niosących węgiel, drzewo na opał, brukiew, ziemniaki czy też materiały budowlane. Inni natomiast zgarniali śnieg na terenie obozu a za wszystkimi chodzili oprawcy z grubymi kijami lub pejcami - zwani tutaj " kalifakterami ". Wreszcie przyjechał samochód więźniarka. Gestapowiec wywoływał nazwiska / w tym Antoniego Nowaka / załadowane ich do wnętrza samochodu i wywieziono z obozu. Należałem do tych, którzy chwilowo nie zostali wywołani i pozostałem w obozie na śniegu i mrozie. Po powrocie samochodu - więźniarki, załadowano nas podobnie jak poprzednią grupę i zostaliśmy wywiezieni z Żabikowa w nieznanym kierunku. Kiedy po pewnym czasie auto stanęło wysiedliśmy. Stwierdziłem, że przed nami znajduje się olbrzymia fortyfikacja a na jej grubych murach dostrzegłem napis ; FORT VII. Strącenie kijem przez gestapowca

kapelusza z głowy jednemu z współwięźniów przypominało pozostałym o konieczności zdjęcia z głowy nakrycia. Zostaliśmy tutaj ustawieni w dwuzłazie i po sprawdzeniu obecności zgodnie z posiadaną przez gestapowca listą, wprowadzono nas przez duży zwodzony most do wnętrza fortu jego główną bramą. Na pierwszym skrzyżowaniu olbrzymiego korytarza zatrzymano nas i ustawiono ponownie twarzą do muru a następnie po wywołaniu nazwisk podprowadzano nas do poszczególnych cel. Wraz z 7-mioma innymi współwięźniami zostałem zaprowadzony do celi nr. 55, gdzie zastaliśmy już 6-ciu starszych stażem współwięźniów, wśród których rozpoznałem jednego. Był nim ppor. Zbigniew Krzekotowski, którego swego czasu poznałem w mieszkaniu sekretarki Koła Przyjaciół Harcerzy 20 PDH z okresu przed rozpoczęciem II-giej wojny światowej. Siedział on już w Forcie VII od 7 tygodni, przez pewien czas w celi pojedynczej, był strasznie bity i maltretowany. Należy stwierdzić, że cela nr. 55 podobnie zresztą jak i pozostałe nie posiadała okna a tylko mały otwór w drzwiach wejściowych prowadzących na długi zimny i wilgotny korytarz. Cela ta miała wymiary 4 M x 5 x 2,5 m wys. / Wyposażona była tylko w piętrowe prycze / bez sienników i szelmy / wiadro z wodą i miskę do mycia / jedną / oraz pojemnik t.zw. "kibel" do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Drugiego dnia po moim przybyciu wprowadzone do naszej celi kilku 17-to i 18-to letnich młodzieńców / w większości harcerze /. Byli oni aresztowani tego samego co i ja dnia, co potwierdzało wspomnianą już uprzednio informację, że w dniach 18 i 19 lutego nastąpiły w Poznaniu aresztowania znacznej liczby harcerzy. Stan liczbowy naszej celi osiągnął w krótkim czasie 25 osób. Po zabrania ppor. Krzekotowskiego, pozostało nas do końca 24 osoby. Do spania otrzymaliśmy po 1 kocu. Urządziliśmy się w ten sposób, że dobrani po 2 osoby, poukładaliśmy na prycze swoje dwa płaszcze a posiadanymi dwoma kocami przykryliśmy się. Ze stojącego w kącie "kibla" staraliśmy się korzystać w ostrożności, aby nie zanieczyszczać powietrza celi. Staraliśmy się natomiast tak uregulować swój organizm, aby potrzeby fizjologiczne załatwiać tylko w ubikacji, do której byliśmy wypuszczani z cel rano i wieczorem. Czas przeznaczony na te czynności był tak ograniczony, że biegiem wpadaliśmy do ubikacji i prawie natychmiast biegiem z niej wracaliśmy do celi. Wyznaczeni przez starszego celi dyżurni w tym czasie musieli opróżnić "kibel" i przynieść czystej wody do mycia. Była to jedyna okazja zaczerpnięcia nieco świeżego powietrza. Życie w celi płynęło monotonnie. W pierwszych dniach nie było żadnego zajęcia. Nikt się nami chwilowo nie interesował - poza kalifaktorami, którzy dostarczali pożywienie. Na śniadanie otrzymaliśmy czarną kawę - laną rurą przez otwór w drzwiach do podstawianych misek. Po obiad byliśmy wypuszczani z celi na korytarz przed celę, gdzie otrzymaliśmy 1/2 wzgl. 3/4 litra zupy z brukwi, z pokrzyw a od czasu do czasu z chleba dostarczonego więźniom w paczkach przez redziny. Jeden z wydających brał uczciwie z kotła do nabierki i całą jej zawartość wylał do miski więźnia. Inny nabrał nie pełną nabierkę i w dodatku tak z niej wylewał do miski, że duża część jej zawartości pozostała w nabierce. Ponadto jeden z wydających miał nabierkę o pojemności 1/2 ltr a inny o pojemności 3/4 ltr. Na kolację

dostaliśmy kawę czarną i suchy chleb. Jeden bochenek o wadze 900 gramów na 4 osoby. Codziennie w godzinach rannych odbywało się wywoływanie nazwisk więźniów przez gestapowca. Wywołani zostali wypuszczeni z celi i kierowani przed Fort z kąd byli przewożeni na przesłuchania do Demu Żołnierza. Była to chwila największego napięcia. Każdy słuchał czy zostanie wywołane jego nazwisko. Po 5-ciu dniach mego pobytu w celi nr. 55 zostało wywołanych dwóch pierwszych. Wrócili wieczorem, w obecności gestapowca zabrali z celi swoje rzeczy i zostali umieszczeni w innej celi, ażeby nie kontaktowali się z nami, którzy jeszcze nie byliśmy przesłuchiwać. W tydzień mego pobytu w celi nr. 55 Fortu VII to jest w dniu 25.02.1944r. rano zostałem wywołany na przesłuchanie. Po informowaniu przez kolegów o sposobie przeprowadzania takich przesłuchań szczególnie pierwszych, nie zabrałem z sobą okularów, ażeby ich nie stracić lub nie spowodować nimi uszkodzenia oczu. Wraz z innymi mieszkańcami naszej i innych cel zostałem ustawiony na dziedzińcu twarzą do muru. Gestapowiec wywoływał nazwiska a wywołani zajmowali miejsca w aucie więziennym. Po pewnej chwili usłyszałem wywołanie nazwiska "Nieberak Ryszard". Był on aresztowany w dniu 5.02.1944r. a więc dwa tygodnie wcześniej. W samochodzie przedostałem się do niego lecz z trudem mogłem go rozpoznać / był kolegą moim z okresu pracy w drużynie harcerskiej w okresie przedwojennym i współpracowałem z nim w "Szarych Szeregach". Kolega ten był strasznie spuchnięty, pekaleczony i posiniaczony. Przekonałem się, że nie była to jego pierwsza podróż na przesłuchanie. Podczas krótkiej z nim rozmowy uzgodniliśmy poglądy na przebieg dotychczasowych spraw. On zapoznał mnie z treścią dotychczasowych zeznań i proponował mi sposób mojej obrony. Po przyjeździe do Demu Żołnierza zaprowadzono nas do znanych nam już cel piwnicznych. Znalazłem się w celi dwuosobowej z nieznanym mi współwięźniem. Po pewnym czasie wywoływanie nazwisk. Z wielką uwagą słuchałem swego nazwiska. Po dłuższym czasie nastąpiło otwarcie wszystkich cel i kolejne wychodziliśmy na korytarz po odbiór obiadu. Byliśmy zachwyceni ponieważ za chwilę przyszedł gestapowiec z zapytaniem czy ktoś chce drugą porcję obiadu. Oczywiście nie było takiego, któryby odmówił i wszyscy wyszliśmy po drugi obiad. Po obiedzie dalsze przesłuchania. Przyszła i na mnie kolej. Przyszedł do celi w której byłem zamknięty gestapowiec w ubraniu cywilnym a kiedy wyszedłem na korytarz pytał mnie czy mówię po niemiecku. Odpowiedziałem, że rozumiem dość dobrze, lecz mówię gorzej i dlatego proszę o tłumacza. Wobec takiej sytuacji, musiałem wrócić do celi i poczekać w niej do jego ponownego przyjścia. Zjawił się po pewnym czasie i poprowadził na II piętro. Weszliśmy do ładnie urządzonego gabinetu on usiadł przy maszynie i spisał moje personalia. W międzyczasie weszła pani, którą zatrudnił jako tłumaczkę. Gestapowiec pozostał przy maszynie i zadając pytania pisał moje odpowiedzi. Oczywiście krzykiem i groźbą przypominał mi o obowiązku mówienia prawdy, gdyż tylko to ukaże mi sprawę. Pytania dotyczyły mego wykształcenia, nazwy szkół do których uczęszczałem przed wojną, gdzie służyłem w wojsku, czy brałem udział w wojnie i t.p. W końcu padło polecenie podania nazwisk moich kolegów. Podałem trzy nazwiska o których wiedziałem, że koledzy ci są w niewoli i na pracach przymusowych w Niemczech. Odpowiedź moja nie zadowoliła go gdyż pytał czy znam Nieberaka. Kiedy odpowiedziałem, że był on moim kolegą przed wojną a obecnie

nie o nim nie wiem, zostałem uderzony kilkakrotnie w twarz, poczym gestapowiec opuścił pokój. Wówczas to moja tłumaczka, z którą pozostałem w pokoju zwróciła się do mnie namawiając, ażebym się przyznał do wszystkiego to uniknę dalszego bicia. " Mój " gestapowiec wrócił po niedługim czasie, o nic więcej nie pytał, polecił tłumaczce po polsku przeczytać napisany protokół a następnie wszyscy troje protokół ten podpisaliśmy. Po tych czynnościach zostałem sprowadzony na dziedziniec, gdzie już pozostali więźniowie oczekiwali na przyjazd samochodu. Zostałem ustawiony twarzą do muru a z chwilą nadejścia auta, zostaliśmy przewiezieni do Fortu. Byłem pewny, że tak nagłe przerwanie przesłuchiwania zostało spowodowane koniecznością wyjazdu więźniów do Fortu VII o czym gestapowiec przesłuchujący mnie dowiedział się, kiedy wyszedł na chwilę z pokoju. Do celi nr. 55 Fortu VII zostałem wprowadzony tylko po zabranie swoich rzeczy / miska do jedzenia, płaszcz, koc i okulary / i natychmiast zostałem zaprowadzony do celi nr. 63. Była to duża, wilgotna cela narożnikowa przy głównym korytarzu. Nie było w niej nic prócz drewnianej pryczy oraz " kibla ". Było natomiast w niej bardzo zimno tak, że przez cały dzień chodziliśmy w płaszczach po celi. Byliśmy z tego powodu bardzo zmartwieni lecz pocieszaliśmy się, że jest to cela przejściowa i długo w niej nie pozostaniemy. W celi tej spotkałem hm Czesława WYSZYŃSKIEGO b. Komendanta V Hufca Harcerzy i członka Komendy Wlkp. Cher. "Szarych Szeregów". Został on także aresztowany w dniu 18.02.1944r. Jednego dnia, stojąc przy otworze w drzwiach celi nr. 63 przyglądałem się mieszkańcom celi znajdującej się po drugiej stronie korytarza. Cela ta miała otwarte drzwi a w nich zamontowaną otwieraną kratę. Była to również cela duża, zimna i narożnikowa. Przez tą kratę zauważyłem chodzącego po celi hm Sylwestra WOŹNIAKA - b. drużynowego 20 PDH, b. Komendanta Hufca "Wilków Morskich" a ostatnio Komendanta Wlkp. Cher. "Szarych Szeregów". Ruchem głowy przesłaliśmy sobie pozdrowienia. Po 5-ciu dniach pobytu w celi nr. 63 zostałem wraz z innymi kolegami zaprowadzony do celi nr. 55. Z wielką radością witaliśmy się z mieszkańcami tej celi. Wymienialiśmy uwagi z przebytych przesłuchań oraz omawialiśmy sposoby traktowania nas w czasie tych przesłuchań. Okazało się dopiero teraz, że 6-ciu mieszkańców naszej celi to członkowie "Szarych Szeregów".

W dniu 4 marca 1944r. a więc w dwa tygodnie od chwili mojego aresztowania a tydzień po przesłuchaniu w Domu Żołnierza w porze obiadowej, kiedy już z miskami w ręku staliśmy przygotowani do wyjścia przed celę po odbiór obiadu, otwarte drzwi celi i gestapowiec wywołał tylko moje nazwisko. Oddałem miskę starszemu celi a sam udałem się z gestapowcem. Prowadził mnie w kierunku głównego wyjścia z Fortu. Do głowy cisnęły się najróżniejsze myśli. Jedną z nich była nadzieja zwolnienia. Tymczasem stanęliśmy przed drzwiami z napisem " kancelaria ". Weszliśmy do wnętrza. Przy jednym biurku siedział tęgi cywil, przy drugim młody człowiek w mundurze gestapowca. Podeszedł on do mnie i na podstawie trzymanego w ręku arkusza papieru sprawdził moje personalia. Po tych czynnościach zostałem ustawiony pod ścianą twarzą do pokoju a nie do ściany jak to było w zwyczaju. Po niedługim czasie do pokoju wprowadzony został Rysiu Nieberak. Zapytany czy mnie zna od-

wiedział

twierdząco. Zapytany czy podtrzymuje swoje zeznania - odpowiedział również twierdząco. Po tych wyjaśnieniach, został wyprowadzony z pokoju a ja musiałem się położyć na podstawionym taborecie i grubym bykowcem otrzymałem 25 uderzeń, które musiałem głośno liczyć. Uderzenia otrzymywałem z pewnymi przerwami, co powodowało większy ból. Okazało się, że moje zeznania złożone w Domu Żołnierza nie były zgodne z zeznaniami Rysia Nieboraka a ponieważ ich nie zmieniłem w kancelarii Fortu kazano mnie odprowadzić do celi abym się namyslił i przypomniał stan faktyczny. Na szczęście do tej sprawy więcej nie wrócono i nie byłem więcej wzywany. Kiedy powróciłem do celi, koledzy byli już po obiedzie, dla mnie obiad stał na pryczy odebrany przez kolegów, lecz go nie jadłem. Wszyscy z wielkim zaciekawieniem pytali gdzie byłem - a na moje wyjaśnienie "jestem obity - dajcie mi kompresję" otrzymałem mokry ręcznik do przyłożenia na obite miejsca. Przez kilka dni i nocy nie mogłem leżeć na wznak a przez około 2 tygodnie miałem grube pręgi na ciele, które były wyczuwalne poprzez bieliznę i spodnie. Inni koledzy nie byli wzywani do kancelarii na konfrontację lecz byli bici już w czasie przesłuchiwań w Domu Żołnierza". Ja natomiast dopiero, nie licząc kilku uderzeń w twarz przy przesłuchiwaniu, po tygodniu gdyż jak słusznie przypuszczałem w dniu przesłuchania nie było czasu na przeprowadzenie konfrontacji z Nieborakiem z uwagi na późną porę i kończący się czas przeznaczony przez kierownictwo Fortu VII na przesłuchania więźniów i konieczność powrotu do miejsc zakwaterowania. Pierwszy miesiąc pobytu w Fortcie VII poza przesłuchaniem w siedzibie "Gestapo" oraz poza bolesną konfrontacją w Fortcie VII - upłynął na ogół spokojnie. Życie w celi staraliśmy sobie uprzyjemnić pogadankami na różne tematy, zorganizowaliśmy teoretyczny kurs jazdy samochodowej a w niedziele organizowaliśmy "podwieczorki" urozmaicone programem "artystycznym". Poza tym kontynuowaliśmy codzienne wspólne modlitwy. Atmosfera była życzliwa - jedynie tęsknota za najbliższymi pograżała nas w zadumie. Codziennym zajęciem było także odwieszanie. Z celi na świeże powietrze wychodziliśmy tylko dwa razy w miesiącu, kiedy prowadzili nas do kąpieli pod natryskami. Łaźnie znajdowały się w bunkrze na zewnątrz fortu. Patrząc na siebie w drodze do łaźni widzieliśmy jak bardzo stała się żółta nasza twarz. Cera wyraźnie się zmieniała. Ażeby choć w części zapobiec dalszemu postępowi tak niekorzystnych zmian, organizowaliśmy obowiązkowe spacery po celi z przystawianiem przed kratą w drzwiach, aby przez nią zaczerpnąć wilgotnego powietrza z korytarza na którego końcu znajdowało się wyjście na zewnątrz fortu. Z uwagi na szczupłość pomieszczenia w celi spacer odbywały się z konieczności w małych zespołach a w tym czasie pozostali zmuszeni byli zająć miejsca na pryczy. W drugim miesiącu pobytu w Fortcie VII warunki naszego życia uległy znacznemu pogorszeniu. Powodem tego było zaangażowanie nas pracą w celach. Wykonywaliśmy 25 mtr długości pasy plecione ze skrawków papieru pergaminowego. Ponieważ skrawki tego papieru musiały być moczone w wodzie, wytworzyła się w celi większa jeszcze wilgoć. Przy wyrobie tych pasów byliśmy zatrudnieni trójkami. Ogłoszone, że każda trójka która wykona największą liczbę pasów otrzyma delewkę zupy obiadowej. Było to więc współzawodnictwo z którego nie wszyscy byliśmy zadowoleni. Ponieważ

jednak wyżywienie w Forcie VII było bardzo skromne, przeto znaleźli się chętni^{na} dolewkę zupy obiadowej. Sytuacja ta spowodowała dużą rywalizację, chęć uzyskania lepszych wyników w pracy, wytworzyła się nie miła atmosfera. Od tego czasu nasze harmonijne życie w celi uległo radykalnej zmianie na nie korzyść. Nie było już czasu na pogadanki i dyskusje. Praca absorbowwała cały dzień od rana do późnego wieczoru.

W Wielką Sobotę poprzedzającą Wielkanoc 1944r. otrzymaliśmy dodatkowy przydział pokruszonego pieczywa pochodzącego z paczek dostarczanych z domów, których normalnie poza odzieżą i bielizną nie dostarczano więźniom. Dostarczony n.p.w paczkach chleb wędrował do kuchni, z którego to chleba otrzymaliśmy kilkakrotnie zupę obiadową. Otóż z tego dodatkowego pieczywa urządziliśmy sobie w I Świątę Wielkanocne wspólne śniadanie. Od któregoś z kolegów z sąsiedniej celi w czasie mijania się w drodze do ubikacji, otrzymaliśmy 1 gotowane jajko, które wzbogaciło nasze świąteczne śniadanie przygotowane na 24 mieszkańców naszej celi. Dzielenie jajkiem poprzedzone zostało przemówieniem i złożeniem życzeń przez starszego celi, które wszystkim wycisnęło łzy z oczu.

Tego dnia, w godzinach popołudniowych zelektryzował nas alarm lotniczy w mieście poprzedzający bombardowanie Poznania. Bomby/jak się później okazało zostały zrzucone na Dworzec Główny, okolice Zakładów H.Cegielski, w pobliżu kaser saperów przy ul. Rolnej na Wildzie i w innych punktach miasta. Zarówno alarm jak i bombardowanie Poznania było zupełnie dobrze słyszalne w celach Fortu VII. Podniósł on nas na duchu. Wstąpiła w nas nadzieja na bliski koniec wojny, bowiem już coś dzieje się na naszych terenach.

W dniu 18.04.1944r. a więc w dwa miesiące mego pobytu w Forcie VII nastąpiła ewakuacja do obozu śledczo-karnego w ŻABIKOWIE k/Poznań. Niemcy zlikwidowali Fort VII jako miejsce kaźni i odosobnienia a ulokowali w nim fabrykę podzespołów do samolotów firmy "Focke - Wulf". Posunięcie to było niewątpliwie następstwem omawianego wyżej bombardowania Poznania przez lotnictwo alianckie.

Mieszkańcy celi w której przebywałem w Forcie VII opuszczali go jako jedni z ostatnich. Do samochodu którym przewożono nas, doprowadzono więźniów z izby chorych. Po raz pierwszy zetknąłem się wówczas z "muzumanami"-ludźmi krańcowe wyniszczeni fizycznie, kościotrupami - niepodobnymi do istot ludzkich. Na krótkim odcinku drogi z Fortu VII do Żabikowa / odległość około 12 km/ w naszym samochodzie zmarły dwie osoby. Opuściliśmy więc miejsce kaźni tysięcy Polaków w szczególności Wielkopolan, które przeszło do historii martyrologii mieszkańców Poznania i Wielkopolski.

Obóz w ŻABIKOWIE rozpoczął spełniać swoją funkcję stosunkowo późno - dopiero od dnia 9 marca 1944r. Budowany go przy wykorzystaniu kilku pożydowskich baraków od lata 1943r. Był bardzo prymitywny, ciasny i pozbawiony urządzeń wodno-kanalizacyjnych. Obsługę obozu pełniła 80 do 100 esesmanów pełniących obowiązki strażników, wartowników, nadzerców, konwojentów i urzędników obozowych. Przez obóz ten, w/g późniejszych ustaleń przeszło około 40.000 więźniów. Jednorazowo przebywało w nim od 1.500 do 3.000 więźniów. Obóz w Żabikowie zajmował kilkanaście drewnianych

W tym celu w 1941 r. w Warszawie, w siedzibie Komendy Głównej, odbył się zjazd dowódców dywizji i pułków, na którym omówiono dotychczasowe osiągnięcia i zadania na przyszłość. W tym czasie wyznaczono kierowników poszczególnych kierunków i ustalono terminy realizacji zadań. W 1942 r. w Warszawie odbył się kolejny zjazd, na którym omówiono dotychczasowe osiągnięcia i zadania na przyszłość. W tym czasie wyznaczono kierowników poszczególnych kierunków i ustalono terminy realizacji zadań. W 1943 r. w Warszawie odbył się kolejny zjazd, na którym omówiono dotychczasowe osiągnięcia i zadania na przyszłość. W tym czasie wyznaczono kierowników poszczególnych kierunków i ustalono terminy realizacji zadań. W 1944 r. w Warszawie odbył się kolejny zjazd, na którym omówiono dotychczasowe osiągnięcia i zadania na przyszłość. W tym czasie wyznaczono kierowników poszczególnych kierunków i ustalono terminy realizacji zadań. W 1945 r. w Warszawie odbył się kolejny zjazd, na którym omówiono dotychczasowe osiągnięcia i zadania na przyszłość. W tym czasie wyznaczono kierowników poszczególnych kierunków i ustalono terminy realizacji zadań.

baraków. Dla więźniów politycznych, przywiezionych z Fortu VII przeznaczone 4 baraki, które zostały otoczone drutem kolczastym i tworzyły jakoby obóz w obozie. Zajechawszy do Żabikowa, zostaliśmy ustawieni przed łaźnią, gdzie zostały odebrane nam płaszcze i czapki. Ponieważ byłem pewien, że już ich nie otrzymamy, oderwałem szybko od płaszcza przyszyty po jego wewnętrznej stronie monogram, który był dziełem mojej narzeczonej i dlatego nie chciałem go utracić. Następnie przeszliśmy kolejno strzyżenie włosów, golenie, kąpiel i dezynfekcję bielizny i odzieży. Nastąpiło znowu jak w lutym długie stanie nago w zimnym baraku na betonowej posadzce. Kiedy już wszystkie te czynności zostały zakończone była już noc a deszcz lał jak z cebra. W takiej to pogodzie wyprowadzeni z łaźni - bez czapek i płaszczy, czekaliśmy długą chwilę przed komendanturą obozu. Po pewnym czasie wyszło z niej dwóch gestapowców pod parasolami i odprowadzili nas do wspomnianego obozu politycznego. Przez pierwszy okres pobytu w tym obozie tryb naszego dotychczasowego życia uległ zmianie z którego młodszy więźniowie / do których się zaliczałem / byli zadowoleni. Wprowadzona została tutaj gimnastyka na świeżym powietrzu pomiędzy barakami. Prowadzili ją gestapowcy z psami-wilczurami. Gimnastyka polegała na bieganiu w wyznaczonym terenie i czołganiu się. Jeżeli jednak któryś z więźniów nie wytrzymał trudu biegania i upadł a takich było wielu - psy natychmiast bez polecenia rzucały się na leżących i gryzły ich tak długo aż nie zostały odwołane przez gestapowców albo delikwenci sami resztkami sił powstali. Osobom takim nie było wolno udzielać pomocy przy wstawaniu. Również do umywalni znajdującej się w oddzielnym baraku poza terenem obozu politycznego biegał z ochotą po świeżym powietrzu. Obok umywalni znajdowała się ubikacja z której korzystaliśmy przy okazji раннего mycia. W Żabikowie, podobnie jak w Fortu VII byliśmy już od pierwszych dni zatrudnieni w celi przy produkcji pasów z odpadów papieru pergaminowego. Długość tych pasów wynosiła 25 mb. i służyły podobno do transportu amunicji w wojsku. Po 10 dniach pobytu w żabikowskim obozie, zarządzała została zbiórka wszystkich więźniów naszego baraku o wczesnej godzinie rannej. Zbiórkę zarządzone z wszystkimi posiadanymi rzeczami. Ustawieni w dwu szeregu oczekiwaliśmy przyczyny tej niespodziewanej zbiórki. Byliśmy przekonani, że przygotowywany jest transport do obozu koncentracyjnego. Przybył komendant obozu Hans Walter z listą i wyczytał 100 nazwisk, którym polecił pozostać na miejscu zbiórki a pozostałych rozpuścił do baraku. Po wymianie z wytypowanej setki czterech chorych na "zdrowych" - staliśmy się komandem "FLI-GERHORST" - przeznaczonym do budowy pasów startowych na lotnisku w Ławicy. Do pracy którą rozpoczęliśmy w dniu 29 kwietnia 1944r. byliśmy wożeni samochodami ciężarowymi pod eskortą żołnierzy-letników. Praca, którą wykonywaliśmy jak na nasze warunki fizyczne była ciężką / kopaty, kilofy, planowanie terenu, wożenie ziemi łopatami, przenoszenie wzdłuż wyznaczonej trasy 50 kg worków z cementem /. Traktowanie nas w miejscu pracy przez wachmanów-letników oraz cywilnych majstrów niemieckich było nie ludzkie. Przez pewien okres czasu mieliśmy pilnującego nas przy pracy podoficera-letnika, który nie pozwalał nawet na chwilę przerwać pracy dla wyprostowania bolącego kręgosłupa. Wołał on natychmiast do siebie zauważonego więźnia, kazał wykonać kilka razy "padnij - powstań" a następnie opuścić spódnie a on z pasją

i zadowoleniem był wyjętym z pochwy bagnetem. Wyczerpani, po tak morderczej pracy, wielu nie mogło o własnych siłach wejść na platformę samechodu. Konieczna była przy tym pomoc współtowarzyszy niedoli. Obiad był nam dostarczany z obozu do miejsca pracy około godz. 14.00. Po 10 dniach pracy na Ławicy, otrzymywaliśmy drugi obiad jednodaniowy lecz nie tak wodnisty, dostarczany nam przez niemiecką firmę prowadzącą prace budowlane dla której pracowaliśmy. A pracowaliśmy bez względu na pogodę pod gołym niebem przez 12 godzin dziennie. W tym okresie, życie nasze przedstawiało się następująco ; pobudka o godz. 4.30. Po uporządkowaniu swego posłania i baraku, po otwarciu drzwi od zewnątrz przez gestapowców, rezerbrani do połowy wybiegaliśmy do ubikacji i umywalni. Nie biegnących dość szybko przynaglały psy - wilczury. Następnie otrzymaliśmy 1/2 ltr czarnej, gorzkiej kawy. Ponieważ chleb zjadałem po jego otrzymaniu - wieczorem, wobec tego rano wypijałem parę łyków kawy, oddając resztę kolegom. Za chwilę szliśmy na miejsce zbiórki. Od godz. 6.00 rano czekaliśmy na przyjazd aut ciężarowych z wartownikami, które przed bramą obozu zajeżdżały około godz. 6.30. Gestapowcy wyprowadzali nas przed bramę i w obecności żołnierzy-letników przeliczali kolumnę naszego 100-osobowego komanda. Po dokonaniu tych czynności i pokwitowaniu odbiera więźniów przez dowódcę eskorty wojskowej, zajmowaliśmy miejsca w dwóch samochodach ciężarowych. Do tego czasu bez względu na pogodę byliśmy beznakrycia głowy. Dopiero kiedy auta wjechały na pobliską uliczkę i znalazły się poza zasięgiem wzroku gestapowców obozowych a było zimno lub padał deszcz, wkładaliśmy nakrycia głowy jakie kto miał ; czapki, ręczniki, chusteczki i tp.

Kiedy po raz pierwszy komando nasze było wyprowadzane poza bramę obozu, gestapowcy ustawili w przejściu bramy obozowej trumnę z zamordowanym więźniem. Zostaliśmy przez gestapowca ostrzeżeni, że taki to los czeka każdego, który ucieknie z miejsca pracy i zostanie schwytany. Do obozu powracaliśmy pomiędzy godziną 19.00 a 19.30 brudni, zabłoceni, zakurzeni a nieraz obsypani cementem. Szliśmy prosto do ubikacji i umywalni a z tamąd do baraków, gdzie otrzymaliśmy kolację / chleb i czarną kawę /. Natychmiast też zostały zamknięte drzwi baraku. Po niedługim czasie, nieraz jeszcze zanim zdążyliśmy zjeść kolację zamykano nam okiennice od zewnątrz a ponieważ w barakach nie było światła, o ciemku kończyliśmy kolację i kładliśmy się na prycze. Nie zawsze jednak bywało tak spokojnie. Nieraz po powrocie z pracy zachciało się esesmanom urządzić nam nieco "rozrywki". Zarządzili n.p. przegląd naszych włosów. Kto ich zdaniem miał zbyt długie włosy, był natychmiast bity. Innym razem dokonali przeglądu naszej bielizny, szukając w niej wszy. Kiedy ją u kogoś znaleźli mieli okazję do znęcania się i bicia. Innym razem, w czasie naszej nieobecności przeprowadzili kontrolę naszych sal. Za niedopowiednie ich zdaniem ułożenie koca, byliśmy bici. Tak samo byliśmy bici za znalezienie przed pryczami czy na przejściach między pryczami słomy lub niedopałka papierosa. Nie szukali oni winnych tego nieporządku, lecz bili każdego który znalazł się w zasięgu ich działania.

W kilka dni po rozpoczęciu pracy na lotnisku w Ławicy, po powrocie do obozu zauważyliśmy zwiększoną liczbę esesmanów na terenie obozu. Nie pozwolili nam pójść

i zachowaniem się w tej chwili. Wyobrażam sobie, że tak morderczy
pracy, która nie mogła o własnych siłach wejść na plac budowy. Komenda
była przy tym pomocniczą jednostką. Obiekt był nam dostarczany z obu
do miejsca pracy około godz. 14.00. Po 10 minutach pracy na ławicy, otrzymaliśmy
dun i obiekty jednorazowy. Los nie tak wygodny, dostarczany nam przez Niemców.
Istnie problem, co prace budowlane dla której pracownicy. Pracownicy bez
względnie na podobieństwo pod koniec dnia. W tym okresie, było
nasze przedstawienie się następujące: pod koniec o godz. 14.00. Po 10 minutach
zawożu dostaw i budowlanych, po otwarciu drzwi od zewnętrznej strony. Poza
brani do pracy wydzielamy do nich i niewyłącznie. W tym okresie, dostaw
ko przychodzący był - wyczerpany. Następnego dnia, 15.00. W tym okresie, dostaw
kawy. Komenda obiekty zjadła po jego otrzymaniu - wyczerpany, wobec tego było
objektem przez tych kawę, obiekty zjadła po reszcie kolacji. W tym okresie, dostaw
zobowiąz. 16.00. Po 10 minutach pracy na ławicy, otrzymaliśmy z wentrowik
mi, które przez dwunastu godzinami około godz. 16.00. Po 10 minutach pracy na ławicy, otrzymaliśmy
nas przez pracę i w obiekcie kolonijno-robotniczym. W tym okresie, dostaw
100-osiobowego komanda. Po dokonaniu tych czynności i powołaniu oddziału wio
nów. Przez dowódcę eskorty wojskowej, zastawiliśmy miejsce w dwóch samolotach
objekty. Po tego czasu bez względu na podobieństwo byłoby podobieństwo pracy.
Dostawiliśmy sobie wyczerpani na podobieństwo i analizie się przez zastaw
wzrost. Zastawiliśmy obiekty, a było imno lub podobieństwo, w tym okresie, dostaw
pracy. Jakże kto miał; czasem, czasem, czasem. W tym okresie, dostaw
fakty po nas. Przez komando nasze było wypracowanie przez pracę obiekty, zastaw
wy zastawili w podobieństwo pracy obiekty, tzn. z zastawiliśmy w tym okresie, dostaw
ty przez zastawiliśmy obiekty, w tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
miejscu pracy i zastawiliśmy obiekty. Po obiekty powołaliśmy podobieństwo, zastaw
10.00. A 10.00. Po 10 minutach, zastawiliśmy obiekty, w tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
pracy do obiekty i niewyłącznie z zastawiliśmy obiekty, w tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
obiekty i czasem kawę. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
obiekty czasem, czasem, czasem. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
mice obiekty czasem, czasem, czasem. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
kolonijno i zastawiliśmy się na pracę. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
zas po powrocie z pracy zastawiliśmy się czasem, czasem, czasem. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
zastawiliśmy 10.00. Przez naszą pracę w tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
był zastawiliśmy obiekty. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
Innym razem, w czasie naszej podobieństwo zastawiliśmy obiekty, w tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
na podobieństwo ich czasem, czasem, czasem. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
na zastawiliśmy przez podobieństwo czasem, czasem, czasem. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
podobieństwo zastawiliśmy, w tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw
podobieństwo zastawiliśmy, w tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw. W tym okresie, dostaw

jak zwykle do łaźni, lecz ustawili nas 5-tkami w pobliżu basenu z wodą przeciwpożarową. Każdy z gestapowców zabrał 5-tkę więźniów i przeprowadził rewizję. Musieliśmy zdjąć buty i skarpety, opróżnić kieszenie. Przypuszczali, że utrzymujemy kontakty z cywilami w miejscu pracy i z tego powodu szukali dowodów n.p. listów, żywności i tp. U mnie uwagę gestapowca zwrócił monogram, który przy opróżnianiu kieszeni położyłem przed sobą na ziemię a którego jak już wspomniałem odprułem od wewnętrznej strony mego płaszcza przed zabraniem po przyjeździe do obozu w Żabikowie. Monogram ten nosiłem w kieszeni marynarki i teraz na polecenie opróżnienia kieszeni, musiałem go wyjąć. Gestapowiec, wiejski chłopak nie znający takich haftowanych monogramów, pyta co to jest. Tłumaczyłem, że to monogram - pierwsze litery mego imienia i nazwiska, że to pamiątka od mojej narzeczonej, która sama go wyhaftowała. Niezadowolili się moim wyjaśnieniem, twierdząc że wewnątrz musi coś być, gdyż świadczy o tym jego grubość. Powiedziałem, że może rozerwać i sprawdzić, że poza materiałem nic się tam nie znajduje. Tak też uczynił. Materiał rozerwał, zobaczył że wewnątrz nic nie ma i oddał mi. To czego szukali, znaleźli u jednego z współtowarzyszy niedoli. Miał on przy sobie małą kartkę, którą zapewne pragnął w odpowiedniej chwili wyrzucić z auta na trasie naszego przejazdu z pracy do obozu, lecz nie miał okazji i nie wyrzucił jej. Treść tej kartki brzmiała "jestem zdrow i czuję się dobrze - serdecznie pozdrawiam." Po znalezieniu tej kartki jej posiadacz został na miejscu w naszej obecności obity i wrzucony do basenu z wodą przeciwpożarową, gdzie zakończył swój żywot. Oprócz basenu z wodą, w obozie w Żabikowie znajdowały się inne jeszcze miejsca tortur. Był n.p. bunkier murowany z wodą sięgającą pasa, w którym lokowano więźniów na 24 lub 48 godzin. Były pionowo ustawione zwoje drutu kolczastego, w których umieszczano więźniów bez posiłków do siedmiu dni. Pastwieniu się nad więźniami służyły także stalowe bunkry, znajdujące się na terenie obozu, w których trzymano ofiary po kilka dni w skurczonej pozycji bez jedzenia i picia.

Dogodnym miejscem do przekazania swym najbliższym jakiejś wiadomości napisanej na kartce papieru był przejazd kolejowy przy Dworcu PKP w Górczynie. Tam też zapewne wspomniany wyżej współwięzień miał zamiar wyrzucić swą kartkę a że w tym dniu nie zauważył swoich bliskich, zamiaru swego nie zrealizował, co skończyło się dla niego tragicznie. W miejscu obecnego wiaduktu była dawniej opuszczana na czas przejazdu pociągów - bariera. Przed tą barierą musiały przystanąć wszystkie pojazdy w tym i nasze dwa auta ciężarowe. Rodziny więźniów żabikowskiego obozu w krótkim czasie dowiedziały się o naszym przejeździe tą trasą. W miejscu tym / w okolicy bariery / gromadziło się wiele osób mających nadzieję zobaczenia choć przez chwilę swych najbliższych. Mimo, iż mieszkanie moich rodziców znajdowało się w odległości około 200 mb od owego przejazdu kolejowego, przez 8 tygodni naszej pracy na lotnisku w Ławicy i codziennych w związku z tym przejazdach przez ten kolejowy w Górczynie, nikt z moich najbliższych nie wiedział o naszych w tym miejscu przejazdach, i z tego względu nigdy nikogo nie zobaczyłem. Byłem z tego powodu nieco zmartwiony. Zmartwienie

zmieniło się w radość, kiedy poznałem skutki takich spotkań. Pewnego dnia jeden z kolegów zauważył stojące w pobliżu bariery dwie dziewczyny. Jedną z nich była jego siostra, drugą narzeczona. Przesłał im z samochodu ręką pozdrowienia a one serdecznie się jemu odwzajemniły. Nikt jednak nie zauważył siedzącego w samochodzie osobowym przed opuszczoną barierą - komendanta obozu Waltera. Zauważył on gesty obu, dziewcząt, wyszedł z samochodu i kazał im wejść do swego auta. W Żabikowie były wcześniej od nas. Stały przed barakiem komendantury kiedy myśmy wchodzili do obozu. Kolega nasz został z szeregu wywołany, myśmy poszli dalej codzienną trasą / ubikacja, umywalnia, barak mieszkalny. / Kolega nasz za pozdrowienie ręką swych najbliższych został solidnie obity a dziewczyny widzieliśmy następnego dnia rano przed naszym wyjazdem do pracy, jak sprzątały teren obozu. Innym razem, dowódca naszej eskorty zauważył u wylotu obecnej ul. Świerczewskiej i ul. Bułgarskiej trzy panienki, które uśmiechały się do nas i wyciągniętymi rękoma przesyłały nam pozdrowienia. Siedzący przy kierowcy wspomniany podoficer zatrzymał samochód, nakazał dziewczynom wejść do samochodu pomiędzy nas, przywiozł je do obozu i oddał w ręce przejmującego nas gestapowca. Drugiego dnia rano, oczekując przyjazdu naszych aut - widzieliśmy dziewczęta opuszczające żabikowski obóz. Tego rodzaju zatrzymane osoby były lekowane w pierwszym ogólnym obozie i zazwyczaj zatrudniane do prac porządkowych w obozie, w umywalni, w ubikacjach czy na terenie przyległego do obozu ogrodu warzywnego. Pewnego razu a było to drugie święto Zielonych Świąt, przed pójściem do pracy zostaliśmy zaprowadzeni przed łaźnię i tam kazano nam zdjąć swoje swetry oraz bieliznę. W samych spodniach i marynarkach pojechaliśmy do pracy. Na drugi dzień szliśmy bez bielizny w obawie przed pewną kontrolą, lecz już w następnych dniach kto miał zapasową bieliznę zakładał ją, ponieważ ranki o tak wczesnej porze były jeszcze chłodne. Kto nie posiadał drugiej zmiany bielizny, a tych była większość - chodził tylko w ubraniu. Takich i podobnych szykan mogliśmy się spodziewać codziennie i na każdym miejscu. W nocy z dnia 21 na 22 czerwca 1944r. zmarł na zapalenie płuc kolega, z którym przez kilka ostatnich tygodni spałem na jednej pryczy / właściwie na jednym piętrowym łóżku/. W pół godziny po wyniesieniu z sali jego zwłok, przyszedł komendant obozu i na podstawie posiadanej listy wywołał szereg nazwisk - mieszkańców obozu politycznego. Wywołał również nazwisko zmarłego i moje. Wywołani, zgodnie z otrzymanym poleceniem wyszli z posiadanymi rzeczami. Okazało się, że jesteśmy wyznaczeni do transportu lecz dekad - tego nikt nie wiedział. Cały dzień / 22 czerwca 1944r. / minął nam na kąpieli, dezynfekcji, wydaniu naszych uprzednie zabranych na przechowanie przedmiotów a noc spędziliśmy w baraku, w którym spaliśmy w pierwszą noc po przybyciu do obozu w Żabikowie / 18.04.44. Rano dnia 23 czerwca 1944r. po śniadaniu i pobraniu dodatkowej porcji chleba, kawałka kiełbasy i margaryny na drogę, przyjechały samochody - więźniarki, którymi zostaliśmy przewiezieni przed Dworzec Zachodni w Poznaniu. Jadąc z Żabikowa na dworzec kolejowy przejeżdżałem obok domu moich Rodziców / mieszkaliśmy w tym czasie przy ul. Głogowskiej 175 / których w myślach żegnałem z ogromnym

załem. Z Poznania wyjechaliśmy pociągiem osobowym o godz. 9.00. Jednego z kenwe-
jujących nas policjantów niemieckich zapytałem w drodze dokąd jedziemy. Odpowie-
dział - do Gross - Resen. Kiedy powiedziałem współkolegom, że w miejscowości tej
znajduje się obóz koncentracyjny, nie chcieli mi wierzyć bowiem w Żabikowie
plotki głosiły, że pojedziemy do Niemiec na przymusowe prace. Wieczorem około
godz. 20.00 zajechaliśmy do stacji kolejowej o nazwie GROSS - ROSEN. Zrobiła ona
na nas jaknajgorsze wrażenie. Pociąg nasz został natychmiast okrążony przez ge-
stapowców z psami. Oni to z karabinami w ręku zaprowadzili nas do odległego o
około 3 km od stacji kolejowej obozu o tej samej nazwie "GROSS - ROSEN".
Mimo ogromnego umęczenia morderczą pracą przy budowie pasów startowych na lot-
nisku w Ławicy w Poznaniu, musieliśmy maszerować szybkim krokiem do obozu. Niena-
dających nas gnębiły psy. Nie daleko bramy obozowej przechodziliśmy obok olbrzy-
mich pokładów kamiennych a obok widniał napis "Granit Werke". Były to słynne
kamieniołomy w których pracowali i ginęli więźniowie obozu do którego zmierza-
liśmy. Widząc to stwierdziłem półgłosem "no to wpadliśmy z deszczu pod rynnę".
Przy wejściu do obozu koncentracyjnego Gross-Resen / obecna nazwa ROGOŹNICA k/
Legnicy / powitał nas napis uwidoczniiony nad główną bramą wejściową do obozu ;
"Arbeit Macht Frei" / praca czyni wolność /. Po przejściu tej bramy zostaliśmy
przyjęci przez gestapowców i innych ważnych obozowych funkcyjnych. Biciem i ko-
paniem, wrzaskiem i zwymyślaniem zapędzili nas do baraku, gdzie spisali naszą ewi-
dencję i przydzielili nam obozowe numery. Otrzymałem numer 1715, który od tam stał
się moim imieniem i nazwiskiem. Pragnę tu stwierdzić, że tak niski numer w wie-
lotysięcznym obozie oznaczało, że był on już uprzednie posiadany przez innego
nieżyjącego już więźnia. W drugim pomieszczeniu tego baraku oddaliśmy posiadane
"wartościowe" przedmioty za pokwitowaniem, które zostały złożone w kopercie zao-
patrzonej w numer więźnia. Ja oddałem zegarek i wieczne pióro. Pozostałe przedmio-
ty odebrane zostały bez pokwitowania. W następnym pomieszczeniu zostaliśmy obdar-
ceni do naga z naszej odzieży i bielizny, które musieliśmy rzucać na stosy posegrego-
wane w/g asortymentów : oddzielnie ubrania, bieliznę, obuwie ew. posiadane pacz-
ki. Przy czynnościach tych bity nas gumowymi pałkami lub kijami i pędzeni do łaź-
ni. Byłem zrozpaczony. Nie mogłem sobie wyobrazić w jaki sposób po kąpieli odnaj-
dziemy swoją odzież rzuconą na stosy. Uderzenie pałką w plecy z jednoczesnym
głośnym wrzaskiem, przywróciło mi przytomność umysłu. Wybiegłem z tego miejsca
nago do następnego pomieszczenia, gdzie odbywało się strzyżenie oraz golenie owło-
sienia. Z tak dokładnym strzyżeniem spotkałem się tutaj poraz pierwszy. Przy tych
czynnościach byliśmy bici i wrzaskiem steroryzowani. Słabsi nie wytrzymywali
takiego tempa, że też wielu padało a ich los był straszny. Dobijały ich esesmań-
skie buty lub silne ciosy w podbrzusze. Kolejnym etapem była łaźnia. Na stojących
pod prysznicami spływała na przemian to zimna to bardzo gorąca woda. Następnym
etapem była dezynfekcja ciała. Było to opryskiwanie ostrym roztworem siarczanu
miedzi. Po tej kąpieli i dezynfekcji wybiegliśmy do wskazanego korytarza, gdzie na
wieszakach wisiała przygotowana bielizna. Ponieważ nie dane nam ręczników, wytar-
liśmy mokre ciała w kieszulę a następnie taką mokrą założyliśmy na siebie, co

Wobec powyższych okoliczności postanowiłem wyjechać z Krakowa i udać się do Warszawy. W drodze z Krakowa do Warszawy przejechałem przez Łódź i Piotrków. W Łodzi przebywałem kilka dni i odwiedziłem kilku znajomych. W Piotrkowie przebywałem również kilka dni i odwiedziłem również kilku znajomych. W Warszawie przebywałem kilka dni i odwiedziłem również kilku znajomych. W drodze z Warszawy do Krakowa przejechałem przez Łódź i Piotrków. W Łodzi przebywałem kilka dni i odwiedziłem również kilku znajomych. W Piotrkowie przebywałem również kilka dni i odwiedziłem również kilku znajomych. W Krakowie przebywałem kilka dni i odwiedziłem również kilku znajomych.

zresztą czyniliśmy przez dłuższy czas pobytu w obozie. Dalszym etapem było przeprowadzenie nas biegiem do bloku nr.10, gdzie otrzymaliśmy ubrania i drewniane obuwie. Był to blok przejściowy w którym zamieszkaliśmy przez trzy dni. Naszych ubrań, bielizny i innych przedmiotów w tym i butów, które rzucaliśmy na stosy - więcej oczywiście nie zobaczyliśmy. Do wspomnianego bloku nr.10 zostaliśmy zapędzeni w bieliźnie i boso, po odbytej kąpieli w nocy około godz. 24.00. Mieliśmy jednak mimo wszystko duże szczęście, że była to noc czerwcowa a nie grudniowa czy styczniowa. W ten sposób przyjmowano również więźniów w miesiącach zimowych. Widziałem zimowe transporty przebiegające z łaźni do bloku nr.10 po śniegu i w mrozie nago i boso. Ubrania otrzymaliśmy różne. Ponieważ dla wszystkich nie starczyło już obozowych pasiaków, ja otrzymałem ubranie cywilne z tym, że na plecach marynarki wymalowany był czerwona olejną farbą duży krzyż a na rękawach marynarki i na bokach spodni były wymalowane także farbą pasy szerokości około 5 cm. Bywało że ubrania cywilne w miejscach oznaczonych farbą były wycięte a w miejsca te wszyto skrawki materiału z pasiaków. Była to praca więźniów zatrudnionych w komandzie krawców. Zarówno malowanie jak i wycinanie materiału i wszywanie pasiaków, miało być przeszkodą w ew. ucieczkach więźniów z obozu i rozpoznanie ich przy pracach, gdzie zatrudnieni byli również cywile. Widząc sposób przyjęcia nas w obozie koncentracyjnym, ze smutkiem myślałem o tym, że takich warunków, przy moim słabym zdrowiu ja nie przetrzymam i nie będę stanie przewyciężyć tym trudnościom. Jedyną moją nadzieję pokładałem w modlitwie, oraz w bezgranicznym oddaniu się Opiece Bożej. Prosiłem o łaskę przetrwania w zdrowiu oraz o szczęśliwy powrót do moich ukochanych. Stwierdzić muszę, że miałem wiele znaków Bożej Opieki nademną w tym 15-miesięcznym pobycie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Po trzydniowym pobycie w bloku nr.10 zostaliśmy rozdzieleni do poszczególnych bloków. Tak się złożyło, że wraz z 24 osobową grupą jeńców radzieckich - jako jedyny Polak zostałem skierowany do bloku nr.20. Wszedłem tam w zupełnie nowe środowisko, w którym nie miałem żadnego znajomego. Kto jednak mógłby przewidzieć, że w nowym miejscu zakwaterowania, szczęście mi dopisze? Po trudach pracy na lotnisku Ławica w Poznaniu, po trudach związanych z przyjęciem w obozie Gross-Rosen byłem tak wychudzony, że wzbudziłem litość wśród "starych" mieszkańców bloku nr.20. Było tam m.in. trzech nie znanych mi współtowarzyszy, którzy z miejsca się mną zainteresowali. Zrobili mi miejsce przy swoim stole i postarali się dla mnie czyli po obozowemu "zorganizowali" dodatkowe zupy obiadowe. Jak się później dowiedziałem dwóch z nich było księżmi z Warszawy. Niestety okres dożywiania mnie nie trwał długo. Po 10-ciu dniach pobytu w bloku nr.20 zachorowałem na gripę. Zostałem skierowany do izby chorych, której na ogół każdy starał się unikać jak tylko się dało. Do roku 1943 pobyt w izbie chorych czyli w t.zw. "Rewirze" uważano za przedsięwzięcie obozowego krematorium i z tego względu chorzy więźniowie nie ujawniali swych schorzeń o ile to tylko było możliwe, starając się okres choroby przetrwać w swych miejscach zamieszkania. W pierwszych latach istnienia "Rewiru" był tam tylko 1 lekarz niemiecki i kilku więźniów niemieckich bez przygotowania sanitarnego. W tym samym zaś czasie dwaj polscy lekarze zatrudnieni byli jako niewykwalifikowani robotnicy w kamieniołomach.

Zostali oni pod koniec 1942r. przeniesieni do pracy w "Rewirze". Dopiero w 1943r. skierowano tam polskich sanitariuszy i kilku lekarzy polskich, którzy do Gross-Rosen przybyli z innych obozów.

W izbie chorych, do której jak wspomniałem byłem skierowany po 10-ciu dniach pobytu w bloku nr. 20 przeleżałem 3 tygodnie. Miałem tam znawców specjalne względy u polskiego lekarza dr Kazimierza BIAŁEGO z Lublina, który dostarczał mi dodatkowo porcje chleba a także przetrzymywał mnie tam przez okres dłuższy, aniżeli wymagał tego stan mego zdrowia. Po powrocie do bloku 20tego skończyło się dodatkowe dożywianie mnie przez wspomnianych współtowarzyszy. Obiady jadaliśmy teraz na dworze przed barakiem / m-ca lipiec / a ponieważ nie byłem jeszcze zatrudniony przy żadnej pracy / byłem osłabiony i t.zw. "muzulmaninem", zostałem przydzielony do komanda niepracujących t.zw. Stehkomando. Z tego też względu jadaliśmy obiady w innym terminie / po obiedzie komand pracujących. / Komando nasze całymi dniami poza przerwą obiadową, stało w wyznaczonym miejscu obozu. Z komanda tego gestapowcy zabierali w dowolnej porze i w potrzebnej im ilości więźniów do dorywczych prac. Byłem i ja zabierany kilkakrotnie do sprzątania obozu / wyrwanie trawy z pomiędzy kamieni, / do prac w kuchni / noszenie ziemniaków, brukwi it. /, do pracy w ogrodnictwie a dwa razy zostałem zabrany do pracy w kamieniołomach, gdzie pracowało najliczniejsze komando więźniów. Zatrudniony byłem tam do znoszenia kamieni z góry w dolny poziom kamieniołomu, wobec nie nadążania wywożenia kamieni przez więźniów obsługujących zainstalowane w tym celu lory. Bezczyenne stanie w komandzie niepracujących, nie należało do przyjemności. Staliśmy tam bez względu na pogodę a o usiádmieniu nie było mowy. Pilnujący nas "kape" na to nie zezwalał. Kiedy spadł deszcz czy większa ulewa, staliśmy do całkowitego przemoczenia, dopiero wówczas padła komenda "biegiem do bloku". Z powodu wyczerpania fizycznego nie byłem w stanie biec. Przebiegłem zazwyczaj kilka pierwszych kroków, ale zaraz musiałem przystanąć a następnie wolnym krokiem przejść do bloku. Nie obyło się niejednokrotnie bez otrzymania ciosów kijem. Pewnego razu, idąc uliczką obozową / po chodniku / do swego bloku bardzo wolnym krokiem, zostałem z tyłu kopnięty. Odwróciłem się i spostrzegłem gestapowca idącego za mną. Usunąłem się z drogi / zszedłem na jezdnię / i zdjąłem z głowy czapkę. Zdejmowanie czapek z głowy przed każdym napotkaniem na terenie obozu Niemcem w mundurze, należało do podstawowych obowiązków więźniów. Mimo takiego zgodnie z obowiązującym regulaminem postępowania, zostałem uderzony kilkakrotnie przez gestapowca trzymanym w ręku pejcem, z którym naogół nasi "władcy" się nie roztawali. Przeszkadzało jemu najprawdopodobniej to, że zbyt wolno szedłem a on nie miał przez to wolnej na całej szerokości drogi dla siebie. Przypadki bicia więźniów bez najmniejszej przyczyny bywały w obozie na porządku dziennym. Do codziennych zajęć w obozie po kolacji należało przeprowadzanie odwszawiania. Do końca listopada odbywało się ono przed barakiem na dworze zimą w baraku. W każdym bloku do tego celu przeznaczona była lampa przenośna wyposażona w silną żarówkę. Do tej lampy podchodziliśmy kolejno, ażeby w jej świetle wybrać i zabić znajdujące się w naszej bieliźnie wszy. Na czynności te przeznaczano stosunkowo krótki czas, co zmuszało nas do działania w pośpiechu.

Znalezienie wszy w czasie przeprowadzanej kontroli przez gestapowca było okazją do sterylizowania więźnia na oczach oczekujących na swą kolejkę do kontroli. Dwa razy w tygodniu po kolacji, wyznaczony był czas na golenie. Na bloku było dwóch etatowych fryzjerów, do których obowiązków należało golenie i strzyżenie więźniów. Ponieważ czas i na te czynności był ograniczony, wielu więźniów goliło się samodzielnie lub nawzajem tępymi żyletkami, które po naostrzeniu na kamieniu osadzane na patyk. Jedna żyletka przypadała na około 20 więźniów. Peraniona tępa żyletka twarz sprawiała duży ból. W obozie obowiązywała bezwzględna czystość i porządek, chociaż nie było warunków na jej utrzymanie. Nogi od taboretów i ławek w sali jadalnej musiały być codziennie szlifowane szkłem. Stoły w każdej niedzielę były czyszczone kawałkami szkła o które więźniowie musieli starać się we własnym zakresie. Jeżeli starszy blok "blockfltester" znalazł w sypialni na podłodze choćby śdźbko wełny drzewnej z siennika albo co gorsze niedopałek papierosa, karano cały blok. Najczęściej karą, zależnie od kontrolującego, było przeprowadzenie przez około 15 do 30 minut "sportu". Nawet z pozorów niegroźny bieg w kolumnie wzdłuż baraku kończył się zazwyczaj ciężkim pobiciem i to nie tylko winowajcy lecz kogokolwiek. Jeżeli bowiem któryś z więźniów pozostał z tyłu lub zgubił drewniak w którym chodzenie nie było łatwe a coś dopiero bieganie, lub potknął się o poprzecznika, następowała chłosta. Koszmarną udręką było skakanie "żabką" lub musztra, kiedy to przy zwrotach lub komendzie "na prawo patrz", nawet ledwie dostrzegalne spóźnienie powodowało wkroczenie oprawców do akcji. Karnych ćwiczeń nie dało się uniknąć, choć każdy więzień wychodził ze skóry by nie podpaść. Każdy więzień w moim okresie pobytu w obozie mógł dwa razy w miesiącu wysłać do domu korespondencję w języku niemieckim. Do tego celu otrzymywał się jedną kartkę pocztową /obozową/ i jeden list / wielkość podwójnej kartki/. Korespondencja przechodziła przez obozową cenzurę. Pisało się nie dużo. Zazwyczaj "jestem zdrowy, czuję się dobrze, zasyłam pozdrowienia oraz proszę o przesłanie mi tego a tego" /następowało wyszczególnienie przedmiotów/. Niejednokrotnie więzień nie mający już siły do samodzielnego pisania, zastąpiony przez kolegę w tej czynności pisał, że jest zdrow i czuje się dobrze. Informacja taka gwarantowała wypuszczenie korespondencji przez cenzora z obozu. Nadchodziły także paczki. Chociaż nie wszystkie z nich było więźniom wydawane. Więzień do którego nadeszła paczka otrzymywał od blokowego kartkę dostarczoną przez kancelarię obozową z którą udawał się do obozowego urzędu pocztowego. Kiedyś i mnie spotkało szczęście. Jednego dnia otrzymałem dwie kartki na odbiór 2 paczek ; jedna od rodziców, druga od narzeczonej. Przy ich odbiorze miałem następujący incydent. Stojąc w kolejce po odbiór paczek, podszedł do mnie nieznany mi współwięzień i zaproponował odebranie dla mnie jednej z paczek, abym przypadkowo nie miał trudności przy ich odbiorze a także, że przy odbiorze jednej paczki będzie mi mniej zabrakne, aniżeli uczyni to wydający gestapowiec przy wydawaniu dwóch paczek. Pomysł uznałem za rozsądny i na tą propozycję wyraziłem zgodę. On poszedł pierwszy a ja tuż za nim. Jednakże w ostatniej chwili w obawie, aby nieznany mi kolega nie uciekł mi z odebraną paczką kiedy ja będę odbierał drugą, wyprzedziłem go. Z mo-

ja

paczką poszło stosunkowo dobrze. Odebrano mi z paczki krem oraz butelkę z tranem przesłaną przez narzeczoną. Pozostałe przedmioty włożyłem do kartonu i po pokwitowaniu odbioru paczki oddaliłem się od stołu, oczekując na odbiór drugiej paczki przez współkolegę obozowego. W pewnej chwili zobaczyłem, że esesman zapisuje jego numer obozowy. Podeszedłem bliżej i spostrzegłem w ręku gestapowca banknot w wysokości 10 marek. Nie chcąc, ażeby kolega ten miał z tego powodu nieprzyjemności, podeszedłem do stołu i wyjaśniłem, że paczka ta należy do mnie, że została nadana przez meich rodziców a kolega ten pomaga mi tylko w odbiorze drugiej paczki. Wówczas to gestapowiec uderzył każdego z nas leżącym na stole bykowcem po kilka razy przez głowę i plecy. Na banknocie 10-cie markowym zapisał mój numer obozowy i paczkę, po zabraniu z niej przedmiotów w oryginalnym opakowaniu wydał mi. Obawiałem się dalszych konsekwencji, ponieważ w paczkach nie było wolno pieniędzy przysyłać. Na szczęście sprawa została zakończona pomyślnie. Pieniądze zostały zapisane na moje konto które mogłem w dowolnym czasie pobrać i dokonać zakupu czegoś w obozowej kantynie o ile oczywiście coś się w niej znalazło do kupienia / od czasu do czasu sprzedawane papierosy, kwaszone ogórki, melasę. / Koledze, który z mego powodu naraził się na chłostę, dałem coś z paczki jako ekwiwalent doznanego urazu. Pisząc do domu, wyrażałem życzenie przesłania mi przedmiotów, które faktycznie w obozie nie były mi konieczne. Między innymi prosiłem o papierosy, krem, wodę kolońską i t.p. Jak się później dowiedziałem - już po powrocie z obozu do domu - rodzice moi byli bardzo zaskoczeni prośbą o papierosy, których nigdy nie paliłem aż tu naraz nauczyłem się palić w tak ciężkich dla mnie czasach. Otóż nic z tego. Papierosy i inne wymienione przedmioty były mi potrzebne jako środki płatknicze. Za papierosy było można kupić inne potrzebne do życia towary i przedmioty nawet chleb czy margarynę. W bloku w którym mieszkałem, zupy obiadowe / częste i śniadaniowe / wydawał t.zw. "sztubowy" - pomocnik blokowego / więzień pełniący obowiązki starszego bloku - zazwyczaj Niemiec /. W pierwszym okresie mego pobytu w obozie, kiedy już nie miałem pomocy w dożywianiu przez współwięźniów, niejednokrotnie kiedy były wydawane dolewki zupy / bo i to czasem się zdarzało / podeszedłem i ja do wydającego dolewkę z miską a on mnie pyta " po co tu przyszedłeś ? " odpowiedziałem " po dolewkę / bo jestem głodny " . mimo takiej odpowiedzi, tak manewrował nabierką wydając dolewkę, że dla mnie nigdy nie starczyło. Dopiero kiedy otrzymałem pierwszą paczkę z domu i dałem wydającemu dolewki kilka papierosów, krem czy wodę kolońską, zostałem zapewniony, że każdorazowo kiedy będzie wydawał dolewki mogę podejść to ją otrzymam. Kiedy się zdarzyło, że nie podeszedłem to sam mnie zawołał. Teraz dopiero zrozumiałem skąd moi pierwsi dobroczyńcy po przybyciu do bloku 20-tego mieli dodatkowe porcje obiadu, które mogli mi zaferować bez uszczerbku dla siebie. Po kilkunastu dniowym pobycie w komandzie niepracujących, zostałem zobowiązany do zgłoszenia się przed komisją lekarską. Celem tej Komisji było ustalenie osób zdolnych do pracy. Komisję stanowili dwaj esesmani w tym 1 lekarz. Zasiadli za stołem przed którym w odległości około 3 kroków każdy z nas stanął w stroju adamowym ". Weszliśmy jednymi drzwiami, przez chwilę stanęliśmy przed stołem za którym siedziała "Komisja" i wyszliśmy drugimi drzwiami. W ten sposób działała Komisja, której

zadaniem było wyselekcjonowanie zdolnych do pracy. Już tego samego dnia wywołanych zostało z naszego niepracującego komanda kilkanaście numerów w tym i mój numer obozowy z poleceniem zgłoszenia się przed kandelarią obozową. Stwierdziłem tam, że w gronie współtowarzyszy wytypowanych przez Komisję większość to ludzie cherzy i inwalidzi. Należało się spodziewać, że nie zostaniemy wysłani do ciężkich prac. Kiedy zebrali się wszyscy również z poza naszego komanda, zostaliśmy zaprowadzeni przed barak izby chorych / Rewir nr. 3 / W towarzystwie gestapowca przybyło do nas dwóch cywilów niemieckich i kazali wystąpić z szeregu wszystkim metalowcom. Ponieważ było ich niewiele, kazali wystąpić kupcom. Wówczas i ja wystąpiłem. Z grupy tej wybrane w sumie 30 więźniów w tym i mnie a pozostałym kazano rezejść się do bloków. Zostaliśmy wprowadzeni do podziemia baraku / Rewir / nr. 3. Okazało się, że w tym podziemiu została uruchomiona niemiecka firma o nazwie "Blaupunkt" znana przed wojną z produkcji radioaparatów a w obozie podjęła produkcję kondensatorów, do której te pracy zostaliśmy przydzieleni tworząc komando "BLAUPUNKT". Praca w tym komandzie była dopiero w trakcie organizacji, to też przez kilka dni siedzieliśmy w tym pomieszczeniu ustawiając sprzęt i meble a także siedzieliśmy przy zainstalowanych już stolikach, dostaliśmy jakieś broszury, prospekty, ulotki w języku niemieckim, z których mieliśmy nabyć wiedzy do naszej dalszej pracy. Materiały te nie wiele były nam pomocne w dalszej pracy, która głównie polegała na produkcji wiek do kondensatorów. W sali ustawiono 15 stolików. Przy każdym zasiadło po 2 więźniów. Każdy stół był wyposażony w elektryczną kuchenkę, po dwie elektryczne kąpiele oraz po dwie lutownice. Praca polegała na wlutowaniu izolatorów w wieka kondensatorów. Praca ta jak na warunki obozowe była bardzo dobra. Nadzorowali ją majstrowie niemieccy - cywile. Gestapowcy pokazywali się tutaj bardzo rzadko. Ostatnie 3 miesiące byłem przydzielony do pracy w godzinach nocnych. Wprowadzono pracę na dwie zmiany powiększając jednocześnie zespół komanda do około 200 więźniów. Z tą chwilą byliśmy zakwaterowani w oddzielnym bloku. Był to blok nr. 5. Cieszyliśmy się pewnymi przywilejami. Byliśmy mniej od innych komand prześladowani przez gestapowców, którzy nie znęcali się nad nami i nie męczyli nas różnymi ćwiczeniami a pracującym na nocnej zmianie pozwalali w zasadzie w dzień swobodnie spać. Tak więc z pracy tej która trwała do ostatnich dni stycznia 1945r., byłem bardzo zadowolony i śmiało mogę twierdzić że dzięki niej przetrwałem obóz koncentracyjny o którym panowała ogólna opinia, że obozu w Gross-Rosen przeżyć nie sposób. Najgorsze życie prowadzili więźniowie, którzy dostali się do komanda karnego zwanego "Strafkomande". Kierowane do niego więźniów za najdrobniejsze przewinienia na terenie obozu lub w innych komandach czy innych miejscach pracy. Życie tych więźniów nie było do pozazdreszczenia. Komando to było kierowane do najcięższych prac w kamieniołomach. Po powrocie z pracy więźniowie ci przez chwilę nie zaznali spokoju. Stale byli genieni dodatkowymi pracami lub musztrą. Ich barak był otoczony dodatkowym drutem kolczastym do którego nie było wolno podchodzić innym więźniom. Wielu tego trudu i takiego życia w tym komandzie nie mogło wytrzymać i skracali swoje życie

skacząc w kamieniołomach z wysokości w przepaść. Wielu więźniów tego komanda umierało z morderczego tempa pracy a także z wyczerpania i wycieńczenia. Te też ubytek z tego komanda był bardzo duży a ich zwłoki palone były w obozowym krematorium, z którego dniem i nocą nad obozem unosiły się kłęby ciemnego dymu. Do krematorium w Gross-Rosen przywożono ciała zmarłych, zamęczonych i zamordowanych z licznych podobozów zewnętrznych, których obóz Gross-Rosen posiadał rozmieszczonych po całym Dolnym Śląsku a także poza nim. W roku 1943 nastąpiła duża rozbudowa filii obozowych. Po tej rozbudowie Gross-Rosen posiadało ogółem 105 podobozów, które w sumie miały znacznie więcej więźniów aniżeli obóz macierzysty. Przez obóz w Gross-Rosen i jego filie przeszło około 250 tysięcy więźniów. Ofiarami tego obozu byli Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Austriacy, Belgowie, Bułgarzy, Czesi, Słowacy, Duńczycy, Francuzi, Grecy, Jugosłowianie, Holendrzy, Luksemburczycy, Rumuni, Węgrzy i Żydzi. W obozie tym zostali zamordowani i spaleni żołnierze Armii Sprzymierzonych ; żołnierze i oficerowie Armii Czerwonej, angielscy i kanadyjscy lotnicy zestrzeleni w czasie bombardowań III Rzeszy i obszarów przez nią zajętych. Masowo przywożono pod koniec członków organizacji bojowych z Powstania Warszawskiego jak również wielkie rzesze mieszkańców Stolicy po kapitulacji Dowództwa Powstania Warszawskiego.

Pragnę w tym miejscu słów kilka poświęcić samemu obozowi i jego organizacji. Otóż historia obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen datuje się od dnia 2.08.1940r. kiedy to z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen-Oranienburg przybyło do Gross-Rosen 100 więźniów jako pierwszy transport. W liczbie tej było 98 Polaków więźniów politycznych oraz 2 Niemców kryminalistów. Jeden z nich został blokowym, drugi kucharzem. Zadaniem ich było zastąpienie w budowie obozu zatrudnionych tam cywilów niemieckich rozpoczynających wówczas montaż pierwszego baraku. Mordercza praca przy budowie tego t.zw. "małego obozu", bez żadnej przerwy świątecznej, trwająca od świtu do nocy, bez osłony przed skwarem słońca i słońca, bez łóżek i kuchni, dziesiątkowała ludzi. Po paru tygodniach trzeba było pierwszą nieliczną już grupę uzupełnić nowymi transportami z obozu Sachsenhausen - Oranienburg.

Z dniem 1 czerwca 1941 r. obóz w Gross-Rosen został wyłączony z pod administracji obozu Sachsenhausen a wszystkich żyjących w tym dniu więźniów przenumerowano. Od maja 1942r. do wiosny 1944r. trwała budowa t.zw. "dużego obozu" przeznaczanego dla 10.000 więźniów a w którym przed ewakuacją obozu w m-cu lutym 1945r. zamieszkało około 35.000 sprawdzonych z podległych terenowych filii oraz z innych okolicznych obozów koncentracyjnych w tym z obozu w Oświęcimiu-Brzezince z którego to obozu prowadzono więźniów do Gross-Rosen w m-cu styczniu 1945r. przez okres 2 tygodni.

Po wejściu do obozu Gross-Rosen na prawo od głównej wybrukowanej kostką granitową drogi obozowej, znajdował się duży plac apelowy, zamknięty dwukondygnacyjnymi budynkami kuchni, pralni, piekarni i magazynów podręcznych. W szczycie placu zamontowany był dzwon apelowy a także zainstalowana była na placu szubienica. Dalej, po obu stronach drogi znajdowały się baraki mieszkalne na około 300 więźniów KA każdy rozdzielone korytarzem na dwie sale jadalne i dwie sypialnie. Z korytarza

było wejście do umywalni i WC. Baraki te były usytuowane. Baraki mieszkalne były usytuowane na skalistym podłożu kamieniołomów, schodzących w dół po skalnym zboczu u stóp którego zlokalizowane baraki szpitalne. Wreszcie na końcu zabudowy zlokalizowane kres wędrówki tysięcy więźniów - wielopiętrowe krematorium. Obóz Gross-Rosen, jak każdy inny obóz koncentracyjny nie był przeznaczony wyłącznie dla więźniów politycznych. W celu rozróżnienia więźniów wprowadzono we wszystkich obozach koncentracyjnych obowiązki noszenia na lewej stronie marynarki na wysokości serca a na spodniach na prawej nogawce powyżej kolana, obok numeru także trójkąty w odpowiednio obowiązujących kolorach. O czytelność zarówno numerów jak i trójkątów dbać musieli więźniowie. Numery w kolorze czarnym nosili więźniowie zatrudnieni w kamieniołomach / komando "Steinbruch" /, Pozostali więźniowie nosili numery w kolorze czerwonym. Trójkąty natomiast oznaczały; kolor czerwony - więźniowie polityczni, kolor zielony - zawodowi przestępcy karani sądownie, kolor różowy - zboczeńcy seksualni, kolor fioletowy - księża z tym, że w Gross-Rosen księża nosili również kolor czerwony. Kolor czarny nosili więźniowie, którym ude wodniono uchylanie się na wolności od obowiązku pracy, wszelkiego rodzaju aferzysty, ci, sutenerzy a także "kalający" rasę nordycką związkami małżeńskimi z osobami nie będącymi aryjczykami. Kolor niebieski - więźniowie nie posiadający obywatelstwa żadnego państwa. Żydzi nosili trójkąty koloru żółtego z tym, że na swój trójkąt nakładano drugi w innym kolorze, co razem stanowiło gwiazdę Dawida a jednocześnie informowało za jakie przestępstwo więzień przebywa w obozie koncentracyjnym / n.p. żółty trójkąt połączony z trójkątem czerwonym - to Żyd polityczny i to. / Wszyscy Cyganie nosili trójkąty koloru czarnego. Tak więc w obozach koncentracyjnych zmuszony byłem przebywać z ludźmi o różnej ciemnej przeszłości. Byli wśród nich bandyci siedzący uprzednio po kilka czy kilkanaście lat w więzieniach. Oni to właśnie w większości Niemcy, zajmowali wszystkie ważniejsze funkcje w obozie. W większości pełnili funkcje blokowych, kapo, byli na kierowniczych stanowiskach w kuchni, w magazynach, warsztatach i to. Nie mieli oni żadnej litości nad więźniami nie mających żadnych funkcji i byli najlepszymi siepaczami w rękach esesmańskich oprawców. W pierwszych latach trwania obozu, kiedy warunki życia były jeszcze cięższe, ludzie ci zabijali więźniów tylko po to, ażeby uzyskać pobrane dla nich racje żywnościowe. Najwięcej inteligentów było wśród więźniów politycznych. Wszyscy oni byli traktowani równo nie zależnie od posiadanych zawodów, wykształcenia i to. Nie znali dnia ani godziny w której mogli być pozbawieni życia. W obozie Gross-Rosen było również kilkudziesięciu księży. Dwóch z nich poznałem w pierwszym dniu mego pobytu na bloku nr. 20. Następnie zaprzyjaźniłem się z jednym Ojcem Paulinem z Częstochowy. Był nim O. Kazimierz DOBRZYCKI z Klasztoru Jasnogórskiego. Z nim, w niedzielne popołudnia odbyłem wiele spacerów po obozie, prowadząc ciekawe rozmowy. U niego też wypowiadałem się / czasie spaceru po obozie / w dniu 15.10.1944r. / dzień imienin mojej narzeczonej / . Spowiedź św. ofiarowałem w intencji moich najbliższych oraz z prośbą o szczęśliwy powrót do domu podejmując ślubowanie złożenia wraz z narzeczoną lub żoną hołdu przed obrazem Królowej

Korony Polskiej w Jasnogórskim Sanktuarium.

Życie nasze w obozie Gross-Rosen wyglądało następująco ; pobudka o godz.4.30, poczem natychmiast następowało posłanie łóżek,które musiały wyglądać jak pudełko od zapalek.Zajmowałem prycze na " 3-cim piętrze ".Z tego powodu miałem nieco trudności przy jego posłaniu.Trzeba było przy tej czynności stać na krawędzi niższego łóżka,co z kolei przeszkadzało jego posiadaczowi w posłaniu własnego legowiska.Następnie sprzątanie izby sypialnej,mycie w umywalni i potrzeby fizjologiczne./Umywalnia i WC znajdowały się w środkowej części baraku mieszkalnego - wejście z korytarza./Po tych czynnościach było śniadanie na które składała się jakaś wodnista zupa zwana zupą mleczną oraz dwie skibki chleba z margaryną a niekiedy z końską kiełbasą w ilości 3 do 5 klg.0 godz.6.00 apel na placu apelowym,przeliczanie więźniów przez niemieckiego komendanta bloku i złożenie przez niego raportu "Raportführerowi" /zastępca komendanta obozu/.Jeżeli stan liczbowy więźniów nie zgadzał się,wszyscy stali tak długo aż doliczone się wszystkich więźniów każdego bloku.Nieraz niezgodność wynikała z tego,że któryś z więźniów zmarł w nocy i zabrakło go na apelu a nikt nie zgłosił tego faktu blokowemu.Nieraz któryś zasiedział się w WC a czasem leżał gdzieś pod barakiem lub płotem,niemogąc o własnych siłach dojść na plac apelowy.Po wyjaśnieniu takich spraw,apel zakończono.Po apelu wszyscy udawali się na miejsca zbiórek poszczególnych komand udających się do pracy.Obiad był o godz.12.00.Był to 1 ltr.zupy ziemniaczanej,bez kawałka ziemniaka,pokrzywowej-zwanej jarzynową,z brukwi itp.Zupa bywała nieraz nagotowana mięsem końskim a najczęściej okraszona margaryną w ilości 1 paczka na 500 ltr.kocioł zupy. Z pracy komanda wracały prosto na plac apelowy,który to apel odbywał się o godz.18.00.Z wielu zewnętrznych komand a w szczególności pracujących w kamieniołomach oraz z komanda karnego,wielu więźniów było niesionych lub ciągniętych przez współwięźniów, z powodu nie możliwości poruszania się o własnych siłach.Były to przypadki dość częste.Ale bywało też,że przyniesiono na apel ciała zmarłych w wyniku morderczej pracy lub ciała zamordowanych przez kapo. Po apelu była kolacja ; 1/2 ltr zupy i 300.g chleba z dodatkami takimi jak margaryna,kiełbasa końska,melasa albo marmolada zazwyczaj z buraków.Dwa razy w tygodniu był suchy chleb i dwa razy w tygodniu /niedziela i poniedziałek/była czarna,gorzka kawa.Jeżeli chleb wydawano nie porcjowany a w całości,dzielenie,jego ważenie na specjalnie w tym celu skonstruowanej wadze i pilnowanie dzielenia przez tych,którzy byli przydzieleni do danego bochenka chleba,z którego części mieli korzystać,było wielką ceremonią.Wartość kaloryczna żywienia dziennego w obozie Gross-Rosen nie przekraczała 800 kalorii.Miesięczny ubytek na wadze nowoprzyjętego do obozu więźnia sięgał 20 kg.Z transportu 500 więźniów,którzy przybyli do obozu w maju 1942r. do końca grudnia tegoż roku przeżyło 38 więźniów a w lipcu 1944r.żyło już ich tylko 12. W obozie Gross-Rosen istniała orkiestra dęta,składająca się z więźniów.Była ona wykorzystywana do uprzyjemniania zabaw esesmanom w ich kantynie a także bardzo często ustawiana przed bramą główną obozu,grała marsza wychodzącym na

prace kolumnom oraz witała powracających utrudzonych więźniów z pracy do obozu. Wszyscy więźniowie zobowiązani byli przechodzić przez bramę główną trzymając nakrycia głowy w rękach i maszerować krokiem defiladowym. Do przykrych widowisk należało obowiązkowe uczestnictwo na placu apelowym w ceremonii wieszania więźniów na szubienicy. Z pierwszym publicznym wieszaniem więźniów spotkałem się w miesiącu wrześniu 1944r. Zostało wówczas powieszonych czterech wysokich funkcyjnych obozu za zamordowanie na terenie obozu i zatopienie ciała starszego obozu / Lagereltester / w basenie z wodą przeciwpożarową. Zwłoki zamordowanego zostały odnalezione w dniu mego przyjazdu do Gross-Rosen / 23.06.44r. /, co wywołało w obozie wielkie poruszenie. Drugim razem powieszony został Rosjanin za nieudaną ucieczkę z miejsca pracy poza terenem obozu. Został schwyty, przyprowadzony do obozu i powieszony. Zanim jednak to nastąpiło, został zmuszony do obejścia całego placu apelowego, wokół którego ustawieni byli więźniowie. Przeszedł on z przewieszonym na plecach plakatem o treści ; " Ich bin wieder zurück " / jestem znowu tutaj /. Trzecia publiczna egzekucja, której mi przypadło być świadkiem, było powieszenie Rosjanina-więźnia, który w pilnującym obozu wartowniku rozpoznał mieszkańca swojej wioski. Więzień ten obrzucił swego ziomka obelgami za to, że wysługuje się hitlerowcom. Wartownik był " własowcem " / oddziały radzieckie, które pod dowództwem gen. Własowa, przeszły na stronę niemiecką i zostały wcielone do armii hitlerowskiej / i fakt ten zgłosił w komendanturze obozu. Więźnia zabrano z bloku i powieszono w obecności mieszkańców całego obozu ogłaszając, że jest to kara za obrażenie niemieckiego wartownika. Zarówno ucieczek z obozu jak i z miejsc pracy poza obozem było znacznie więcej. Tak samo więcej było wyroków śmierci przez powieszenie. Te o których wspominam, pamiętam z okresu mego pobytu w obozie t.j. od dnia 23.06.1944r. do dnia 8.02.1945r.

Święta Bożego Narodzenia 1944r. pozostały mi na długi czas w pamięci. Przede wszystkim żal ścisnął serce na myśl, że będą spędzane przeze mnie w takich warunkach, z dala od Rodziców i narzeczonej. W dniu wigilijnym przemówił do nas przez megafon na placu apelowym starszy obozu " lagrowy " i mimo, że był Niemcem poraz pierwszy usłyszeliśmy go przemawiającego w języku polskim. W normalnych warunkach, kiedy dość często przekazywał nam komunikaty komendantury obozu - korzystał z pomocy tłumacza. Swym wystąpieniem wzruszył nas. Więcej jednak wzruszył nas następnego dnia przygotowany przez polskich więźniów występ artystyczny. Były tak wzruszające momenty przedstawianego utworu, że mało było na sali osób, któreby nie uрониły łez. Przedstawienie to było przygotowane wyłącznie przez więźniów polskich i wyłącznie dla Polaków a także za zgodą komendantury obozu, która delegowała swego przedstawiciela niewątpliwie władającego językiem polskim. Śpiewano kolędy, piosenki, recytowano wiersze i tp. W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia ogłoszono zakaz wychodzenia z baraków " blockszpera ". Niemcy wykryli względnie zostali powiadomieni przez jakiegoś zdrajcę o przygotowywanej próbie ucieczki większej grupy więźniów z obozu. W czasie tej " blockszpery " niemieccy sprawcy chodzili po blokach i wyprowadzili z nich 7-miu więźniów podejrzanych o przynależność do spisku mającego na celu

dekananie ucieczki. Jeden z nich skatowany w nieludzki sposób zakończył swe życie - zmarł w czasie tortur. Pozostali, skatowani do nieprzytomności znaleźli się w karnym komandzie dowodzonym przez niemieckiego sadystę Kurta Vogla.

Miesiąc grudzień 1944r. upłynął pod znakiem wielu ucieczek więźniów z obozu. Byli to ludzie, którzy spędzając się rychłego zakończenia wojny, pragnęli nadchodzące święta spędzić poza płotem obozu. Kiedy w jednym przypadku zaważono podczas apelu brak jednego więźnia, cały obóz musiał stać w ulewnym deszczu od godz. 18.00 do 22.00 na placu apelowym a następnie do godz. 24.00 w baraku z pobawieniem tego wieczoru kolacji. Po następnym przypadku ucieczki więźnia, wszyscy z wyjątkiem więźniów niemieckich musieli obowiązkowo poddać się wycięciu i wygoleniu włosów na głowie na szerokość maszyny do strzyżenia włosów. Do tychczas noszenie takich pasów na głowie obowiązywało wyłącznie więźniów radzieckich. Kiedy tuż przed świętami uciekł jeden z więźniów niemieckich, zarządzone aby wszyscy więźniowie, którzy nie chodzą w pasiakach / tak jak ja / a w ubraniach cywilnych, mieli w marynarce na plecach a na spodniach na obu nogawkach wszyte łaty z materiału pasiaka. W ten sposób uległo zniszczeniu kilka tysięcy cywilnych ubrań.

Od połowy stycznia 1945r. nastąpiły zasadnicze zmiany w trybie życia obozu. W miarę posuwania się wojsk radzieckich udających się ze wschodu na zachód, zaczęły napływać do obozu liczne kolumny więźniów z podobozów filialnych Gross-Rosen. Baraki mieszkalne zostały mocno zagęszczone. Lekowano po 3 osoby w łóżkach bardzo wąskich przeznaczonych na jedną osobę. Dodatkowo lekowano więźniów na podłogach w salach jadalnych. Ponadto zostały opróżnione kilka baraków, które po odgrodzonych od pozostałych drutem kolczastym, przeznaczone zostały dla kobiet, przybyłych zarówno z podobozów filialnych jak i z obozu w Brzezince k/Oświęcimiu. Sam obóz Gross-Rosen w normalnych warunkach nie przyjmował kobiet. Były one kierowane do podobozów kobiecych. Co prawda już w miesiącu wrześniu 1944r. przystąpiono w ogromnym tempie i przy wykorzystaniu wielkiej siły roboczej więźniów do budowy nowych baraków mieszkalnych / budowa t.zw. nowego obozu /, jednakże ich budowa nie została zakończona do m-ca stycznia 1945r. W tym to niewykończonym obozie / baraki bez okien i podłóg / oddzielonym podwójnym drutem kolczastym ulekowane jako pierwszy przybyły do Gross-Rosen transport więźniów z Oświęcimia. Transport ten prowadzone pieszo w miesiącu styczniu 1945r. przez dwa tygodnie. Wielu nie doszło. Zostali rozstrzelani w drodze przez eskortujących esesmanów kiedy z braku sił nie mogli iść dalej lub opóźniali marsz kolumny. W ciągu 2 tygodni z około 10.000 więźniów przebywających stale w obozie, stan liczbowy mieszkańców Gross-Rosen zwiększył się do około 35.000. Z tego to powodu uległo pogorszeniu wyżywienie, co było tragiczne biorąc pod uwagę, że od połowy m-ca grudnia 1944r. nie dochodziły do obozu paczki z domów. Nie dochodziła również i korespondencja. Tak więc wszelka łączność z najbliższymi została przerwana na okres kilku miesięcy.

W ostatnich dniach m-ca stycznia 1945r. zlikwidowane zostało moje komando "Blaupunkt". Od dnia 26.01.45r. do pracy więcej nie chodziliśmy. Urządzenia

naszego warsztatu Niemcy wywieźli z obozu. W obozie nastąpiło wielkie podniecenie. Na ustach wszystkich więźniów było pytanie - czy zdążą nas ewakuować, czy też Armia Radziecka, której działa były już słyszalne w obozie - zdąży nas oswobodzić. A jednak w pierwszych dniach m-ca lutego 1945r. nastąpiła ewakuacja obozu Gross-Rosen. W dniu 8 lutego 1945r. w godzinach rannych, gestapowcy zabrali dużą grupę więźniów poza teren obozu do kopania rowów przeciwczołgowych. Byłem i ja w tej grupie. Kiedy około godz. 12.00 wróciliśmy na obiad okazało się, że obóz jest już w dużym stopniu opróżniony. Więźniowie, którzy rano zostali w obozie i ^{nie}byli zatrudnieni przy kopaniu rowów, zostali w tym czasie ewakuowani. Nas natomiast zamiast rozpuścić normalnym zwyczajem po pracy do bloków na obiad zaprowadzono na plac apelowy, gdzie spisano nasze numery, wydano obiad na placu a następnie po 3 porcje chleba, margarynę i kiełbasę / racje żywnościowe na 3 dni / i około godz. 15.00 pod eskortą esesmanów opuściliśmy obóz. Nie pozwolono nam oddalić się z placu apelowego ani też wejść do swoich bloków mieszkalnych. Miałem tam przygotowaną na czas ewakuacji paczkę żywnościową, która niestety przepadła. Przy opuszczaniu obozu gestapowcy zabierali więźniom co tylko było możliwe - przede wszystkim zaś koce i płaszcze. W drodze z obozu do stacji kolejowej spotykaliśmy wiele trupów więźniów prowadzonych przed naszą kolumną na dworzec i zastrzelonych przez eskortę tylko dlatego, że nie mieli sił maszerować lub z braku sił upadli na ziemię - opóźniając transport. Na dworcu kolejowym Gross-Rosen stały w długim rzędzie otwarte wagony / węglarki /. Zostaliśmy do nich załadowani. W wagonie, w którym się znalazłem było 65 więźniów. Około godz. 23.00 pociąg ruszył. Zatrzymał się przed stacją kolejową w Legnicy i po krótkim postoju powrócił do Gross-Rosen lecz nie zatrzymując się jechał dalej przez Śląsk, Drezno, Lipsk. Po czterech nocach i dniach podróży w otwartych wagonach / węglarkach / w mrozie i przy padającym śniegu, dojechaliśmy w nocy z 12-go na 13 lutego 1945r. do stacji kolejowej NORDHAUSEN - w górach Harcu. W czasie tej podróży w naszym wagonie zmarło 2 więźniów. Natomiast w całym transporcie zmarło około 200 więźniów. Każdego ranka podczas postoju pociągu a było ich wiele, bowiem pociąg nasz kierowano często na bocznicę aby przepuścić transporty wojskowe, z każdego wagonu zносиło się zmarłych do ostatniego wagonu, gdzie byli ^zukładani jak kłody drzewa. Nigdy nie przypuszczałem nawet, że można w miesiącu lutym spędzić 5 nocy i 4 dni pod gołym niebem bez należytego ubrania. Wielu więźniów jechało tylko w drelichowych pasiakach. O ile chodzi o mnie, to już na długo przed ewakuacją w związku z zbliżającą się zimą "organizowałem" sobie za papierosy i inne przedmioty otrzymane w paczkach z domu, cieplejszą odzież i bieliznę. To też w podróży ewakuacyjnej byłem ubrany w dwie pary bielizny, dwa swetry, ciepłe spodnie, marynarkę oraz kurtkę zapinaną pod szyją. Mimo takiego ubioru nie chcąc zmarznąć lub zamarznąć na śmierć w nocy nigdy nie spałem. Lekko zdrzemnałem się w ciągu dnia, kiedy słońce lutowe przyświecało. Młodszy, do których zaliczałem się / miałem 29 lat / rozgrzewaliśmy się nocami podskokami, masowaniem rąk i nóg oraz wzajemnym masowaniem sobie pleców. Umierali

natomiast ci, którzy schorowani, starsi, usiedli pod ścianą wagonu i zasnęli. W drodze nie otrzymaliśmy żadnego pożywienia. Otrzymane w obozie racje żywnościowe przeznaczone na trzy dni zjedliśmy w ciągu pierwszego dnia lub pierwszej nocy. To też pozostałe 3 dni i noce odczuwaliśmy silny głód i pragnienie. Do obozu w NORDHAUSEN przyjechaliśmy 13 lutego 1945r. około godz. 10.00 po uprzednim załadunku na stacji kolejowej zmarłych współtowarzyszy na dostarczone samochody ciężarowe, które odwozły zmarłych do spalenia w krematorium obozu "Dora". Nasz nowy obóz zlokalizowany został w olbrzymim garażu wojskowym o betonowej posadzce, którego jedna ściana była wyposażona w wiele składanych metalowych drzwi. W dniu przyjazdu do obozu nie otrzymaliśmy żadnego posiłku mimo, iż była to dopiero godzina 10.00 rano. Ulokowani zostaliśmy na posadzce pokrytej bardzo cienką warstwą mocno zniszczonej słomy, bez koca. Następnego ranka otrzymaliśmy puszkę po kilogramowej kenserwie czarnej gorzkiej kawy - na 5 osób a wieczorem wspaniały obiad - miskę gęstego makaronu z ziemniakami w mundurkach. Życie w tym obozie było straszne. Mimo iż tutaj nie pracowaliśmy, stałem się ponownie muzumaninem. Przez dwa tygodnie pobytu w tym obozie, nie otrzymaliśmy kawałka chleba. Na śniadanie i kolację zamiast chleba, otrzymywaliśmy po dwa lub cztery ziemniaki gotowane w mundurkach / ilość zależna od wielkości / i puszkę kawy na 4 lub 5 osób. Na obiad w pierwszych dniach 3/4 a później już tylko 1/2 ltr zupy. Byłem tak osłabiony, że przy wstawaniu z posadzki miałem silne zawroty głowy. Po dwutygodniowym pobycie w tych warunkach, zaczęto organizować transporty do pracy. Wysłano dwa nieduże transporty złożone z ludzi, którzy zdaniem gestapowców zdolni byli jeszcze do pracy. W trzecim transportie mieli wyjechać ci wszyscy, którzy o własnych siłach mogli jeszcze chodzić. Do nich i ja należałem. Staliśmy już w szeregu na dziedzińcu przed garażem w którym mieszkaliśmy gotowi do drogi pieszej a częściowo do załadunku na samochody ciężarowe celem udania się do dworca kolejowego, gdy przyszedł lekarz niemiecki i polecił wystąpić lekarzom, felczerom i sanitariuszom. Byłem tak osłabiony, że uważałem że nie będę zdolny do żadnej pracy i nie zgłosiłem się, choć miałem ku temu podstawy, gdyż w służbie wojskowej odbyłem przeszkolenie sanitarne. Ponieważ lekarzowi niemieckiemu nie odpowiadały osoby, które w nielicznej grupie wystąpiły, kazał im wstąpić do szeregu, a sam przeszedł przed frontem więźniów. Zatrzymując się przede mną, zapytał o mój zawód. Odpowiedziałem, że z zawodu jestem drogerzystą a w wojsku byłem w kompanii sanitarnej. Kazał mi wystąpić i przed frontem przeprowadził mały egzamin - sprawdzian. Pytał co to jest "Urotropin", jak po łacinie nazywa się aspiryna i pyramidon a także jakie mają one zastosowanie. Po otrzymanej odpowiedzi polecił towarzyszącemu sobie gestapowcowi zapisać mój numer. W podobny sposób wybrał 12 więźniów w tym tylko 2 Polaków. Pozostali to Niemcy, Belgowie i Francuzi. I znowóż widziałem w tym czuwającą nade mną Opatrzność. Transport, którym miałem wyjechać z tego obozu skierowany został do ciężkich prac, ja natomiast pozostałem w tym obozie pełniąc obowiązki "sanitariusza". W miejsce wysłanych więźniów, do

naszego obozu przywieziono nowy transport składający się z około 800 całkowitych mużłmanów z obozu koncentracyjnego w Erlichu. Po transport ten - my sanitariusze wyjechaliśmy samochodami ciężarowymi na stację kolejową. W transporcie przyjechała znaczna część ludzi całkowicie wykończonych, których musieliśmy sprowadzać lub znosić z wagonów i ładować do samochodów. Było też wielu zmarłych w transporcie, których ciała skierowane zostały do spalenia w "Derze". Z transportu tego każdej nocy i każdego dnia umierało około 20 więźniów. Ludzie ci umierali bez żadnej pomocy lekarskiej. W obozie nie było żadnych leków ani środków opatrunkowych. Naszą jedyną czynnością jako "sanitariuszy" było roznoszenie leżącym na posadzce posiłków oraz wynoszenie ciał zmarłych na zewnątrz garażu do oddzielnego pomieszczenia, gdzie zostały spisane numery zmarłych więźniów, poczym okresowo ładowaliśmy ich do samochodów, które przewoziły ciała do pobliskiego obozu "Dora" w którym znajdowało się krematorium. Po 3-dniowej pracy byłem tak oberwany noszeniem ciał zmarłych, że sam powinienem leżeć, jednakże z trudem ale wytrzymałem do końca. Po kilku dniach, pozostałych naszych podopiecznych wywiezione z Nordhausen w nieznanym nam kierunku. Niezdolnych do chodzenia ładowaliśmy znowu do samochodów, które odwoziły ich do pociągu. Przeładunek tych ludzi z samochodu do wagonów należał znowu do naszych obowiązków. Ludzie w tak okropnym stanie - krańcowo wyczerpani wyjeżdżali ponownie w dalszą drogę bez płaszczy, bez kocy a wielu tylko w obozowych pasiakach. Po kilku dniach, które musieliśmy przeznaczyć na uporządkowanie miejsca naszego dotychczasowego pobytu w Nordhausen i miejsca mojej ostatniej pracy, zostaliśmy i my wyprowadzeni w dniu 18.03.1945r. pieszo do odległego o 5 km obozu koncentracyjnego "DORA" znanego z produkcji w nim podzespołów do nowej broni niemieckiej - rakiet V₁ i V₂. W nowym obozie, po kąpieli otrzymaliśmy inne ubrania. Straciłem tak dla mnie cenne ubranie wywiezione z obozu Gross-Rosen. Otrzymałem w zamian tylko spodnie cywilne i bluzę z obozowego pasiaka - bez bielizny oraz obuwnice. Po jednodniowym wypoczynku zostałem skierowany do pracy. Było to 20 marca 1945r., pogoda zmienna a my przez całe dalsze dni pod gołym niebem - bowiem zostałem przydzielony do 100 osobowej grupy zatrudnionej do budowy jeszcze nowych baraków jako komando budowlane "Baukommando". Pierwszy dzień pracy upłynął przy słonecznej pogodzie, lecz już następne dni były zimne i deszczowe, a my bez bielizny, bez swetrów, wracaliśmy pomęczeni, przemęczeni, ziębnięci i głodni o godz. 18.00 do obozu po to, aby stać godzinę lub dłużej na apelu a później dopiero maszerowaliśmy do bloku na obiad. Jadało się tutaj dwa razy dziennie. Rano kawa i suchy chleb nieraz z dodatkiem margaryny lub kawałka kiełbasy i wieczorem 3/4 ltr zupy obiadowej. Na miejscu pracy otrzymywaliśmy tylko ciepłą gorzką kawę. W pierwszych dniach mego pobytu w "Derze" zachorowałem na biegunkę. Chcąc się z niej szybciej wyleczyć nie jadałem margaryny, natomiast kupowałem za nią węgiel drzewny upalony z drzewa przez współwięźniów wychodzących na zewnątrz obozu do pracy. Było to lekarstwo przeciwko biegunce. Do mego więc wyczerpania fizycznego, doszło jeszcze osłabienie na skutek świadomego ograniczania niezbędnej ilości tłuszczu. Stałem się zupełnie nie zdolnym do pracy. Poszedłem do lekarza

Otrzymałem trzydniowe zwolnienie lekarskie. Po tym terminie poszedłem ponownie, otrzymałem dalsze 5-dniowe zwolnienie z pracy.

W drugim dniu mego pobytu na zwolnieniu, spotkała mnie ogromna radość i miła niespodzianka. Stejąc przed barakiem mieszkalnym, zobaczyłem przechodzącego uliczką obozową kolegę Władysława NAPIERAŁĘ – ostatniego komendanta Ośrodka drucznych 20-tych z okresu przedwojennego, z którym wspólnie byliśmy w szeregach tej drużyny od 1930r. Przechodząc w odległości około 5 kroków ode mnie, patrzył na mnie i nie póżnał. Odezwałem się do niego i serdecznie się przywitaliśmy. Jest to dowód jak musiałem wyglądać, że osoba tak dobrze mnie znająca, z którą przez okres 8 lat przyjaźniliśmy się – nie poznała mnie. Z tego spotkania ucieszyliśmy się bardzo. Mieliśmy sobie dużo do powiedzenia, gdyż i Władek został skierowany do obozów koncentracyjnych za działalność w Szarych Szeregach z tym, że jego aresztowanie nastąpiło wcześniej, gdyż już w maju 1943r. Ponieważ i Władek Napierała przebywał na 3-dniowym zwolnieniu lekarskim na podstawie zasymulowanej choroby, do czego był zobowiązany przez obozowy ruch oporu aby w tym czasie obserwować sytuację na terenie obozu i w miarę możliwości nieść pomoc potrzebującym, mieliśmy dużo czasu do wspólnych spotkań, rozmów i kontaktów.

Kolega Napierała przebywał w tym obozie już ponad 1,5 roku. Pracował w "sztolni" pierwotnie przy jej budowie a następnie przy produkcji podzespołów do rakiet V₁ i V₂. Sztolnia to wielka hala produkcyjna zlokalizowana na terenie obozu. Teren obozu był górzysty i zalesiony. Wśród drzew ukryte były baraki mieszkalne a do sztolni wykopanej w jednym większym wzniesieniu / podziemna fabryka rakiet wjeżdżały swobodnie pociągi i ciężarówki. Spotkanie z Kolegą Napierałą było dla mnie nadzwyczaj korzystne z uwagi przede wszystkim na moje warunki zdrowotne i początkowy okres pobytu w nowym środowisku. Wymieniony już w pierwszym dniu naszego spotkania w obozie, wyposażył mnie w bieliznę, której nie otrzymałem po przyjęciu do tego obozu, w ciepłe skarpety, sweter a ponadto zorganizował dla mnie dodatkowe obiady, na które zapraszał mnie do swego bloku. Od kolegów z izby chorych zorganizował dla mnie lekarstwo przeciw bieguncce. Pewnego dnia kiedy byłem jeszcze na zwolnieniu lekarskim / ostatnie dni marca 1945r. / ogłoszone przez megafony zbiórkę wszystkich niepracujących więźniów na placu apelowym. Udałem się na miejsce tej zbiórki, gdzie ustawieni w dwuszeregu oczekiwałem z niepokojem celu tej nie spotykanej zbiórki. Więźniowie zatrudnieni w obozowej kancelarii, pod nadzorem gestapowca przystąpili do spisywania naszych numerów. W obozie tym posiadałem numer 117070. W pewnym momencie zauważyłem Kolegę Napierałę rozmawiającego na uboczu z jednym z pisarzy kancelarii. / Jak się później dowiedziałem był on również członkiem obozowego ruchu oporu. / Po pewnej chwili usłyszałem wywołanie mego numeru oraz polecenie wydane w języku niemieckim "marsz do bloku". Wyszedłem z szeregu, szybko oddaliłem się z placu apelowego i zniknąłem w swoim bloku mieszkalnym, pilnie obserwując dalszy los pozostałych na placu więźniów. Po około 2 godzinach, na plac apelowy zajechały samochody ciężarowe do których załadowani zostali więźniowie. Nie mogli oni oddalić

się już do swoich bloków, aby cokolwiek z nich zabrać. Zostali wywiezieni w nieznanym kierunku. Po pewnym czasie rozeszła się w obozie wiadomość, że cały ten transport więźniów, nie zdolnych do pracy, został wywieziony do zagazowania i spalenia. Tak więc dzięki spotkaniu w tym obozie Kolegi Władysława Napierały, harcerza 20 PDH im. gen. J. L. Sowńskiego, członka "Szarych Szeregów" z pierwszych lat okupacji hitlerowskiej - w Polsce Ludowej długoletniego dyrektora d.s. technicznych Rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu, zostałem uratowany od niechybnej śmierci i od spalenia w krematorium na kilka tygodni przed zakończeniem wojny. Jest to najlepszy przykład braterstwa tak często wpajany harcerzom w czasie gawęd wygłaszanych przy ogniskach harcerskich na obozach czy przy kominkach w izbach harcerskich.

Transporty więźniów z obozu "Dora" w tym okresie wychodziły dość często. Kierowano je do Nordhausen a z tamąd rozwożono w nieznanym kierunku. W tym okresie miejscowość Nordhausen była silnie bombardowana. W czasie tych bombardowań ucierpiał również tamtejszy obóz w którym poprzednio zamieszkiwałem. Zginęło w nim około 3.000 więźniów. Okazało się, że szczęście mi znowóż dopisało zarówno wówczas, kiedy zostałem wyprowadzony z Nordhausen do Dory jak i w Derze, kiedy dane było mi spotkać przyjaciela. Naloty i bombardowanie Nordhausen były wi - doczne z obozu Dora / odległość około 5 km. / W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych 1945r. zostałem przez Kol. Napierałę zaproszony do jego bloku na "podwieczerek świąteczny" w gronie jego kolegów, podczas którego dzieliliśmy się jak każda tradycja - jajkiem, składając sobie wzajemnie życzenia rychłego zakończenia wojny i szczęśliwego powrotu do domów i swych najbliższych. W dniu tym atmosfera obozu była bardzo napięta. Mówiono o rychłym wkroczeniu do obozu wojsk sprzymierzonych. W dniu 4 kwietnia 1945r. pobudka była w obozie jak zwykle o godz. 4.30, lecz nie było po śniadaniu dzwonka wzywającego do pracy. Siedzieliśmy więc beczynn timer i czekaliśmy na wyjaśnienie sytuacji. Tymczasem ogłoszono alarm lotniczy i za chwilę był nalot na Nordhausen i najbliższe okolice naszego obozu. Obóz nasz nie został dotknięty i nie ucierpiał. Może jednak z uwagi na ten nalot, ogłoszono za chwilę w obozie wiadomość o czekającej nas ewakuacji. W obozie zawrzało jak w ulu. Nie miałem żadnego bagażu, nie musiałem przygotowywać się do podróży. Dnia poprzedniego otrzymałem od Władka Napierały trzewiki. Teraz poszedłem do niego po koc na drogę. Oprócz koca otrzymałem jeszcze jedną parę bielizny i ręcznik. Kiedy wróciłem do swego baraku, przez megafony ogłoszono zbiórkę wszystkich więźniów na placu apelowym. Ogłoszona została natychmiastowa ewakuacja i wydano polecenie udania się przed magazyn mundurowy w celu pobrania ubrań i płaszczy na drogę. Kiedy w normalnych warunkach obozowych, Niemcy potrafili zaprowadzić porządek w wielotysięcznym tłumie więźniów, to teraz po ogłoszeniu ewakuacji potracili głowy. To co działo się przed magazynem mundurowym - trudno opisać. Zrobił się tam taki tłok i chaos a gestapowcy i kapo krzyczeli, przeganiali więźniów z miejsca na miejsce i w końcu gestapowcy, którzy w tych warunkach mieli połamane karabiny od bicia nimi więźniów, zarządzili zamknięcie magazynu i skończyło się wydawanie odzieży. Drugim etapem

był magazyn żywnościowy. I tutaj panował ogromny tłok. Niemcy nie mogli i tutaj opanować sytuacji. Bili napierający tłum z góry po głowach i gdzie popadło. Zostałem i ja silnie uderzony kolbą karabinu w głowę. Na chwilę straciłem przytomność, nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Kiedy powróciłem do przytomności stwierdziłem olbrzymi guz na głowie za uchem. Jednak do magazynu dotarłem, co w tym kilkunastotysięcznym tłumie nie było wcale łatwe i otrzymałem 1 bochenek chleba oraz 1 puszkę konserwy mięsnej. Z otrzymaną żywnością poszedłem wraz z innymi na plac apelowy, gdzie formowano kolumnę marszową, ustawiając wszystkich w grupach po 100 osób. Około godz. 15.00 /dnia 4.04.1945r./ opuściliśmy obóz DORA. Zaprowadzeni zostaliśmy na stację kolejową. Oczekiwaliśmy na wagony, które po niedługim czasie zajechały. Były to wagony towarowe, lecz przykryte brezentem. Każdą setkę więźniów ulokowano w jednym wagonie. Były one wyposażone w ławki. W każdym wagonie zajęło miejsca 2 żołnierzy Wehrmachtu z karabinami. Była to moja druga podróż ewakuacyjna. Celu tej podróży nie znaleźmy. Ewakuacja więźniów z obozu Dora prowadzona była w kilku kierunkach a także w różny sposób. Jednych prowadzono pieszo, innych wywieziono pociągami do różnych koncentracyjnych obozów zlokalizowanych w głębi III Rzeszy. / n.p. Kol. Władysław Napierała wieziony był pociągiem do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. / Z częstymi postojami na bocznicach kolejowych, czwartego dnia podróży w godzinach rannych przyjechaliśmy do Hamburga. Przejechaliśmy przez trzy dworce tego miasta i po dłuższym postoju z uwagi na bombardowanie Hamburga, wracaliśmy w drogę powrotną. Trudno opisać nastrój jaki panował w wagonach. Wszyscy byliśmy bardzo głodni, wyczerpani, niewyspani. Jeden z pośród jadących w naszym wagonie dostał obłądu. Wyprowadzony przez wartownika z wagonu, został na naszych oczach zastrzelony. Odczuwaliśmy również straszne pragnienie. Koledzy w czasie deszczu zbierali przez otwór w brezentzie wodę deszczową do naczynia i wodę tę pili. Na niektórych dłuższych postojach przy stacjach kolejowych lub na bocznicach, niektórzy wartownicy pozwalali pod ich nadzorem przynieść wody z pompy dworcowej. Obawiając się nawrotu biegunki, którą wyleczyłem dopiero na 2 dni przed ewakuacją, nie piłem żadnej wody. Jedynie raz dziennie o ile to było możliwe, przepłukiwałem wodą spragnione usta. Piątego dnia stanęliśmy na małej stacji, gdzie zostaliśmy wyładowani i po przeliczeniu zaprowadzono nas pieszo do oddalonego o kilka kilometrów obozu BERGEN - BELSEN. Było to dnia 9.04.1945r. Resztkami sił dobrnęliśmy do obozu. Nie wszyscy, bowiem wielu padło w drodze, wielu zostało dobitych przez eskortujących Niemców. Nikt jednak nikomu nie pomagał, nikt nikogo nie podnosił. Każdy myślał tylko o sobie. Każdy resztkami sił starał się iść aby dalej, aby dojść do celu tej wędrówki. Do obozu doszliśmy kompletnie wyczerpani w godzinach popołudniowych. Mieliśmy nadzieję, że otrzymamy zasłużony posiłek. Niestety, tego dnia nie dostaliśmy a w dniu następnym dopiero wieczorem - kawałek chleba i łyżkę konserwy mięsnej. Leżeliśmy przez ten czas na podłodze w byłych koszarach niemieckich w budynkach murowanych myśląc tylko o jedzeniu. Leżyłem w towarzystwie Księdza Kwieka z Poznania /Winiary/ i jeszcze jednego księdza. Wspólnie też na dziedzińcu koszar, na prowizorycznej kuchence / po harcersku / gotowaliśmy

sobie wodę ze solą, którą moi współtowarzysze zdobyli. Było to nasze jedyne pożywienie w ciągu dwóch pierwszych dni pobytu w obozie Bergen-Belsen i po 3-dniowej głodowce. Racje żywnościowe w tym obozie to 1/2 ltr. wodnistej zupy oraz 1 kilogramowy bechenek chleba na 8 osób - dziennie. To też śmiertelność w tym obozie była bardzo duża mimo, że nie pracowaliśmy. Panujący tutaj głód doprowadził do tego, że więźmiowie napadali na więźniów niosących żywność z magazynu do bloku, napadali na magazyny żywnościowe i na kuchnię. Wielu przepłakało to życie, bowiem wartownicy nie mogąc zaprowadzić porządku - strzelali. Służbę wartowniczą wokół naszego obozu poza Niemcami pełnili również tutaj żołnierze węgierscy. Żołnierze ci nie byli wobec nas agresywni. Byli raczej biernymi obserwatorami nie ingerującymi w nasze obozowe życie. W drugim dniu pobytu w tym obozie, straciłem okulary. Zostały mi one ukradzione w łaźni przy myciu. Położyłem je na czas mycia na parapecie okna i już ich więcej nie widziałem. Była to dla mnie duża strata i niedogodność. Męczyłem się bez nich przez kilka dni. To też mało wychodziłem na dziedziniec koszar i nie miałem okazji do "organizowania" dodatkowej żywności. Poza tym w obozie tym byłem znów kompletnym "muzułmaninem". Idąc po schodach na I piętro, musiałem chwycić się poręczy, aby nie upaść. Miałem silne zawroty głowy i byłem bardzo słaby. Po kilku dniach, już po oswobodzeniu udało mi się "kupić" okulary od jednego więźnia radzieckiego. Chciał je sprzedać za puszkę konserwy mięsnej. Ponieważ jednak nie dysponowałem taką ilością "środków płatniczych" a szkła odpowiadały memu wzrokowi, sprzedał mi za 3 łyżki konserwy. Były one w zwykłej drucianej oprawie, ale byłem z nich bardzo zadowolony i w nich powróciłem do domu.

Dnia 15 kwietnia 1945r., stojąc na rannym apelu słyszeliśmy bardzo wyraźnie odgłosy karabinów maszynowych. Z zadowoleniem odgadywaliśmy odległość jaka może dzielić nas od wojsk mających przynieść nam wolność. Tego dnia około godz. 14.00 widzieliśmy przejeżdżającą drogą w pobliżu obozu kolumny czołgów niemieckich a w chwilę później, bo już około godz. 15.00 tą samą drogą jechały czołgi angielskie. W tym samym czasie na dziedziniec naszych koszar wjechały trzy samochody opancerzone. Z okrzykami radości pobiegliśmy na dziedziniec i otoczyliśmy te samochody. Jeden z oficerów angielskich oświadczył przez megafon, że od tej chwili jesteśmy wolni, że nie jesteśmy już "heftlingami" / więźniami /. Byliśmy wolni. Wznosiliśmy okrzyki na cześć Polski, na cześć aliantów, na cześć naszych oswobodzicieli. Radość była spontaniczna i powszechna. Dzień ten był jednocześnie krwawym dniem w obozie. Wielu więźniów wykorzystano zaistniałe bezkrólewie / wielu esesmanów i wartowników zniknęło z obozu, tylko nieliczna część z nich pozostała / i wykonało samosądy na więźniach, szczególnie Niemcach, którzy zajmując w obozach wysokie funkcje blokowych, kape i tp. w nieludzki sposób maltrowali swych współwięźniów, pozbawiając wielu z nich życia. W następnym dniu, kiedy władzę w obozie przejęli Anglicy a nasi dotychczasowi "władcy" stali się jeńcami, musieli oni wykonywać różne czynności w obozie m.in. musieli wykopać duży dół, pozbierać leżące na terenie obozu trupy zamordowanych i zakopać je w zbiorowej mogile. Zainstalowane zostały na terenie obozu głośniki radiowe,

które dostarczały nam wiadomości ze świata oraz z ostatnich dni wojny. Po kilku dniach od chwili oswobodzenia, zostaliśmy posegregowani przez Anglików według narodowości. Polacy otrzymali sześć dużych bloków koszarowych - murowanych, tworząc własny podobóz, z własnym zatwierdzonym przez władze angielskie samorządem. Ponieważ działania wojenne trwały jeszcze w niedalekiej odległości od obozu, władze angielskie nie zezwalały na opuszczanie obozu. Byli jednak i tacy, którzy w różny sposób wydostali się poza teren obozu na "szaber" i do obozu powracali.

Dnia 22 kwietnia 1945r. w naszym polskim podobozie zostało odprawione nabożeństwo dziękczynne. Odprawił je ksiądz staruszek z kościoła św. Krzyża w Warszawie, który jako jeden z ostatnich więźniów naszego transportu z Dory, resztkami sił dowlókł się do bramy obozu Bergen-Belsen w dniu 9.04.1945r. i przekroczywszy ją upadł. Wiedział on, że gdyby upadł przed bramą byłby zastrzelony a tym sposobem zdołał się uratować od śmierci. Wygłoszone w czasie nabożeństwa kazanie, wzruszyło wszystkich do łez. Nie mniej wzruszył obecnych wspólny śpiew "Boże coś Polskę" śpiewany po raz pierwszy po kilku latach hitlerowskiego panowania i w dodatku na ziemiach niemieckich.

Dnia 26 kwietnia 1945r. przeprowadzona została w polskim podobozie rejestracja wszystkich byłych wojskowych; oficerów, podoficerów i szeregowych. Na wniosek polskiego samorządu, angielskie władze obozowe wyraziły zgodę na przeprowadzenie byłych wojskowych z obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen do obozu b. jeńców wojennych w Falingbestel. W ostatnich dniach kwietnia i w pierwszych dniach maja 1945r. obóz Bergen-Belsen opuszczało pierwotnie po 100 a następnie po 50 byłych wojskowych - ochotników kierowanych do obozu byłych jeńców wojennych STALAG XIB w FALINGBOSTEL. Grupa, w której ja wymaszerowałem w liczbie 50 osób, została w dniu 2 maja 1945r. zaprowadzona przez Anglików do magazynu mundurowego, gdzie znajdowały się różnego rodzaju ubrania, czapki, kapelusze, koszule, krawaty / wszystkie nowe /. Każdy z nas mógł wybrać dla siebie odpowiednią i dowolną odzież i bieliznę. Następnego dnia wczesnym rankiem 3 maja 1945r. zostaliśmy wyprowadzeni z obozu Bergen-Belsen i tego dnia wieczorem deszliśmy pieszo idąc bardzo wolnym krokiem z wieloma odpoczynkami do oddalonego o około 22 km. obozu byłych jeńców wojennych w Falingbestel.

Od tej chwili rozpoczął się nowy okres mego życia poza drutami i poza granicami kraju. W obozie tym otrzymaliśmy nowe serty mundurowe angielskie z napisem na rękawach / u góry / "POLAND ". Jedynym naszym zajęciem obowiązkowym w tym obozie była ranna gimnastyka a w ciągu dnia około godziny musztry wojskowej. W obozie agitowano do wstępowania na ochotnika w szeregi kompanii wartowniczych podległych Dywizji gen. Maczka. W okresie mego pobytu w tym obozie nie było jednak wielu chętnych do dalszego pozostania w mundurach, ogromna większość myślała wyłącznie o powrocie do swego miejsca zamieszkania w kraju. Wyżywienie - dla nas rzecz w danej chwili najważniejsza było pierwszorzędne. Otrzymaliśmy dziennie 1/2 bochenka przennego chleba, konserwy mięsne, ser żółty, od czasu do czasu

otrzymaliśmy czekoladę oraz masło i skłodzoną mleczną kawę. Oczywiście musieliśmy bardzo uważać i odżywiać się z umiarem. Tak nagła zmiana w wyżywieniu powodowała u wielu osób opuchliznę ciała. Była z tego powodu zanotowana umieralność byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Wielu bowiem nie tylko nie ograniczało jedzenia przydziałowego, lecz zdobywało dodatkową żywność na własną rękę, co wcale nie było trudne, bowiem w pobliżu naszego obozu zlokalizowanego w drewnianach barakach, znajdowały się baraki byłych jeńców wojennych innych narodowości zwłaszcza Francuzów i Jugosłowian, którzy byli w terminie wcześniejszym repatriowani do swoich krajów, pozostawiając na miejscu w zajmowanych barakach znaczne ilości żywności / cukier, żyż, makaron, płatki owsiane i t.p.) Żywność tą nasi współtowarzysze zabierali z opróżnionych baraków i gotowali sobie dodatkowe obiady.

Będąc w tym obozie, w dostarczanej nam gazecie p.t. "Żołnierz Polski" wyczytałem pewnego dnia w ogłoszeniach drobnych następującą notatkę "Mieczysław Kieliszewski przebywającego w obozie Gross-Rosen poszukuje brat Franciszek Kieliszewski - Oflag VI D Polski Obóz Wojskowy Düsseldorf w Packelsheim."

Napisałem natychmiast na podany adres i brat mój przyjechał do mego obozu.

Wystąpiłem do kierownictwa obozu o zwolnienie mnie z obecnego mego miejsca zakwaterowania i pojechałem z bratem do jego miejsca zamieszkania. Oficerowie polscy po zwolnieniu z oswobodzonego przez Amerykanów Oflagu VI D, zostali rozlokowani na kwaterach prywatnych u rodzin niemieckich zamieszkujących w pobliżu b. Oflagu, które te rodziny były zobowiązane zakwaterować i wyżywić przydzielonych oficerów do czasu podjęcia przez nich decyzji wyjazdu do kraju. Brat mój zajmował pokój wspólnie z kolegą i po moim tam przyjeździe zamieszkaliśmy w trójkę, na co rodzina niemieckich gospodarzy nie wносиła sprzeciwu a komendantura b. obozu w Packelsheim została o fakcie tym powiadomiona. Przez okres około dwóch miesięcy działałem w zorganizowanej tam polskiej drużynie harcerskiej. W miejscowości tej przebywał również hm Zygmunt Lang b. członek Wlkp. Chor. ZHP, który do obozu jeńców wojennych / Oflag VI D w Düsseldorf / został przywieziony po kapitulacji Powstania Warszawskiego w którym wymieniony brał udział pod pseudonimem "SZUMLAŃSKI". Wymieniony zorganizował z polskiej młodzieży przebywającej w tej miejscowości drużynę harcerską w której współpracowałem do czasu mego wyjazdu do kraju.

W czasie mego pobytu u brata w Packelsheim w "Żołnierzu Polskim" znalazło się ogłoszenie, które wprowiło mnie i mego brata w zadumę. W ogłoszeniu tym siostra nasza Stanisława Kuraszowa poszukiwała brata Franciszka przebywającego w Oflagu VID w Düsseldorf oraz brata Mieczysława, przebywającego w obozach koncentracyjnych. Na podany w ogłoszeniu adres pojechałem. Okazało się, że siostra nasza została z Poznania wywieziona do Niemiec na przymusowe roboty, lecz w tym czasie przebywała już w obozie dla Polaków w którym znaleźli schronienie ci Polacy którzy porzucili swoje dotychczasowe przymusowe miejsca pracy i mieli zamiar w krótkim czasie powrócić do kraju w ramach zorganizowanej repatriacji. Obóz w którym przebywała w tym czasie nasza siostra znajdował się w miejscowości

Büdelndorf k/Rensburga. Siostra, wraz ze mną przyjechała do naszego miejsca zakwaterowania w odwiedziny, lecz po kilku dniach wracała do swego obozu, w którym przygotowywano transport repatriacyjny do kraju. Niestety, transport ten przyjechał do kraju dopiero w drugiej połowie m-ca grudnia 1945r. Ja natomiast wraz z bratem i liczną grupą polskich oficerów powróciliśmy pierwszym zorganizowanym na tamtym terenie transportem. Amerykanie, samochodami ciężarowymi przewieźli nas w dniu 9.11.1945r. do Szczecina, gdzie znajdował się punkt repatriacyjny. Tam otrzymaliśmy pierwszy w Polsce Ludowej dowód tożsamości / dokument PUR-u z wykonaną na miejscu fotografią / upoważniający do bezpłatnego przejazdu kolejowego do swego miejsca zamieszkania. Ponadto otrzymaliśmy po zł. 80.- tytułem zapomogi na drogę. Znajac wartość pieniędzy polskich z okresu przedwojennego uważałem, że jest to suma sto sunkowo wysoka / moja przedwojenna miesięczna pensja wynosiła zł. 180.- / Tymczasem stanawszy z bratem przed sklepem piekarniczym, którego właścicielem był zapewne ⁿpoznaniak, gdyż w oknie wystawione były rogaliki świętomarcinskie / specjalność poznańskich piekarzy / sprzedawane właśnie na dzień 11. listopada / dzień św. Marcina / stwierdziliśmy, że cena jednego niedużego rogalika wynosi zł. 100.- / sto złotych /.

W dniu 11.11.1945r. w godzinach rannych / około godz. 10.00 / przyjechaliśmy pociągiem osobowym na dworzec główny w Poznaniu. Na dworcu w Poznaniu pozostałem przez pewien czas pilnując bagażu naszego i pozostawionego przez kolegów brata a oni rozeszli się po mieście w poszukiwaniu aktualnych mieszkań swoich rodzin. W godzinach południowych brat mój znalazł się w mieszkaniu swojej rodziny / miał żonę i dwójkę dzieci / ja natomiast znalazłem się w domu Rodziców w mieszkaniu przy ul. Głogowskiej 175 do którego zostali w czasie okupacji wysiedleni przez hitlerowców z dotychczasowego mieszkania przy ul. Składowej nar. Towarowej - które to mieszkanie uległo w dużym stopniu zniszczone w czasie działań wojennych.

V. DZIAŁALNOŚĆ W ZHP W POLSCE LUDOWEJ.

Po powrocie z obozów koncentracyjnych w dniu 11.11.1945r., nawiązałem w krótkim czasie kontakt z istniejącym już na Wildzie przy ul. Niedziałkowskiego - Szczepem 20 PDH im. gen. J. L. Sowinskiego. Szczep prowadzony był przez dha h. R. Mieczysława KNAPSKIEGO. Zorganizowałem kurs dla zastępowych oraz stanąłem na czele Komisji na stopnie i sprawności harcerskie. W październiku 1946r. przejąłem kierownictwo Szczepu. Funkcję tą pełniłem do m-ca marca 1947r. t.j. do chwili zlikwidowania szczepów przez Komendę Harcerzy m. Poznania. Decyzją tejże Komendy wszystkie drużyny harcerskie zostały podporządkowane bezpośrednio Komendom Hufców. W okresie mej działalności na stanowisku szczepowego, szczep 20 PDH otrzymał przydział do 32 Szkoły Podstawowej przy ul. Niedziałkowskiego nar. Różanej a także załatwiłem dla szczepu przydział baraku o powierzchni 163 m² z przeznaczeniem na harcówkę. Barak ten dzięki pomocy w zabiegach Komendanta Hufca phm Karola KALKOWSKIEGO przyznany został szczepowi przez Urząd Wojewódzki, Wydział

Odbudowy z terenów byłego obozu jeńców wojennych na Dębcu, będących w administracji Zakładów Przemysłu Metalowego H. Cegielski w Poznaniu. Omawiany barak został rozebrany na Dębcu przez harcerzy 20 szczepu, przywieziony na teren przy szkolny i zamontowany na fundamencie znajdującego się w tym miejscu baraku szkolnego w którym działała drużyna "Synów Puszczy" założona tam w 1936r., będąca komórką organizacyjną Ośrodka 20 PDH.

Po zlikwidowaniu szczepów - od marca 1947r. do 12.12.1948r. pełniłem funkcję przybóczego Komendanta Hufca VIII na Wildzie /Rozkaz K.H.nr.5/46-47/ a od dnia 12.12.1948 r. do 1.09.1949r. funkcję zastępy Komendanta Hufca VIII na Wildzie /Hufca wyphm. Ludwik STEFAŃSKI /. Jednocześnie w okresie od m-ca września 1947r. do m-ca września 1949r. pełniłem funkcję drużynowego 20 PDH. W okresie od 1947 do 1949r. zorganizowałem i prowadziłem następujące obozy ;

W roku 1947 - obóz stały w NOWYM MŁYNIE k/Kwicza dla 2 drużyn byłego szczepu ; dla 20 PDH i 92 PDH, które na obozie tworzyły dwa samodzielne podobozy pod ogólną moją komendą. Ogółem 56 uczestników.

W roku 1948 - obóz stały w ZAGORZU k/Drezdenka - 43 uczestników. Na przełomie roku 1948/1949 zorganizowane zostało pierwsze w historii 20 PDH zimowisko harcerskie w SZCZYRKU k/Bielska Białej - 22 uczestników.

W dniu 28.11.1948r. zorganizowałem uroczystości jubileuszowe z okazji 30-lecia 20 PDH. Na czele Komitetu Organizacyjnego tych uroczystości stanął b. "Dwudziestak b. drużynowy 20 PDH z lat 1927/1928, b. Komendant Chorągwi "Szarych Szeregów" w Poznaniu hm Sylwester WOŹNIAK.

Rozkazem Naczelnika ZHP L.1/49 z dnia 1.04.1949r. mianowany zostałem PODHARCMISTRZEM.

W roku 1949r. - obóz stały w JORDANOWIE k/Świebodzina - 34 uczestników / w ramach zgrupowania hufca wildeckiego / 20 PDH stanowiła samodzielny podobóz /.

W omawianym wyżej okresie / lata 1945-1949/ drużyny pracowały bardzo intensywnie. Młodzież garnęła się do drużyn bardzo żywiołowo - w tempie dawniej nie spotykany^m. Pracę wychowawczą podejmowali starsi wiekiem harcerze oraz instruktorzy z okresu przedwojennego, którzy przeżyli okres hitlerowskiej okupacji. Oni też kontynuowali pracę harcerską w/g modelu międzywojennego, który był im znany z własnych przeżyć. Jednocześnie władze harcerskie przystąpiły do intensywnego kształcenia kadry instruktorskiej. W drużynach podejmowano różnorodne działania gospodarcze, zmierzające do uzyskania funduszy na zakup sprzętu obozowego a także na działalność programową. Organizowano więc na szeroką skalę przy wybitnej współpracy z Kołem Przyjaciół Harcerzy imprezy dochodowe. Koło Przyjaciół Harcerzy przy 20 PDH pracowało nadzwyczaj intensywnie. Różnorodność imprez dochodowych spowodowała, że drużyna w krótkim czasie była wyposażona w bogaty sprzęt obozowy, bowiem bardzo liczny sprzęt turystyczno-obozowy z okresu międzywojennego zaginął w czasie działań wojennych i to już w pierwszych dniach wybuchu wojny.

Drużyny podejmowały także różnorodne akcje społeczne. Już w 1947r. cały hufiec wildecki przeprowadził zakrejoną na szeroką skalę akcję zbiórki surowców wtórnych^h. W ramach tej akcji, harcerze roznosili po domach mieszkańców Wildy ulotki informu

jące o podjętej akcji z podaniem terminu odbioru z mieszkań makulatury, szmat i butelek. W wyznaczonym terminie, harcerze wildecki jeździli po wyznaczonych im ulicach wózkami i odbierali przygotowane przez mieszkańców Wildy surowce wtórne, które dowożono na dziedziniec szkolny przy ul. Prądyńskiego. Z tamąd wozem konnym przewożono zebrane surowce do punktu skupu. Akcja ta przyniosła Hufcowi duży wpływ finansowy a społeczeństwo wildeckie z aprobatą przyjęło akcję wildeckich harcerzy. W akcji tej brała również udział 20 PDH.

W czasie mej pracy na stanowisku drużynowego w omawianym okresie, starałem się m.in. zaszczepić młodzieży nawyk oszczędzania. W tym celu uruchomiona została kasa oszczędnościowa dla członków drużyny. Harcerze nabyli przygotowane w tym celu książeczki oszczędnościowe, do których skarbnik drużyny dokonywał wpisu oszczędności poszczególnych harcerzy. Oszczędności przeznaczone były w zasadzie na akcję letnią. W okresie międzywojennym do podobnych książeczek oszczędnościowych wklejane były znaczki odpowiedniej wartości zakupione u zastępowych. W tych pierwszych powojennych latach bardzo dobrze układała się współpraca kierownictwa drużyny z rodzicami harcerzy. Większość rodziców członków drużyny była członkami Koła Przyjaciół Harcerzy. Drużyna organizowała sporadycznie spotkania z rodzicami w harcówce. Okazją ku temu były święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok czy święta wielkanocne i inne uroczystości.

Do miłych uroczystości zaliczyć należy zorganizowanie w dniu 24.12.1947r. w godzinach popołudniowych uroczystości gwiazdkowej członków 20 PDH oraz Zarządu KPH w Dębnie przy oświetlonej żywej choince. Gawędę przy oświetlonym drzewku wygłosił zaproszony przeze mnie b. "Dwudziestak", b. drużynowy 20 PDH z lat 1930/1932 hm mgr Adam DŻWIKOWSKI. Harcerze obdierowali się wzajemnie skromnymi upominkami. Śpiewano kolędy i piosenki harcerskie. Uroczystością tą zapoczątkowany został w drużynie ROK JUBILEUSZOWY z okazji 30-lecia 20 PDH.

Miłą uroczystością było zorganizowanie w 1948r. "gwiazdki" dla dzieci z terenów Wildy, których ojcowie wzgl. matki zginęli w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Wśród zaproszonych i przybyłych gości była również Pani Nieborakowa z kilkuletnim synkiem /żona i synek "Dwudziestaka" z lat 1937/39 oraz Komendanta hufców "Szarych Szeregów" m. Poznania z okresu hitlerowskiej okupacji. Został on stracony w obozie śledczo-karnym w dniu 29.06.1944r. w ŻABIKOWIE k/Poznania. Panie z Zarządu KPH przy 20 PDH przygotowały dla wszystkich przybyłych poczęstunek z pieczywa i herbaty a dzieci zostały obdarowane zabawkami wykonanymi uprzednio w tym celu przez członków drużyny. Z kolei harcerze bawili się z dziećmi i śpiewali im kolędy oraz piosenki harcerskie przy kominku oraz przy ozdobionej choince.

W listopadzie 1949r. zgłosił się do mnie w harcówce przedstawiciel wildeckiego Zarządu Dzielnicowego Związku Młodzieży Polskiej z upoważnieniem do przejęcia drużyny. Podobne przejęcia miały miejsce w pozostałych drużynach harcerskich. Z chwilą tą nastąpił zmierzch samodzielnej działalności Związku Harcerstwa Polskiego. Przy Zarządach dzielnicowych, miejskich, wojewódzkich ZMP powstały Wydziały Harcerskie, które pokierowały dalszą działalnością drużyn harcerskich.

Zrezygnowano z dalszej działalności i współpracy instruktorów harcerskich nie będących nauczycielami. Utworzona " Organizacja Harcerska " oparła swą działalność z młodzieżą harcerską na szkołach i pracujących w nich nauczycielach. Naogół każda klasa szkoły podstawowej tworzyła drużynę harcerską, prowadzoną przez nauczyciela danej klasy.

W okresie lat 1950-1956 został rozebrany / niewiadomo przez kogo / barak 20 PDH przy ul. Niedziałkowskiego z takim trudem a jednocześnie z wielkim entuzjazmem postawiony na terenie szkolnym. Ponieważ 20 PDH nie istniała, nie korzystała z tego baraku. Łącznie z barakiem - harcówką zginął sprzęt obozowy, tablica z nazwiskami poległych i pomordowanych w II-giej wojnie członków 20 PDH, która wisiała w świetlicy - harcówce nad kominkiem a także sztandary 20 PDH z lat 1923, 1932r. oraz sztandar drużyn zuchowych 20 PDH z 1937r. Wszystkie te sztandary przetrwały okres hitlerowskiej okupacji zakopane przez "Dwudziestaków" w ziemi na dziedzińcu szkoły przy ul. Krętej / dzisiaj Nowowiejskiego/. Jeden z tych sztandarów 20 PDH z 1923r. został odnaleziony w roku 1957 przez hufcowego hm Karola KALKOWSKIEGO i przekazany 20 PDH znajduje się obecnie w harcówce drużyny w gmachu Zespołu Szkół Geodezyjno-Drogowych przy ul. Szamotulskiej 33 w Poznaniu, gdzie od roku 1960 pracuje 20 PDH po przeniesieniu szkoły z ul. Różanej / Wilda / do nowego gmachu szkolnego pod podanym wyżej adresem.

Po reaktywowaniu w grudniu 1956r. Związku Harcerstwa Polskiego, otrzymałem polecenie z Komendy Hufca ZHP Poznań-Wilda zorganizowania wspólnie z phm Sylwestrem OLESIKIEM - drużyny harcerskiej przy Technikum Drogowym w Poznaniu przy ul. Różanej 17. Tym samym z dniem 15.02.1957r. została reaktywowana na Wildzie 20 PDH im. gen. Józefa Longina Sowinskiego. W dniu tym zostałem bardzo serdecznie wraz z phm Sylwestrem Olesikiem przyjęty przez Dyрекcję Technikum Drogowego w osobach dyr. mgr Edmunda DUCZMAŁA, jego zastępcę mgr inż. Romualda ŁOSOWSKIEGO a także mgr hm Jana BRZOZOWSKIEGO - desygnowanego na opiekuna drużyny z ramienia szkoły.

Pierwsza organizacyjna zbiórka drużyny odbyła się w dniu 20.02.1957r. Będąc drużynowym tej nowo reaktywowanej drużyny do m-ca października 1960r. zorganizowałem oraz prowadziłem następujące obozy ;

W roku 1957 - 14-dniowy obóz wędrowny po Ziemi KŁODZKIEJ / 22 uczestników /. Obóz ten w dużym stopniu był definansowany przez Dyрекcję Szkoły z funduszy Wydziału Oświaty oraz z funduszy Komitetu Redzicielskiego. Był to bowiem pierwszy rok pracy 20 PDH po jej reaktywowaniu. Na przełomie roku 1957/1958 - zimowisko w WÓJTOWICACH k/Bystrzycy Kłodzkiej / 22 uczestników /. W roku 1958 - obóz stały pod namiotami w SKOKACH k/Wągrowca / ramach zgrupowania hufca wildeckiego - 28 uczestników, tworzących podobóz 20 PDH./

Dnia 21.09.1958r. zorganizowane zostały uroczystości jubileuszowe z okazji 40-lecia 20 PDH. W ramach tych uroczystości drużyna otrzymała nowy sztandar ufundowany przez b. "Dwudziestaków" przy udziale finansowym Przedsiębiorstwa Robót Drogowych województwa poznańskiego. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego tych uroczystości poprzedzonych ogniskiem w centrum miasta Poznania bo przy al. Marcinkowskiego na wolnym placu pomiędzy Muzeum Narodowym a Pocztą Główną był b. "Dwu-

Instytutu z siedzibą w Warszawie i w innych miastach, w których działał, w celu podjęcia działalności naukowej i kulturalnej. W tym celu Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami. W tym celu Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami.

Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami. W tym celu Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami.

Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami. W tym celu Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami.

Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami. W tym celu Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami.

Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami. W tym celu Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami.

Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami. W tym celu Instytut w Warszawie miał być siedzibą i kierownictwem, a w innych miastach - oddziałami.

dziesiąt", b. drużynowy 20 PDH z lat 1930/1932 hm mgr Adam DŻWIKOWSKI.

W roku 1959 - obóz stały pod namiotami w KĄTACH RYBACKICH k/Nowego Dworu Gdańskiego / 38 uczestników /. Na przełomie roku 1959/60 - zimowisko w SZKLARSKIEJ PORĘBIE GÓRNEJ / 22 uczestników /. W roku 1960 - obóz wędrowny po WYSPIE WOLIN od Kamienia Pomorskiego do Szczecina / 32 uczestników /. Na przełomie roku 1960/1961 - zimowisko w BUKOWINIE TATRZAŃSKIEJ / 23 uczestników /.

W omawianym wyżej okresie / lata 1957 - 1960 / w drużynie organizowane wieczorki taneczne, kominki harcerskie, uroczystości gwiazdkowe, zabawy karnawałowe ogólnie dostępne a także wyłącznie dla instruktelek i instruktorów z terenu m. Poznania. Koło Przyjaciół Harcerzy 20 PDH, które choć nie liczne w tym okresie było bardzo pomocne w przysparzaniu funduszy na działalność drużyny i akcje obozowe. Na organizowane kominki harcerskie zapraszano "ciekawych ludzi", którzy w ramach prowadzonych gawęd dzielili się z harcerzami swoimi ciekawymi spostrzeżeniami i przeżyciami. Z ramienia drużyny nawiązałem bliski kontakt z Dowództwem Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu - Golęcin / Komendant Szkoły Oficerskiej Ob. Henryk KUDŁA/. Harcerze 20 PDH gościli często w kesarach. Byli tam zapewniani ze sprzętem wojskowym, z warunkami pracy i nauki podchorążych. Byli świadkami prowadzonych ćwiczeń wojskowych a także uczestnikami zorganizowanych dla nich zawodów strzeleckich z karabinów ręcznych na strzelnicy przykoszarowej. Kontakt ten był bardzo owocny, bowiem Dowództwo Szkoły Wojsk Pancernych wyposażało drużynę w sprzęt obozowy jak : tornistry, płótna namiotowe /pałatki/, menażki i saperki. Komendant Szkoły oraz jego zastępca ppłk Marian ZIELINSKI uczestniczyli w zorganizowanych uroczystościach 40-lecia 20 PDH.

W m-cu października 1960r. zdałem kierownictwo 20 PDH w ręce wychowanka drużyny, absolwenta Technikum Geodezyjno-Drogowego, studenta Politechniki Poznańskiej h.o. Stanisława MAJCHRZYCKIEGO z tym, że jeszcze na przełomie roku 1960/61 prowadził przygotowane wcześniej zimowisko w BUKOWINIE TATRZAŃSKIEJ.

W okresie od m-ca stycznia 1961r. do m-ca lutego 1965r. byłem instruktorem w rezerwie. Było to związane z podjęciem Zaocznych Studiów Ekonomiki Łączności zorganizowanych dla pracowników Łączności przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w Warszawie - punkt konsultacyjny do którego byłem przydzielony znajdował się w Gdańsku. Ponadto w tym okresie miałem znacznie zwiększony zakres pracy w związku z powierzeniem mi kierownictwa oddziału opłat telekomunikacyjnych na teren miasta Poznania.

Od m-ca marca 1965r. do m-ca kwietnia 1971r. byłem członkiem Prezydium Komisji Rewizyjnej Hufca ZHP Poznań-Grunwald. W kolejnych trzech kadencjach trwających po 2 lata każda, pełniłem kolejne funkcje V-przewodniczącego, przewodniczącego i sekretarza Komisji. Niezależnie od pełnionych funkcji Prezydium Komisji, uczestniczyłem w przeprowadzaniu kontroli finansowych i organizacyjnych w drużynach, szczeplach i w Komendzie Hufca. Praca nasza poza wypełnianiem funkcji czysto kontrolnych polegała przede wszystkim na udzielaniu pomocy w prawidłowym prowadzeniu dokumentacji finansowych oraz spraw czysto administracyjnych w poszczególnych

jednostkach organizacyjnych Hufca ZHP.

Rozkazem Komendy Chorągwi ZHP L.10/66 z dnia 20.12.1966r. mianowany zostałem HARCISTRZEM.

W dniu 14.12.1968 r. 20 PDH zorganizowała obchody jubileuszowe z okazji 50-lecia swego istnienia. Na życzenie kierownictwa szczepu 20 PDH / szczepowy phm Włodzimierz ZIARKO / objąłem przewodnictwo Komitetu Organizacyjnego tych jubileuszowych uroczystości.

W roku 1972 podjąłem pracę w Komisji Historycznej Hufca ZHP Poznań-Wilda im. Jana Kasprowicza. Pierwotnie byłem współpracownikiem a następnie członkiem tej Komisji. Jednocześnie podjąłem współpracę w Chorągwianej Komisji Historycznej przy Komendzie Chorągwi Poznańskiej ZHP.

Pierwszą pracą Komisji Historycznej Hufca Poznań-Wilda było zespołowe przygotowanie i kserograficzne wydanie " WYKAZU POLEGŁYCH I POMORDOWANYCH HARCERZY I INSTRUKTORÓW HUFCA WILDECKIEGO W OKRESIE II-giej WOJNY ŚWIATOWEJ."

Publikacja ta wydana została w 1975r. i stanowiła podstawę do wydania przez Zespół Redakcyjny Chorągwianej Komisji Historycznej w 1978r. publikacji w nakładzie 500 egz.p.t. " STRATY OSOBOWE WILDECKIEGO HUFCA ZHP CHORĄGWI WIELKOPOLSKIEJ 1939 - 1946." Jednocześnie Komisja Historyczna Hufca ZHP Poznań-Wilda poczyniła starania uwieńczone powodzeniem, przygotowania i wmurowania "TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ 32 HARCERZY I INSTRUKTORÓW HUFCA WILDECKIEGO POLEGŁYCH I POMORDOWANYCH W OKRESIE II-giej WOJNY ŚWIATOWEJ." Uroczystość odsłonięcia tablicy umieszczonej na ścianie siedziby Komendy Hufca ZHP Poznań-Wilda przy ul.Prądyńskiego nar.ul.Sikorskiego, odbyła się w dniu 9 października 1976r. W roku 1977 w ramach prac Komisji Historycznej Hufca Poznań-Wilda wydana została opracowana przeze mnie publikacja kserograficzna w 10 egz. p.t. "RYS HISTORYCZNY 20 PDH im.gen.J.L.Sowinskiego " - jako 8 wydanie "Kartek z Historii Wildeckiego Harcerstwa " - opracowanych i wydanych przez Komisję Historyczną Hufca ZHP Poznań-Wilda.

Dnia 15 kwietnia 1977r. Chorągwianna Komisja Historyczna ZHP w Poznaniu, powołała dwa zespoły przygotowujące ;

- 1/ Na Malcie - kamień z tablicą upamiętniającą poległych harcerzy w Powstaniu Wielkopolskim 1918/1919r.
- 2/ Przy ul.Garbary 28 - tablicę upamiętniającą siedzibę Głównej Kwatery Skautowej w latach 1917-1919 oraz siedzibę Komendy Polskiej Organizacji Wojskowej b.Zaboru Pruskiego a od 11.11.1918r. siedzibę pierwszego harcerskiego biura werbunkowego do Wojska Polskiego.

Byłem członkiem a następnie przewodniczącym zespołu mającego za zadanie opracowanie treści i przygotowania do odślonienia tablicy na budynku przy ul.Garbary nr.28, co nastąpiło w dniu 18.12.1978r. z okazji obchodów 60-rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego.

Dnia 3.03.1979r. w 60-rocznicę założenia 20 Poznańskiej Drużyny Harcerzy im. gen.Józefa Longina Sowinskiego zorganizowane zostały uroczystości jubileuszowe.

Drużyna od stycznia 1960r. działa przy Zespole Szkół Geodezyjno-Drogowych w Poznaniu przy ul. Szamotulskiej 33. Byłem członkiem Komitetu Organizacyjnego tych uroczystości jubileuszowych w ramach których Szczep 20 PDH liczący w tym okresie 360 członków otrzymał nowy sztandar ufundowany przez absolwentów tej uczelni a w gmachu szkoły odsłonięta została tablica upamiętniająca 15 członków drużyny poległych i pomordowanych w latach II-giej wojny światowej. Zorganizowano z tej okazji koleżeńskie spotkanie byłych "Dwudziestaków", któremu przewodniczyłem.

Rozkazem Naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego L.8/79 z dnia 22.07.1979r. nadano mi stopień - HARCMISTRZA POLSKI LUDOWEJ.

Dnia 29.01.1983r. odbyło się spotkanie instruktorów harcerskich wszystkich pokoleń z terenu Wildy i Dębca w ramach obchodów 70-lecia Harcerstwa Wildeckiego. Byłem zastępcą przewodniczącego zespołu, którego zadaniem było przygotowanie tego spotkania, w którym uczestniczyło około 300 byłych i aktualnie pracujących instruktoerek i instruktorów harcerskich.

- - - - -

Jako członek Związku Harcerstwa Polskiego z którym związałem się na całe życie, stwierdzić muszę, że przynależność do ZHP wywarła duży wpływ na moje życie szkolne, wojskowe, zawodowe i rodzinne.

Zasady wynikające z Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego wyniesione z drużyny, sprzyjały należytemu wyrobieniu mojej osobowości. Już jako uczeń szkolny, byłem dopingowany do solidnego spełniania obowiązków uczniowskich. Nauczyciele wymagali od harcerzy właściwej postawy ucznia i właściwego przygotowania się na lekcje. Niejednokrotnie mówili ;" jesteś harcerzem - musisz umieć lepiej od pozostałych " albo " jesteś harcerzem - musisz świecić przykładem innym".

Zasady wpajane przez Harcerstwo zaowocowały szczególnie w najtrudniejszych okresach mego życia. Dzięki przygotowaniu zdobytemu w drużynie harcerskiej, łatwiejsza była służba wojskowa w czasie której przełożeni bardzo cenili żołnierzy przeszkolonych w Harcerstwie. Znajomość musztry wojskowej, strzelectwa, terenoznastwa, samarytanki, udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach a nawet śpiew wyniesione z pracy w drużynie harcerskiej sprawiało, że służba wojskowa stawała się łatwiejszą i przyjemniejszą.

Umiejętność przystosowania się do wykonywania rozkazów i poleceń, nie palenie tytoniu na który palacze przeznaczali w obozach koncentracyjnych swoje szczupłe porcje przydziałowej margaryny - miało również niewątpliwy wpływ na przeżycie obozów koncentracyjnych.

Jako długoletni wychowawca młodzieży harcerskiej nabyłem^{m)} niewątpliwie predyspozycji do kierowania zespołami pracowników w miejscach zatrudnienia. W czasie mego 30-letniego okresu pracy zawodowej w Polsce Ludowej przez okres 27 lat pełniłem funkcje kierownicze od kilku do kilkudziesięciu osobowych zespołów.

Moje zaangażowanie się w ZHP sprawiło, że moje dwie córki były również harcerkami. Jedną drużynową drużyny zuchów w stopniu podharcmistrzyni, drugą zastępową w VIII Liceum Ogólnokształcącym.

VI. KRÓTKI RYS PRACY ZAWODOWEJ.

Od dnia 1.09.1925r. do 30.06.1931r. byłem uczniem I Szkoły Wydziałowej im. Działyńskich w Poznaniu, przy której działała 20 PDH. Od dnia 8.02.1932r. do 30.06.1935r. byłem uczniem drogistowskim kontynuując naukę teoretyczną w Publicznej Szkole Doksztalczącej Zawodowej nr. 3, Kupieckiej - Oddział 3 letnia Szkoła Drogerijna. Jednocześnie zdobywałem naukę zawodu w drogerii przy ul. Głogowskiej na ul. Kanałowej. Od 1935r. do 28.02.1939r. pracowałem w charakterze ekspedienta - dyplomowanego drogisty w Drogerii "Universum" przy ul. Fr. Ratajczaka. W okresie hitlerowskiej okupacji t.j. od dnia 1.07.1940r. / po powrocie z niewoli niemieckiej / do chwili aresztowania w dniu 18.02.1944r. pracowałem w charakterze ekspedienta w hurtowni apteczno-drogerijnej "Bruno Froben" dawniej firma "R. Barcikowski" a obecnie "Herbapol" w Poznaniu przy ul. Składowej 13/18.

Po zakończeniu działań wojennych i po powrocie z hitlerowskich obozów koncentracyjnych zawarłem w dniu 1.01.1946r. związek małżeński z Teresą BOROWICZÓWNĄ. Z małżeństwa tego mamy dwie córki ; Barbara Kieliszewska - Rokicka ur. w 1947r. obecnie dr biologii oraz Małgorzata Krupecka - ur. w 1952r. - pomaturalne studium medyczne.

Z dniem 1 maja 1946r. podjąłem pracę w Rozgłośni Polskiego Radia /dział techniczny/ w Poznaniu przy ul. Berwńskiego 5, pełniąc funkcję kierownika sekcji. Podjęcie pracy w wyuczonym zawodzie drogisty, było w tym czasie nie możliwe z uwagi na zły stan mego zdrowia po przejściach w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Z tego względu korzystniejsza była dla mnie praca biurowa. Od dnia 1.01.1950r. do 30.06.1954r. byłem kierownikiem oddziału w wyodrębnionym z Polskiego Radia przedsiębiorstwie "Radiofonizacja Kraju". Po połączeniu tego przedsiębiorstwa z resersem łączności, byłem kierownikiem sekcji usług radiotechnicznych w Wojew. Zarządzie Łączności. W okresie od 1.07.1956r. do 14.01.1959r. pełniłem funkcję kierownika nowo powstałego Wojewódzkiego Zakładu Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych w Poznaniu. Z tytułu pełnienia tej funkcji byłem organizatorem pierwszych w Poznaniu i w województwie poznańskim stacji obsługi telewizorów "ZURiT", która to działalność była konieczną w związku z uruchomieniem w dniu 1.05.1957r. Ośrodka Telewizyjnego w Poznaniu. Z kolei przeszedłem do pracy w Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji / powstałej ponownie z Wojew. Zarządu Łączności /. Byłem tam zatrudniony od m-ca stycznia 1959r. do 1962r. W tym okresie uczęszczałem i ukończyłem 2-letnie Studium Ekonomiki Łączności zorganizowane na zlecenie Ministerstwa Łączności przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w Warszawie - punkt konsultacyjny w Gdańsku. Studia te upoważniały do zajmowania w resorcie łączności wszystkich stanowisk ekonomiczno-administracyjnych, na których wymagane jest posiadanie wyższego wykształcenia. Z Dyrekcji Okręgu PiT po ukończeniu studiów, przeszedłem do Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego na stanowisko kierownika działu opłat telekomunikacyjnych na m. Poznań. Po reorganizacji przedsiębiorstwa pracowałem w tym samym charakterze w Urzędzie Telefonów Miejsowych jako kier. oddziału a następnie wydziału opłat telekomunikacyjnych. Po kolejnej reorganizacji na tym samym stanowisku pracowałem w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacyjnym w Poznaniu, skąd w dniu 30.04.1976r. przeszedłem na emeryturę.

VII. ODZNACZENIA I DYPLOMY.

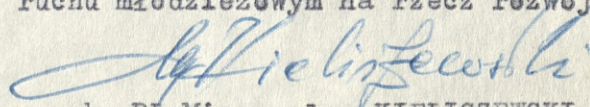
Za działalność zawodową, wojenną i społeczną otrzymałem niżej wyszczególnione odznaczenia i dyplomy ;

- 1/ ODZNAKA PAMIĄTKOWA 35-lecia Wielkopolskiej Chorągwi ZHP-Leg.nr.267 z dnia 24.04.47r.
- 2/ MEDAL ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI -Leg.nr.16447 z dnia 21.05.47r.
- 3/ ODZNAKA GRUNWALDZKA - Leg.nr.203812 z dnia 13.07.1947r.
- 4/ ZASŁUŻONY DZIAŁACZ LPŻ/odznaka brązowa/ Leg.nr.0/B-55 z dnia 19.05.1961r.
- 5/ HONOROWA ODZNAKA MIASTA POZNANIA-Leg.nr.3356 z dnia 16.02.1968r.
- 6/ KRZYŻ ZA ZASŁUGI DLA ZHP - Leg.nr.1808 z dnia 21.01.1971r.
- 7/ ODZNAKA PRZYJACIELA SZKOŁY/odznaka złota/ Leg.nr.1 z dnia 9.10.1973r.
- 8/ ZASŁUŻONY PRACOWNIK ŁĄCZNOŚCI/odznaka złota /Leg.nr.375-2-74 z dnia 22.07.1974r.
- 9/ KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI-Leg.nr.483-76-29 z dnia 21.04.1976r.
- 10/ MEDAL PAMIĄTKOWY KOMENDY CHORĄGWI POZNAŃSKIEJ ZHP "Za społeczną działalność i pomoc drużynom, szczerpom i hufcem Chorągwi z dnia 25.12.1978r.
- 11/ MEDAL ZA UDZIAŁ W WOJNIE OBRONNEJ-1939r.-Leg.nr.133-82-42 MW z dnia 28.04.1982r.

- - - - -

Ponadto otrzymałem szereg dyplomów w tym ;

- 1/ Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Poznaniu z dnia 15.11.1975r. "Za aktywną i długoletnią działalność na rzecz obronności Wielkopolski".
- 2/ Dyplomy Komendy Poznańskiej Chorągwi ZHP, Komendy Hufca ZHP Poznań-Grunwald i Poznań-Wilda, Wojewódzkiego Zarządu ZBoWiD. Ten ostatni - za działalność na stanowisku V-prezesa Koła ZBoWiD przy DOPiT w Poznaniu a następnie długoletniego przewodniczącego Komisji Historycznej tegoż Koła, która zebrała materiały wspomnieniowe na podstawie opracowanych ankiet od ponad 250 kombatanów i weteranów pracy okręgu poznańskiego PiT. Stanowiły one podstawę do opracowania i wydania w 1973r. publikacji p.t. "Łącznościowcy Wielkopolscy w latach 1939-1946". / autor doc dr Lech Zimowski, nakład 2500 egz., str. 226 wydawca - Wydawnictwo Poznańskie/. Realizując podobne zamierzenia na szerszą skalę, Komisja zebrała ponad 260 dodatkowych ankiet i relacji od łącznościowców wojew. gdańskiego, poznańskiego, elsztynskiego, szczecińskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego. Zamierzeniem Komisji jest wydanie drugiej publikacji o szerszym zakresie p.t. "Łącznościowcy z nad Warty, Odry i Bałtyku w latach hitlerowskiej okupacji."
- 3/ Ostatnim wyróżnieniem było wręczenie mi w dniu 29.01.1983r. przez Komendanta Poznańskiej Chorągwi ZHP hm Andrzeja SIMONA w obecności Naczelnika ZHP hm PL Ryszarda WOSINSKIEGO w czasie spotkania instruktorów harcerskich wszystkich pokoleń z terenu Wildy i Dębca z okazji 70-lecia harcerstwa wildeckiego - dyplomu "Za długoletnią działalność w ruchu młodzieżowym na rzecz rozwoju Harcerstwa Polskiego".


hm PL Mieczysław KIELISZEWSKI
Poznań, ul. Głogowska 152/6

VII. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI

1. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
2. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
3. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
4. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
5. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
6. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
7. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
8. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
9. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
10. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI
11. WYKAZ PRAC I DZIAŁALNOŚCI

W tym celu należy przede wszystkim...

1. W tym celu należy przede wszystkim...

2. W tym celu należy przede wszystkim...

3. W tym celu należy przede wszystkim...

4. W tym celu należy przede wszystkim...

5. W tym celu należy przede wszystkim...

6. W tym celu należy przede wszystkim...

7. W tym celu należy przede wszystkim...

8. W tym celu należy przede wszystkim...

9. W tym celu należy przede wszystkim...

10. W tym celu należy przede wszystkim...

11. W tym celu należy przede wszystkim...



Stwierdzam, że przylepiona fotografia rzeczywiście
Wyobraża właściciela książeczki.

[Signature]
(podpis drużynowego)

2

ZAŚWIADCZENIE

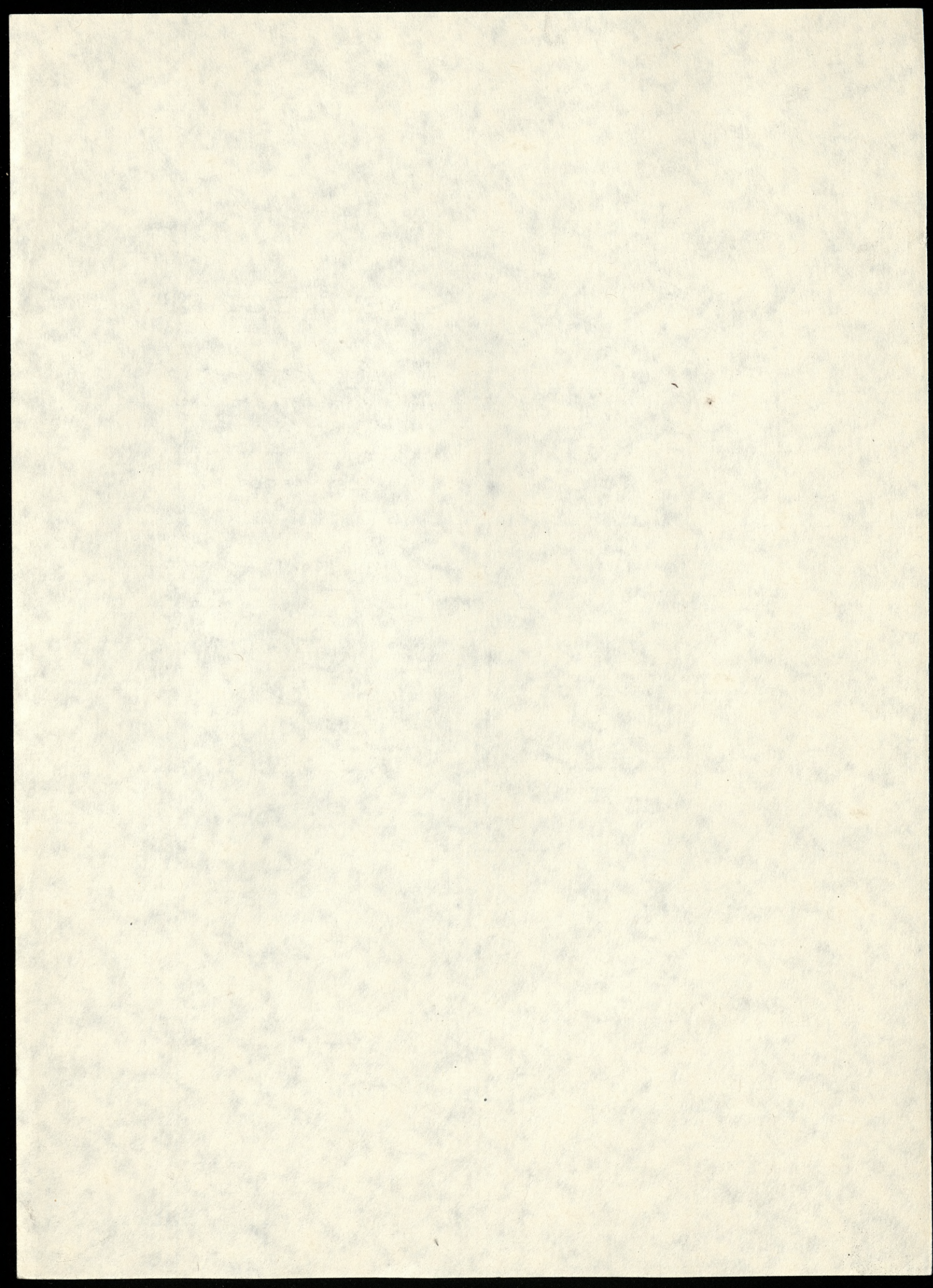
ważne do dnia 31-XII 1930 r.

Druh imię *Mieczysław*
nazwisko *Kiełpiński*
ur. dn. *1* mies. *stycznia* roku *1916*
w *Gnaniu* powiatu *...*

JEST HARCIERZEM

wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego
dn. *7* mies. *4* roku *1930* do drużyny
im. *Świętego Józefa* w *Gnaniu*
Złożył przyrzeczenie harcerskie dn. *3*
mies. *stycznia* roku *1930* na moje
ręce (podpis) *[Signature]*
Otrzymał krzyż harcerski L. *708* serja *411*
[Signature] (Komendant Chorągwi)
[Signature] (Pieczęć K-dy Chor.)
[Signature] (Pieczęć K-dy Chor.)
Opis dn. *10* m-cia *stycznia* 1930 r.

3



RZECZPOSPOLITA POLSKA

Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny

Punkt Przyjęcia E II

w

Szczecin

Wzór Nr. 3

(dla mężczyzn w wieku od lat
16 do 50)

Zaświadczenie Nr. 625450

Zaświadcza się niniejszym, że ob.

Sielmerski Wacław o. Helen

(nazwisko, imię, imię ojca)

1.1.1916 r. Gornau

(rok i miejsce urodzenia)

przybył do Polski z terytorium

Niemiec

i dnia

9 listop

1945 r. zarejestrował się na Punkcie

Przyjęcia w

Szczecin

Obecnie udaje się do

Gornau

(dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia

ob.

Sielmerski Wacław

ma pierwszeństwo i prawo

jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do

Gornau

Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej
idącej pomocy okazicielowi niniejszego.



M. P.

U W A G A:

1. Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zameldować się Milicji Obywatelskiej w terminie do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenia i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno być wymienione w miejscu stałego pobytu - na dowód tożsamości.

Kierownik Punktu Przyjęcia

Szczecin

Wydano d.

9 listop

45 r.

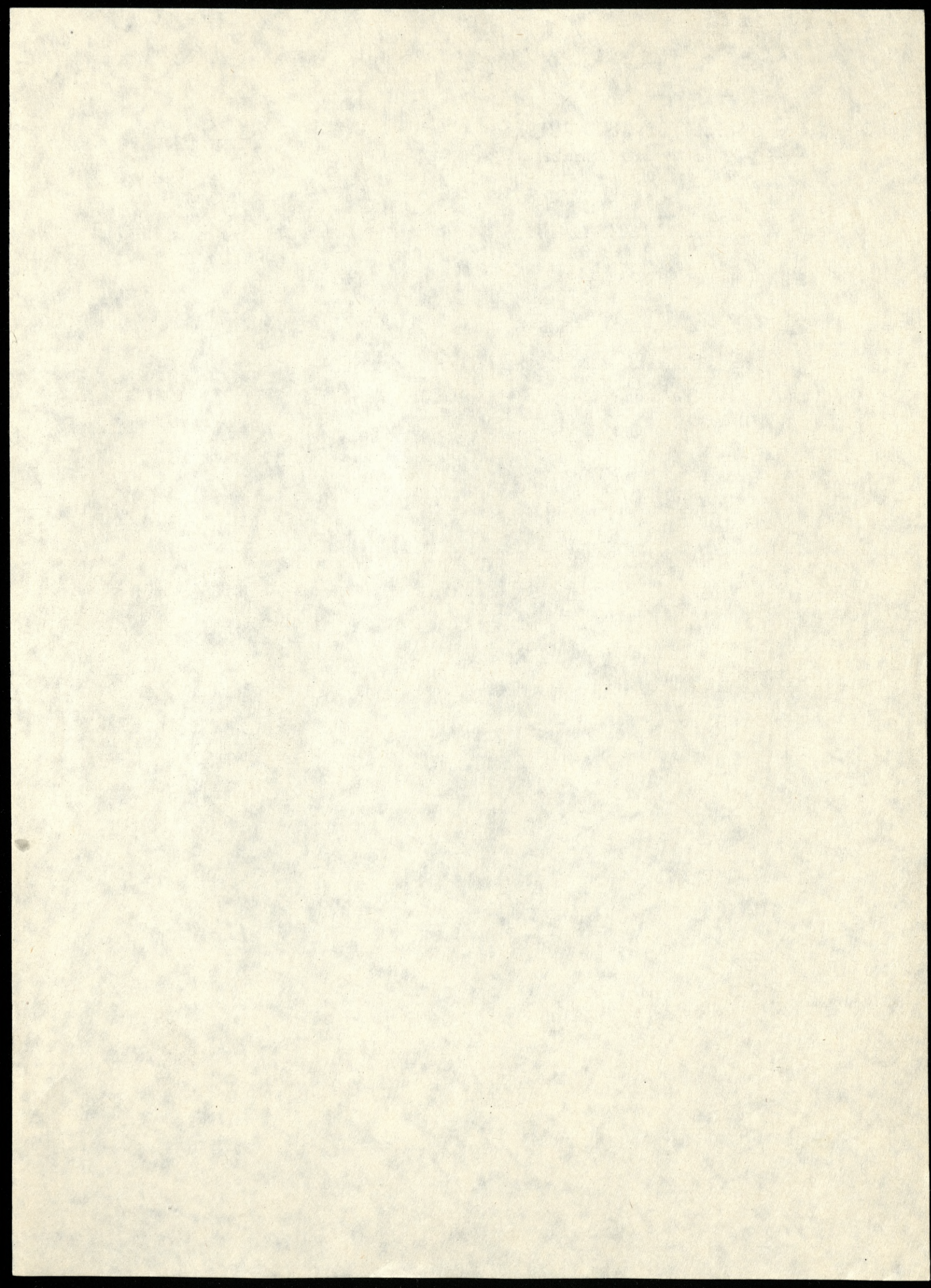
Ważne do dnia

16 listop 45 r

300 000-IX. 45.- Druk. Min. Bezp. Publ. w Łodzi

PAŃSTWOWY PUNKT REPATRIACYJNY w SZCZECINIE
/ 10.11.1945r./

PIERWSZY DOWÓD TOŻSAMOŚCI WYDANY W POLSCE LUDOWEJ.







1930 r.

MŁODZIK MIECZYŚŁAW KIELISZEWSKI
W MUNDURZE 20 PDH



*Stwierdzam, że przylepiona fotografia rzeczywiście
Wyobraża właściciela książeczki.*

[Signature]
(podpis drużynowego)

2

ZAŚWIADCZENIE

ważne do dnia 31-XII 1930 r.

Druh imię *Mieczysław*
nazwisko *Wieliczewski*
ur. dn. *1* mies. *stycznia* roku *1916*
w *Guzowie* powiatu *...*

JEST HARCERZEM

wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego
dn. *7* mies. *4* roku *30* do drużyny
im. *in Św. Krzysztof* *Guzów*
Złożył przyrzeczenie harcerskie dn. *3*
mies. *stycznia* roku *1930* na moje
ręce (podpis) *[Signature]*
Otrzymał krzyż harcerski L. *703* serja *LII*
[Signature] (Komendant Chor.)
[Signature] (Pieczęć K-dy Chor.)
[Signature] dn. *10* m-cia *stycznia* 1930 r.

KSIAŻECZKA SŁUŻBOWA Z 1930 r.





1939 r.

PRZYSIĘGA ŻOŁNIERSKA /szósty z lewej - autor/



1940 r.

SŁUŻBA ZDROWIA W OBOZIE JEŃCÓW WOJENNYCH W ANTONIEWIE
k/SKOKÓW /pierwszy z lewej - autor, w środku dr med.
STANISŁAW WINTER/



Schutzhaftgefangener: *Mieczysław Zieliszewski*
(Vor- u. Zuname)
Posen — 15
Fort VII, Zelle 55

Zur Beachtung!
Die Schutzhaftgefangenen dürfen alle 4 Wochen eine Karte in deutscher Sprache schreiben und einmal monatlich Post empfangen. Jeden 2. Dienstag von 9 bis 14 Uhr werden Wäschepakete angenommen. Die Häftlinge dürfen Lebensmittelpakete von ihren Angehörigen empfangen. Der Inhalt muß jedoch am Tage der Ankunft oder am darauffolgenden Tage von dem Häftling verzehrt werden. Eine Aufstellung über den Inhalt des Paketes muß beigelegt werden. Mißbrauch von Sendungen zum Durchbringen von Kassibern, Rauchwaren, Alkohol, Waffen, Werkzeugen oder sonstigen unerlaubten Dingen wird bestraft und schließt den Empfänger von weiterem Paketempfang aus. Das betreffende Paket verfällt der Beschlagnahme.
Verwaltung.

V.-D. 1354. 43.

POSTKARTE
Posen
Glogauer 175
W 4

POSEN
14.4.44-20
d

KARTKA POCZTOWA WYŚLANA Z FORTU VII W POZNANIU
/14.04.1944 r./

Absender: *Hr. Zieliszewski Mieczysław*
Geb.: *1.7.1916*
Ort: *Nr. 1715 Block 5*

Lagerstempel mit genauer postalischer Angabe: *Gross Rosen Schlesien*

Alle Verwandten für Ende
Kunde ich herzlich grüssen
und Botschaften lassen für
Euch Liebe Allen, für Euch Liebe
Remin, für Hanna, Tazik,
Hela mit Kinder, Fraulein
für Christina, Frau Jozwiak, Dieter,
MiRulska und alle Verwandten
in Bekanten. Euer Miecz

Postkarte mit Antwort
Name der Provinz, Postamt und Ort in lateinischen Buchstaben
Raion, Provinz und Büro der Arbeit
Name in lateinischen Buchstaben

An, Komu: *Zieliszewski*
Walenty

in: *Posen*
Wohnort: *Posen*
Straße: *Glogauer 175 W. 4*
Kreis: *Posen*
Postamt: *Posen*
Raion: *Wartk*
Dienstpostamt oder Gebiet: *Posen*
Provinz: *Posen*
Arbeitsamt: *Posen*
Büro der Arbeit: *Posen*

KARTKA POCZTOWA WYŚLANA Z OBOZU KONCENTRACYJNEGO
W GROSS-ROSEN
/Obecnie Rogoźnica k/Legnicy/



KARTA



RZECZPOSPOLITA POLSKA

Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny

Wzór Nr. 3

(dla mężczyzn w wieku od lat
16 do 50)

Punkt Przyjęcia EL

w

Szczecin

Zaświadczenie № 625450

Zaświadcza się niniejszym, że ob.

Sielmerski Mieczysław o. Helen
(nazwisko, imię, imię ojca)

1.1.1916 r. Gornau
(rok i miejsce urodzenia)

przybył do Polski z terytorium Niemiec

i dnia 9 listop 1945 r. zarejestrował się na Punkcie

Przyjęcia w Szczecinie

Obecnie udaje się do

Gornau
(dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia

ob. Sielmerski Mieczysław ma pierwszeństwo i prawo

jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do

Gornau

Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej
idącej pomocy okazicielowi niniejszego.



U W A G A:

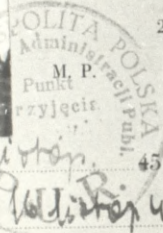
1. Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zawiadomić się Milicji Obywatelskiej w terminie do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenia i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno być wymienione w miejscu stałego pobytu – na dowód tożsamości.

Kierownik Punktu Przyjęcia

Szczecin

Wydano d. 9 listop 1945 r.

Ważne do dnia



300 000 – IX. 45. – Druk. Min. Bezp. Publ. w Łodzi

PAŃSTWOWY PUNKT REPATRIACYJNY W SZCZECINIE

/10.11.1945 r./

PIERWSZY DOWÓD TOŻSAMOŚCI WYDANY W POLSCE LUDOWEJ.

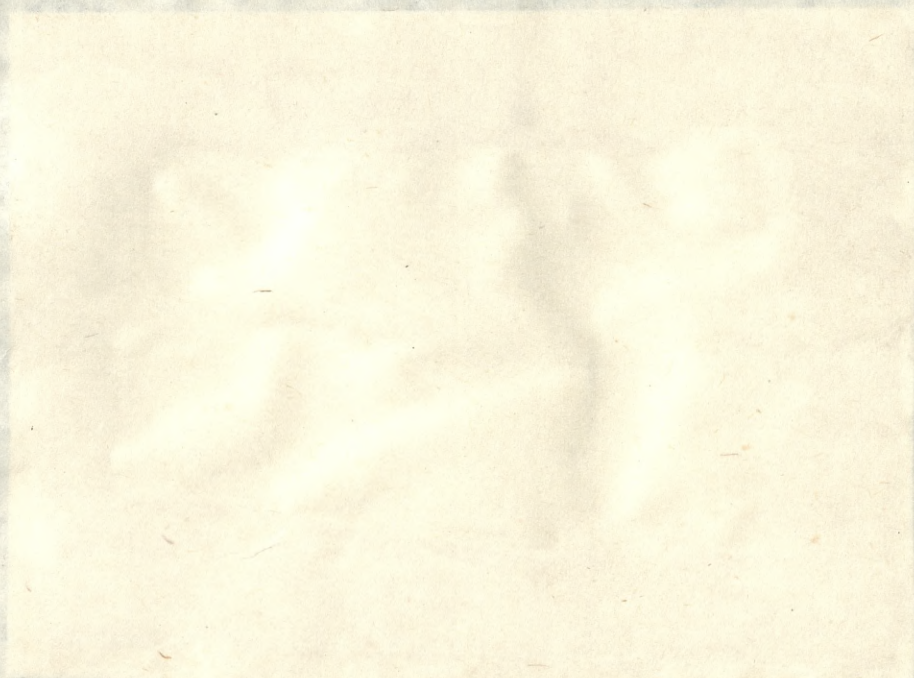




BRAMA WEJŚCIOWA DO OBOZU KONCENTRACYJNEGO W GROSS-ROSEN



WIDOK BRAMY WEJŚCIOWEJ OD STRONY OBOZU GROSS-ROSEN





1961 r.

ODZNAKĘ "ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA" LIGI PRZYJACIOŁ ŻOŁNIERZA
AUTOROWI - PREZESOWI KOŁA LPŻ PRZY DOPIT W POZNANIU -
WRĘCZA WACŁAW WANAT - PREZES ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO LPŻ.



1004

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

67



SPOTKANIE
INSTRUKTORÓW
HARCERSKICH
WSZYSTKICH
POKOŁEN



29.1.1983 R.

DYPLOM ZA "DŁUGOLETNIĄ DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ ROZWOJU HARCERSTWA POLSKIEGO" WRĘCZA AUTOROWI W DNIU 29.01.1983 r. KOMENDANT POZNAŃSKIEJ CHORĄGWI ZHP hm ANDRZEJ SIMON W OBECNOŚCI NACZELNIKA ZHP hm PL RYSZARDA WOSIŃSKIEGO /pierwszy z prawej/.



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
U.S.A.

i003224453

adamiamy, że dnia 27.10.2013 r.
Mąż, Tata, Dziadek i Pradziadek

Kaczmarek

odprawiona zostanie w środę
00 w kościele w Suchym Lesie.
szy św. na cmentarzu w Morasku.
ażona *Żona z Rodziną*

i003229211

alem zawiadamiamy,
ernika 2013 roku zmarła
, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś † p

latkiewicz

lat 86

wa i msza święta odbędą się
ika 2013 roku o godz. 12.00
alnym przy ul. Bluszczowej.

ku pograżona

odzina

i003229250

zawiadamiamy, że w dniu
ika 2013 r. zmarła
lama, Babcia i Prababcia

wa Retecka

środe, 30 października 2013 r.,
mentarzu górczyńskim.
ograżona *Rodzina*

i003223344

idamiamy, że 25.10.2013 roku
hańska Żona, Mama, Babcia

ka Poloff

i003224717

Z żalem i smutkiem żegnamy zmarłego 23 bm.
Członka Seniora Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej i Środowiska Szarych Szeregów

ś † p

porucznika harcmistrza

Mieczysława Kieliszewskiego

Odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu
Odrodzenia Polski, Krzyżami Armii Krajowej
i za Zasługi dla ZHP oraz odznaczeniami regionalnymi.
Pogrzeb dnia 29 października o godz. 11.30
na cmentarzu górczyńskim w Poznaniu.

Czuwaj na Wiecznej Warcie!

Druhny i Druhowie Wielkopolskich Szarych Szeregów

i003229516

Głębokim smutkiem przepełniła nas wiadomość
o śmierci naszego Przyjaciela

Krzysztofa Kalawskiego

Basiu,

wspieramy Cię całym sercem w tych bolesnych chwilach
i składamy wyrazy szczerego współczucia.

Basia i Wojtek

Beata i Jacek

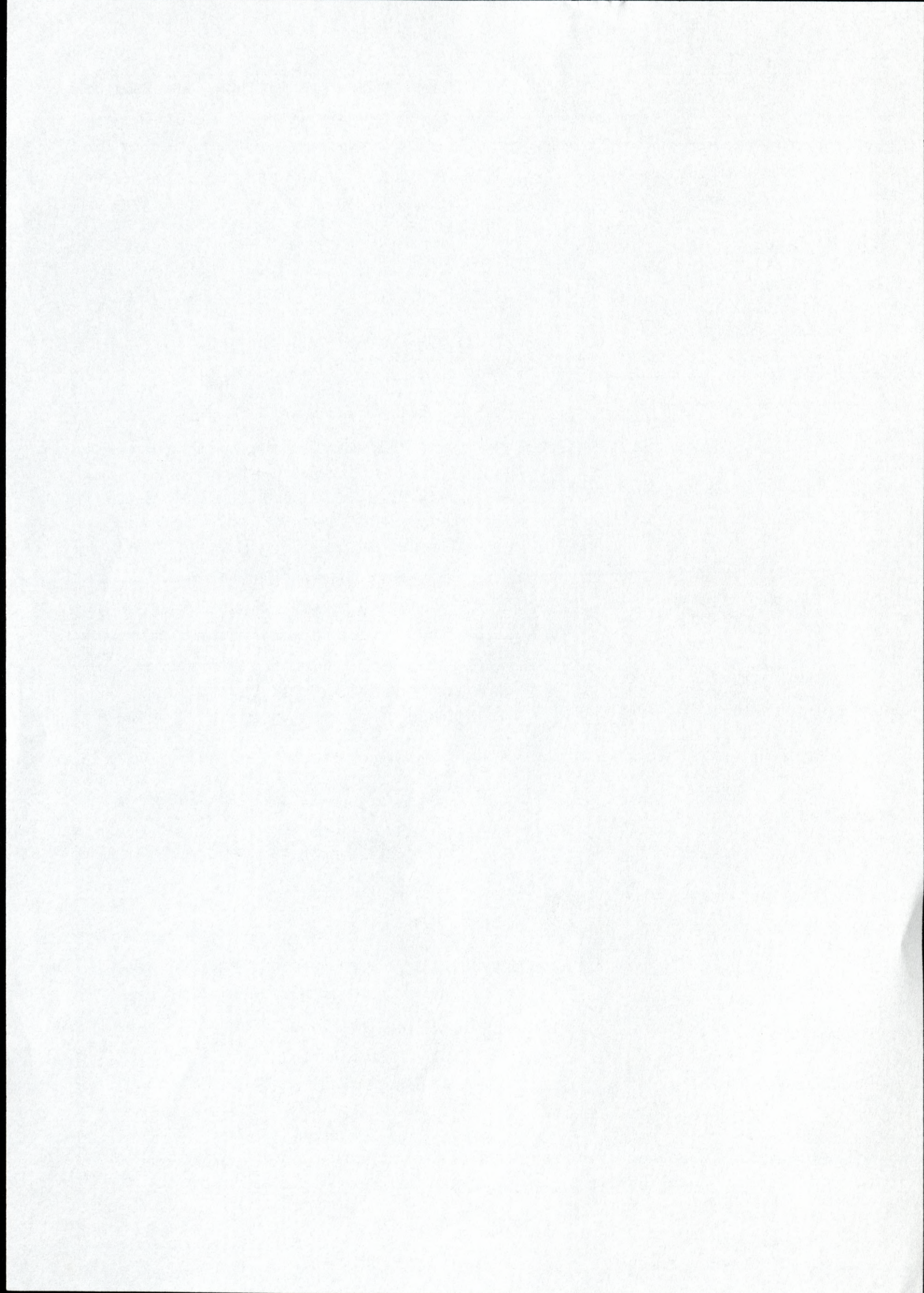
Małgosia i Przemio

Liza i Adam

oraz Grażyna

i003229244

Przejęci wiadomością o śmierci



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 23 października 2013 roku zmarł nasz kochany
Ojciec, Teść, Dziadek, Pradziadek, Stryj i Wujek



Mieczysław Kieliszewski

lat 97

instruktor ZHP, porucznik WP w stanie spoczynku,
uczestnik wojny obronnej w 1939 r.,
były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych,
Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Msza św. pogrzebowa odprawiona zostanie
we wtorek 29 października 2013 r.
o godzinie 10.00 w kościele parafialnym
pw. Chrystusa Sługi przy ul. Palacza 7.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia
o godzinie 11.30 na cmentarzu Górczyńskim.

W smutku pogrążona

Rodzina

Poznań, Kórnik, Luboń, Radzewice, Gowarzewo,
Minneapolis

1003214950

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że dnia 23 października 2013 roku
odszedł na wieczną wartę wspaniały Człowiek,
nasz kochany druh drużynowy 20. Poznańskiej
Drużyny Harcerzy im. gen. Józefa Sowińskiego

śtp

Mieczysław Kieliszewski

Harc mistrz

ur. 1 stycznia 1916 r.

Nestor poznańskiego harcerstwa.

To On zaszczylił w nas przyjaźń koleżeńską,
która od roku 1957 trwa do dziś.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 29 października 2013 r.,
o godz. 11.30 na cmentarzu górczyńskim.

Msza św. pogrzebowa odprawiona zostanie o godz. 10.00
w kościele pw. Chrystusa Sługi przy ul. Palacza.

Łączymy się w bólu

z Rodziną

śp. druha Mieczysława.

...Szczęśliwi, l
ni

Z g
że dnia 23 p
nasz naj

Miecz

Msza św. pogr
29 paźdz
pw. św. R
Pogrze
o godz.

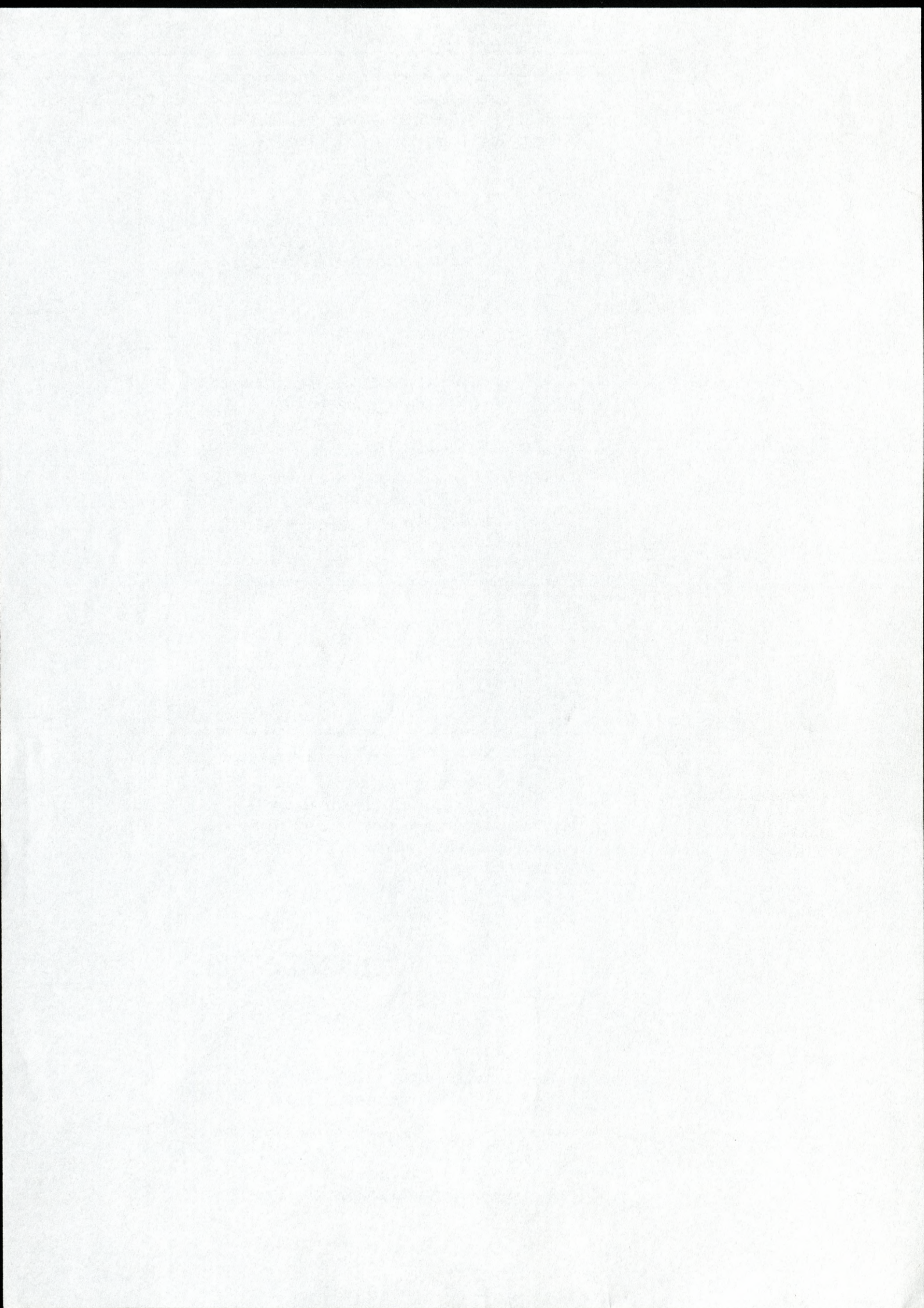
Z o

Przy

Wyrazy i
Ro

z v

wy



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 23 października 2013 roku zmarł nasz kochany
Ojciec, Teść, Dziadek, Pradziadek, Stryj i Wujek



Mieczysław Kieliszewski

lat 97

instruktor ZHP, porucznik WP w stanie spoczynku,
uczestnik wojny obronnej w 1939 r.,
były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych,
Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Msza św. pogrzebowa odprawiona zostanie
we wtorek 29 października 2013 r.
o godzinie 10.00 w kościele parafialnym
pw. Chrystusa Sługi przy ul. Palacza 7.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia
o godzinie 11.30 na cmentarzu Górczyńskim.

W smutku pogrążona

Rodzina

Poznań, Kórnik, Luboń, Radzewice, Górzewo,
Minneapolis

...Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie,
nieustannie Cię wychwalają...
Ps 84.

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 23 października 2013 roku odszedł do Pana
nasz najdroższy Mąż, Ojciec, Teść i Dziadek

śt p

Mieczysław Krajewski

lat 80

Msza św. pogrzebowa odprawiona zostanie we wtorek,
29 października br., o godz. 10.30 w kościele
pw. św. Rodziny na os. Kopernika w Poznaniu.
Pogrzeb odbędzie się w tym samym dniu
o godz. 12.00 na cmentarzu Górczyńskim.

Żona i Córki z Rodzinami

Z ogromnym smutkiem żegnamy
naszego Współpracownika

Marka Przybysławskiego

Wyrazy najgłębszego współczucia oraz żalu
Rodzinie i Najbliższym

składają

koleżanki i koledzy

z Volkswagen Poznań Odlewnia



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że dnia 23 października 2013 roku
odszedł na wieczną wartę wspinały Człowiek,
nasz kochany druh drużynowy 20. Poznańskiej
Drużyny Harcerzy im. gen. Józefa Sowińskiego

śt p

Mieczysław Kieliszewski

Harcistrz
ur. 1 stycznia 1916 r.

Nestor poznańskiego harcerstwa.

To On zaszczyt w nas przyjaźń koleżeńską,
która od roku 1957 trwa do dziś.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 29 października 2013 r.,
o godz. 11.30 na cmentarzu Górczyńskim.
Msza św. pogrzebowa odprawiona zostanie o godz. 10.00
w kościele pw. Chrystusa Sługi przy ul. Palacza.

Łączymy się w bólu

z Rodziną

śp. druha Mieczysława.

Druhowie „Dwudziestacy” z Technikum Drogowego
rocznik 1956-61

Bogusław, Czesław, Jerzy, Michał,
trzech Stanisławów, Zdzisław i Zbigniew

Stworzył postaci Pawlaka i Popiołka

W niedzielę mija 23. rocznica
śmierci jednego z najpopular-
niejszych polskich aktorów ko-
medyjnych – Wacława Kowal-
skiego. Zmarł, mając 74 lata.

Rozstała go szczególnie
grana przez niego postać Kazi-
mierza Pawlaka w trylogii Syl-
westra Chęcińskiego „Sami
Swoi” (rok 1967), „Nie ma moc-
nych” (rok 1974) oraz „Kochaj
albo rzuć” (rok 1977). Stworzył
tam niezapomniany duet z Wła-
dysławem Hańcą, grającym
Kargula. Inną wielką rolę Kowal-
skiego była postać dozorczy Ry-
szarda Popiołka w serialu „Dom”
Jana Łomnickiego. Oprócz tego
Kowalski zagrał w ponad 100 fil-
mach i serialach telewizyjnych,
grając przeważnie postaci dru-
goplanowe, ale niezwykle wyra-
ziste. Przypomnijmy choćby
taksówkarza Kostka z filmu
„Pęta”, listonosza Bronka Wiś-
niewskiego w „Wolnym mieś-
cie”, sierżanta Kiedrusa w „Jak
rozpętałem drugą wojnę świa-
tową”, czy Popielaka w 40-latku.



Wacław Kowalski

W 1982 roku po tragicznej
śmierci młodszego syna Macieja
Wacław Kowalski porzucił ak-
torstwo. Było to m.in. jedną
z przyczyn uśmiercenia granej
przez niego postaci Popiołka.
Na ekran już nigdy nie powrócił,
odrzucając wszystkie propozy-
cje.

Ostatnie lata życia spędził
w swoim domu w Brwinowie
pod Warszawą. W 1988 roku
otrzymał statuetkę Wiktora dla
najpopularniejszej osobowości
telewizyjnej. MAZ

Naszemu Przyjacielowi
Marcinowi Jędruskowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Maciej, Marcin, Jędrzej i Remigiusz

Członkowi Zarządu
Dorocie Baraniak

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Rada Nadzorcza, Prezes Zarządu i współpracownicy
z Gminnej Spółdzielni „SCH”
w Mosinie

Naszej Koleżance i Pracownikowi
Pani

Marioli Juchacz

wyrazy szczerzego współczucia
i głębokiego żalu
w trudnych chwilach po stracie Męża

Krzysztofa

składają

pracownicy
Towarzystwa „Ubezpieczeń i Reasekuracji
„WARTA” S.A.

Tadeusz Jóźwiak

z bólem zawiadamiamy,
że w dniu 25 października 2013 r.

po ciężkiej chorobie zakończył swe pracowite życie
mój troskliwy mąż, ojciec i dziadek

Msza święta pogrzebowa odbędzie się w poniedziałek,
28 października 2013 r., o godzinie 13.00
w kościele parafialnym w Mosinie.
Pogrzeb odbędzie się po mszy na miejscowym cmentarzu.

W smutku pogrążona

Żona z Córkami i Rodziną

Łącząc się w głębokim smutku i żalu
z naszą Drogą Koleżanką

Iwoną Guzik

składamy

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

Wójt, koleżanki i koledzy z Urzędu
oraz

Radni Gminy Komorniki

Naszemu Koledze
Bartkowi Sobkowiakowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd i Pracownicy

AN-MAR sp. z o.o.

